

R E B E C C A
W I N T E R S

Kamień z serca

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ostre podmuchy lodowatego wiatru przenikały każdy skrawek dzikiej przestrzeni. Co za pogoda! – pomyślał Zane Broderick i postawił kołnierz skórzanej kurtki. Na tym pustkowiu mróz dawał się szczególnie we znaki. Tumany śniegu wirowały wokół i sprawiały, że zwierzęta siedziały w norach, a ludzie omijali to miejsce z daleka. Zane jednak do nich nie należał.

Właśnie ten teren – nieco oddalony od miasta, ale jeszcze blisko cywilizacji – był idealnym miejscem do przeprowadzenia próbnych jazd prototypu nowoczesnego pociągu magnetycznego, nad którym ostatnio pracował. Jeśli taka pogoda utrzyma się do jutra, będzie to oznaczało, że wreszcie zaistniały wymarzone warunki do odbycia eksperymentalnej jazdy zimowej. Postanowił jeszcze raz sprawdzić ostatni odcinek torów. Chciał mieć pewność, że podczas próbnej jazdy nie wystąpią żadne nieprzewidziane problemy.

Poszedł do samochodu i wyjął latarkę. W gęstym śniegu nie widział dalej niż na dwa metry. Starannie zapiął kurtkę i powoli ruszył wzdłuż torów.

Pół godziny później uśmiechnął się z zadowoleniem. Musi pamiętać, żeby jutro pochwalić chłopaków. Wykonali kawał naprawdę dobrej roboty. Nie chciał zapeszyć, ale jego zdaniem wszystko powinno przebiec bez zakłóceń.

Zawieja przybrała na sile, wiatr zawodził jękliwie i uderzał z coraz większą mocą. A teraz jak najszybciej do domu, pomyślał Zane. Wprost marzył już o gorącej kąpieli. Zatoczył jeszcze ostatnie koło latarką i coś przykuło jego uwagę. Kilka metrów dalej, pod grubą warstwą śniegu, leżało coś dziwnego. Z tej odległości wyglądało na owalny pakunek. Zaintrygowany, postanowił podejść bliżej.

Nagle wydało mu się, że słyszy płacz. To na pewno wiatr, pomyślał i szybkim krokiem podszedł do tajemniczego zawiniątka. Kiedy był już blisko, odniósł wrażenie, że materiał się poruszył. Co to mogło być? Nawet z tej odległości nie mógł rozpoznać kształtów. Dotarł wreszcie do zawiniątka i ostrożnie odchylił materiał. Zamarł, kiedy w świetle latarki zobaczył, co leży u jego stóp: niemowlę ciasno

owinięte w zakrwawione pieluszki.

Boże, pomyślał, przecież to dziecko zaraz umrze na tym mrozie! Łzy wściekłości wypełniły mu oczy. Kto w taką pogodę zostawił niewinne maleństwo na pastwę losu? Szybko ściągnął skórzaną kurtkę i ostrożnie owinał nią dziecko. Wziął je na ręce i pobiegł w kierunku samochodu. Nie miał chwili do stracenia, maleństwo musiało być już bardzo przemarznęte.

Boże, modlił się gorączkowo, nie pozwól temu dziecku umrzeć. Łzy zamarały mu na policzkach, ale nie zauważał tego. Myślał tylko o tym, czy zdąży uratować tę małą istotkę od zupełnego wyziębienia. Bo jeśli nie... Przez głowę przelatywały mu koszmarnie scenariusze. Do samochodu miał nie więcej niż trzy kilometry, jednak teraz wydawało mu się, że musi przebiec sto. Dziecko mogło umrzeć, zanim zdąży je dowieźć do szpitala.

Nagle obudziły się wspomnienia, które na co dzień spychał w głąb świadomości. Przypomniał sobie swojego brata bliźniaka, który przed wieloma laty zatonął w zatoce San Francisco. Boże, błagam, modlił się rozpaczliwie, ocal to dziecko.

Julie Becker, jedna z pielęgniarek, które miały tego wieczoru dyżur w Oquirrh Mountains, małym szpitalu w Tooele, weszła na salę. Jej koleżanka, Meg Richins, robiła właśnie zastrzyk pacjentce cierpiącej na migrenę.

– Jest w miarę spokojnie, Meg – powiedziała cicho. – Idę do knajpki naprzeciwko po cappuccino. Kawa u nas na dole nie nadaje się do picia. Przynieść ci coś?

– Nie, dzięki – wyszeptała Meg. – Cieszę się, że mamy dziś nocną zmianę. Po tej burzy jutro od rana będzie pełno pacjentów.

– Też tak myślę. Ale wtedy my będziemy już smacznie spać w naszych łóżkach. Szkoda tylko, że same – dodała żartobliwie.

Meg uśmiechnęła się, chociaż wcale nie było jej do śmiechu.

– No dobrze, wracam za minutkę.

Kiedy Julie wyszła, Meg spojrzała na swoją pacjentkę.

– I jak pani nudności, pani Pope?

– Trochę lepiej.

– Proszę mi powiedzieć, jeśli będzie się pani gorzej czuła. Dam znać doktorowi Tingeyowi i spróbujemy jakoś pani pomóc.

– To chyba nie będzie takie proste, jestem uczulona na większość lekarstw.

– Tak, widziałam pani kartę. Ale proszę się nie martwić. Zrobimy wszystko, aby oszczędzić pani dodatkowych cierpień.

Kilka lat temu, zaraz po operacji usunięcia jajników, Meg omal nie umarła po zwykłym zastrzyku przeciwbólowym. Do dziś pamiętała ten ból i rozumiała strach pacjentów.

Zaciągnęła zasłonę przy łóżku pani Pope i poszła poszukać doktora Tingeya. Trafiła jednak na doktora Parkera. Akurat wypisywał receptę. Poczekała, aż skończy i zapytała:

– Nie wie pan, gdzie mogę znaleźć doktora Tingeya? – W zasadzie wiedziała, że nie było to z jej strony właściwe zachowanie, ale wolała omówić przypadek pani Pope z kimś bardziej doświadczonym niż doktor Parker.

– Powinien być teraz w gabinecie radiologicznym, dlaczego pytasz?

– Chciałam porozmawiać z nim o pani Pope. Jest uczulona na większość środków przeciwbólowych. Boję się, że poczuje się gorzej, i myślę, że powinniśmy się jakoś przygotować.

Przez kilka chwil przeglądał kartę pani Pope.

– Pójdę i sam z nią porozmawiam – powiedział w końcu.

Właściwie mogła się spodziewać, że tak postąpi. Należał do lekarzy, którzy zawsze kwestionowali wszystko, co mówili pacjenci. Personel szpitala też nie był dla niego wiarygodny, uważał, że wszystkim, poza nim, brak odpowiednich kompetencji.

Meg miała wrażenie, że nawet własna żona była dla niego zbyt mało profesjonalna. Doktor Tingey był zupełnie inny. Meg szanowała go nie tylko za jego ogromną wiedzę i doświadczenie, ale również za sposób, w jaki traktował pacjentów. Słyszała kiedyś, jak mówił, że podczas swojej czterdziestoletniej praktyki widział już wszystko, ale dzięki temu nauczył się też uważnie słuchać chorych. Był najbardziej lubianym lekarzem w szpitalu.

Chwilami miała wrażenie, że doktor Parker jest zazdrosny o tę sympatię okazywaną starymu Tingeyowi.

Zauważyła jakiś ruch przy drzwiach wejściowych i spojrzała w tamtą stronę. Myślała, że to Julie wróciła z kawą. Jednak zamiast niej zobaczyła wysokiego, przystojnego mężczyznę po trzydziestce, w

ośnieżonym kowbojskim kapeluszu, dzinsach i flanelowej koszuli. W rękach kurczowo ścisnął jakieś zawiniątko.

– Szybko! Pomóżcie mi! To dziecko leżało na śniegu i za chwilę może umrzeć!

Meg nie do końca wiedziała, o co mu chodzi, mężczyzna wyglądał jak szalony, ale słowo „dziecko” zmusiło ją do natychmiastowego działania.

– Proszę za mną! – Biegli szybko na Oddział Intensywnej Opieki Medycznej. – Niech pan je tutaj położy.

Kiedy kładł dziecko na łóżku, Meg przygotowywała się, aby opatrzeć ewentualne odmrożenia. Ostrożnie rozchyliła kurtkę.

Z zawiniątka wychyliła się mała główka. Odwinęła ciało z poplamionego krwią materiału i krzyknęła ze zdumieniem:

– To chłopczyk, noworodek!

Nie wiadomo, jak długo chłopiec leżał na zimnie, ale jego ciało było niepokojąco sine. Zmierzyła mu puls. Był bardzo słaby. Patrzyła na maleństwo z rosnącym przerażeniem. Kto skazał tę niewinną istotkę na pewną śmierć?! Przejęta, wyszeptała:

– Leż spokojnie, maluszk. Leż i ogrzewaj się, zajmiemy się tobą.

Z największą ostrożnością wyjęła dziecko z pokrzwawionych szmat i położyła w łóżeczku, starannie przykrywając kocykiem.

– Pójdę po doktora – powiedziała do mężczyzny, który krążył niecierpliwie po pokoju.

Na szczęście doktor Tingey był już na miejscu. Opisała mu w skrócie sytuację i szybko zaprowadziła do dziecka. Lekarz skinął głową stojącemu obok łóżeczka wysokiemu mężczyźnie i zaczął badać małego.

– Ten chłopczyk ma nie więcej niż kilka godzin. Gdzie pan go znalazł?

– Na torach kolejowych. Robiłem inspekcję końcowego odcinka torów, kiedy go zobaczyłem. Przywiozłem go tutaj najszybciej, jak mogłem. Jak pan myśli, doktorze, będzie żył?

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy – zapewnił ciepło doktor.

Dwa lata pracy z doktorem Tingeyem nauczyły Meg odczytywać z jego twarzy więcej, niż chciał okazać pacjentom. Kiedy jedna brew podnosiła się wyżej niż druga, znaczyło to, że sytuacja jest poważna, ale nie chciał niepokoić innych.

– Meg, podłącz kroplówkę i podaj antybiotyk. Potem zadzwoń do laboratorium, niech pobiorą mu krew do badań. Powiedz Julie, żeby zadzwoniła do szeryfa. Powinien tu przyjechać i wszcząć dochodzenie.

– Już idę.

Pobiegła szybko spełnić polecenia doktora. Bała się, że każda chwila zwłoki może okazać się niebezpieczna dla dziecka. Mały był wyziębiony i chyba stracił sporo krwi.

Piętnaście minut później badanie było zakończone. Meg stała przy monitorze, obserwując pracę małego serduszka, a doktor Tingey zapisywał coś w karcie dziecka.

Mężczyzna, który przyniósł niemowlę, uparcie tkwił przy łóżeczku, mimo że doktor powiedział mu, żeby poczekał w recepcji. Mógłby tam usiąść i napić się czegoś ciepłego, on jednak nie chciał opuszczać dziecka, chociaż w żaden sposób nie mógł mu pomóc.

Meg wzruszyła się, widząc tę jego determinację. Troszczył się o to dziecko jak o własne. Niestety, zbyt często widziała ojców, którzy pozbawieni byli jakichkolwiek instynktów rodzicielskich.

Usłyszała jakieś głosy na korytarzu. Zaraz potem do pokoju wszedł oficer policji, skinął głową i spojrzał na nieznanomego.

– Jestem Brown, będę się zajmował tą sprawą. To pan znalazł dziecko?

– Tak.

– Jak pan się nazywa?

– Zane Broderick.

– Pański wiek?

– Trzydzieści cztery lata.

– Mieszka pan w Tooele?

– Tak, przy Parkway 1017.

– Zawód?

– Jestem inżynierem mechanikiem.

– Proszę dokładnie opowiedzieć, co się zdarzyło.

– Moja ekipa i ja chcieliśmy testować jutro w warunkach zimowych pojazd, nad którym pracujemy...

Meg słuchała z zaciekawieniem. Kilka miesięcy temu zajmowała się pacjentem, który pracował przy tym projekcie. Jechała podobnym pociągiem, kiedy po obronie dyplomu wybrała się z przyjaciółkami

na wycieczkę do Japonii. Przysłuchiwała się więc teraz ze szczególnym zainteresowaniem.

– Postanowiłem sprawdzić ostatni odcinek torów, aby jutro uniknąć problemów. Dochodziłem już do końca, kiedy nagle zobaczyłem zawiniątko przysypane śniegiem. Usłyszałem płacz, podszedłem bliżej i okazało się, że w zawiniątku jest dziecko, ledwo żywe na tym mrozie. Było owinięte w te szmaty – wskazał poplamiony materiał, który ciągle leżał obok kurtki.

Policjant uważnie przyjrzał się plamom.

– Mówi pan o tych torach po zachodniej stronie miasta?

– Tak.

– Co pan potem zrobił?

– Owinąłem dziecko kurtką i jak najszybciej pobiegłem do samochodu, który stał zaparkowany jakieś trzy kilometry dalej. Potem przyjechałem tutaj.

– Która była godzina, kiedy znalazł pan dziecko?

– To było jakieś czterdzieści pięć minut temu.

– Czy to pański Chevrolet V8 stoi przed szpitalem?

– Tak.

– Proszę podać mi jeszcze nazwiska ludzi, z którymi pan pracuje.

– Rod Stigler i Martin Driscoll.

– To wszystko tymczasem. Dziękuję za współpracę. Na razie nie mam więcej pytań, proszę jednak zostać tu jeszcze chwilę. Moi ludzie pobiorą panu krew.

Oficer miał już wychodzić, ale zwrócił się jeszcze do Meg:

– Proszę nie dotykać tego materiału ani kurtki. To może być ważny dowód. W razie czego, będę w pobliżu.

– Czy to jest rutynowe działanie? Podejrzewają każdego, z kim się zetknęli? – zapytał Zane Broderick nieco rozdrażnionym tonem.

– Myślę, że nawet pełen miłosierdzia dobry Samarytanin z biblijnej przypowieści musiałby im udowodnić swoją niewinność. Pewnie próbowaliby mu dowieść dokonanie rozboju na drodze – zamruczał doktor Tingey. – Z drugiej strony, takie postępowanie jest konieczne. Często zdarza się, niestety, że osoba, która przynosi do nas dziecko, jest z nim w jakiś sposób spokrewniona. Najczęściej bywa to para nastolatków, którzy zostali rodzicami i nagle z tego powodu wpadli w panikę. I wówczas młody tatuś udaje, że znalazł

gdzieś dziecko i próbuje je nam podrzucić. Wiem, że to dla pana przykre, ale niech pan będzie cierpliwy, prawda wkrótce wyjdzie na jaw.

Meg jak zawsze była pod wrażeniem zachowania doktora Tingeya. Zauważył z pewnością, jak przykra musiała być ta sytuacja dla Zane'a Brodericka. Z narażeniem własnego zdrowia uratował dziecko od pewnej śmierci, a teraz jest głównym podejrzanym.

– Ma pan może ochotę na kawę?

Wydawało się, że jej nie słyszy. Stał pogrążony w myślach i wpatrywał się w dziecko.

– Chętnie się napiję, jeśli nie byłby to dla pani kłopot.

– Żaden. Proszę przynieść sobie krzesło z korytarza, jeśli chce pan zostać przy maluchu, będzie panu wygodniej. Wróć za chwilę.

Przyniosła mu kawę i zauważyła, że posłuchał jej rady. Przy okazji zdjął z głowy wyświechtany kowbojski kapelusz. Kiedy pochylał się z troską nad łóżeczkiem, mogła go spokojnie obserwować. Ciemne brązowe włosy błyszcząły w świetle lampy, wytarte dzinsy ciasno opinały długie nogi. To zaskakujące, pomyślała, mieszkali oboje w tym samym mieście, a nigdy wcześniej go nie widziała. Z pewnością zapamiętałaby tę twarz. Tak przystojni mężczyźni zwykle zwracają na siebie uwagę. Wysoki, szczupły, świetnie zbudowany... Łączył w sobie męską siłę, klasę i wrażliwość. Hmm, nie podejrzewała nawet, że taki facet mieszka w Tooele.

– Proszę, pańska kawa.

– Dziękuję.

Przez moment, kiedy brał od niej kubek, dostrzegła błysk w jego niebieskich oczach. Zaczynał jej się coraz bardziej podobać.

– Cześć, Meg! – Angela, laborantka, weszła z impetem do pokoju.

– Cześć, Angela, co słychać?

– Nie narzekam. Słyszałam, że macie tu maluszka, któremu trzeba pobrać krew. – Sprawnie założyła rękawiczki i podeszła do łóżeczka.

– Jakie rozkoszne maleństwo!

– Też to powiedziałam. – Uśmiechnęła się Meg. – To najśłodszy chłopczyk, jakiego widziałam.

Zane Broderick z przejęciem obserwował Angelę pobierającą maluchowi krew. Jak na kogoś, kto jeszcze kilka godzin temu nie wiedział nawet o istnieniu tego dziecka, był do niego niezwykle

przywiązany. Rozumiała jego uczucia. Od kiedy zobaczyła tę małą istotkę, niezdarnie owiniętą w zakrwawione pieluchy i męską kurtkę, obudziły się w niej uczucia, które na co dzień próbowała tłumić. Nigdy nie będzie mogła mieć dzieci. Operacja, którą przeszła kilka lat temu, na zawsze pozbawiła ją tej szansy. Zwykle starała się o tym nie myśleć, ale w takich okolicznościach jak dzisiejsze było to po prostu niemożliwe.

Angela skończyła pobieranie krwi i wyszła z pokoju. Broderick pochylił się nisko nad łóżeczkiem.

– Nie sądzi pani, że wygląda trochę lepiej?

Chociaż bardzo chciała, nie mogła podzielać jego optymizmu. Odpowiedziała więc tylko:

– Mam nadzieję, że sobie poradzi, jest bardzo dzielny.

– Sugeruje pani, że niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło? – W jego głosie słyszała wyraźny niepokój.

– Proszę dać mu trochę czasu, dzieci są silniejsze, niż nam się wydaje.

W tej chwili do pokoju weszło dwóch policjantów.

– Pan Broderick? Proszę ze mną – powiedział jeden z nich.

Mężczyzna podniósł się ze stołka i bez słowa udał się za policjantem. Zauważyła wyraz zdenerwowania na jego twarzy.

Tymczasem drugi policjant wkładał do torby zakrwawione szmaty i skórzaną kurtkę Brodericka.

Meg założyła sterylne rękawiczki i podeszła do łóżeczka.

Wzruszyła się, widząc maleństwo, leżące tak samotnie. Tak bardzo potrzebowało czułości i opieki. Delikatnie uścisnęła małą rączkę. Próbowała dać niemowlęciu całą miłość, jaką ofiarowałaby własnemu dziecku, gdyby znalazło się w szpitalu i zagrożone byłoby jego życie. Gdyby miała dziecko... ale niestety, nigdy nie będzie go miała. Jeszcze raz delikatnie uścisnęła małą rączkę i czule wyszeptwała:

– Jesteś najśłodszym maleństwem, jakie widziałam. Musisz być silny i dzielny. Ten mężczyzna, który cię uratował, też tak myśli. Martwi się o ciebie i zaraz do ciebie wróci. Nie jesteś sam na tym świecie, mój mały.

– Czy mogę zadzwonić? – Zane starał się mówić uprzejmym

tonem, choć nie było to łatwe.

Obciągnął rękawy koszuli i zakrył opatrunek, który założono mu po pobraniu krwi. Policjant skinął głową.

– Oczywiście. Dziękuję panu za współpracę. W ciągu dwudziestu czterech godzin powinien pan dostać kurtkę z powrotem.

Kiedy policjant wyszedł z pokoju, Zane sięgnął po telefon.

Najpierw zadzwonił do Martina, powiedział mu krótko, że próbną jazdę pociągu będą musieli przełożyć o kilka dni i poprosił, aby poinformował o tym resztę ekipy. Potem wybrał numer swojego przyjaciela, Dominika Girauda, który mieszkał w Laramie, w stanie Wyoming. Jeśli Dominik nie odbierze, spróbuje złapać Alikę Jarmana. Obydwaj byli nie tylko jego najlepszymi przyjaciółmi, wspólnie pracowali też nad ostatnim projektem.

Jutrzejszy test pociągu miał być decydujący dla dalszych prac.

Zane wiedział, że przyjaciele nie będą zadowoleni, kiedy usłyszą, że trzeba przełożyć termin próbnej jazdy. Wierzył jednak, że jeśli wyjaśni im powody, zrozumieją go.

– Halo? – usłyszał ciepły głos żony Dominika.

– Hannah?

– Zane! Dominik i Alik właśnie rozmawiali o tobie.

– Alik jest u was?

– Tak.

– Poproś ich obu do telefonu, muszę im powiedzieć coś ważnego.

– Jasne, poczekaj chwilę.

Hannah odłożyła słuchawkę i Zane usłyszał w tle radosny gwar rozmów. Wyobraził sobie jasny salon Dominika, w którym zebrali się jego przyjaciele i ich dzieci. Pewnie spędzali miłe, rodzinne popołudnie... I znowu opanowało go owo dziwne uczucie, którego czasami doświadczał, ale nie lubił się do niego przyznawać. Ostatnio coraz częściej miał wrażenie, że konsekwentnie umacniany status kawalera, który świetnie mu służył przez te wszystkie lata, przestaje mu wystarczać. W takich chwilach jak ta czuł w sercu nieokreśloną tęsknotę.

– *Mon vieux!* – Dominik, jako rodowity Francuz, często używał francuskich zwrotów, kiedy rozmawiał z nim lub z Alikiem. – Co słyhać, wszystko przygotowane do jutrzejszej jazdy?

– Oglądaliśmy właśnie prognozę pogody – wtrącił się Alik z

drugiego aparatu. – Zapowiadają na jutro burzę i śnieg. Dokładnie to, czego potrzebujemy!

Zane mocniej ścisnął słuchawkę telefonu.

– Obawiam się, że będziemy musieli przełożyć nasz test. Właśnie w tej sprawie dzwonię.

– Coś się stało? – zapytał Dominik po krótkiej chwili ciszy. Rozczarowanie w jego głosie było wyraźnie wyczuwalne.

– To nie ma nic wspólnego z pociągiem.

– Zatem to ma coś wspólnego z tobą? – zapytał Alik z niepokojem.

– Nie uwierzycie, ale ten pociąg może zawieźć mnie do więzienia.

– Co?! – wykrzyknęli obaj z niedowierzaniem.

– To prawda. Jestem głównym podejrzanym o usiłowanie zabójstwa. Jestem teraz w szpitalu w Tooele, policja właśnie pobrała ode mnie odciski palców i krew do analizy. Póki co, nie mogę opuścić miasta, muszę czekać na rozwój wypadków.

– Potrzebujesz adwokata?

– Nie. Sytuacja wygląda zupełnie inaczej, niż myślicie. Posłuchajcie...

Krótko opowiedział im, co się wydarzyło.

– Gdybyście zobaczyli tego malucha, okrytego tylko pieluchą... Wolę nie myśleć, co by było, gdybym nie sprawdzał tego odcinka torów.

– Dobry Boże – wymamrotał Alik.

– Mówisz, że to noworodek?

– Urodził się prawdopodobnie godzinę wcześniej.

– *Mon Dieu!*

– Jest teraz pod dobrą opieką, ale nikt nie może zagwarantować, że z tego wyjdzie.

Tej pewności nie miał nikt, nawet ta atrakcyjna pielęgniarka, która przyniosła mu kawę. Nawet ona była ostrożna w ocenie szans małego na przeżycie.

– Dlaczego, do diabła, policja sądzi, że możesz mieć coś wspólnego z porzuceniem tego dziecka, skoro to właśnie ty przyniosłeś je do szpitala?

– Doktor twierdzi, że to się często zdarza. Osoba, która przynosi dziecko, zwykle jest jakoś w to zamieszana. Dopóki policja nie

znajdzie matki dziecka, ja jestem głównym podejrzanym.

– Będziemy jutro w Salt Lake. Jeśli nadal będzie taka pogoda, przylecimy pewnie dopiero po południu.

– Nie ma chyba potrzeby, żebyście przyjeżdżali. Jakoś sobie poradzę.

– Przylatujemy jutro – uciął Alik dalszą dyskusję.

Zane usłyszał w jego głosie dobrze mu znaną nutę zdecydowania i zrozumiał, że nie warto się dalej spierać.

– Zadzwonimy do ciebie jutro, kiedy będziemy już w drodze do Tooele.

– Dzięki, chłopaki. – Przełknął głośno ślinę. – To dużo dla mnie znaczy.

Odłożył słuchawkę i zamyślił się. Postanowił zajrzeć jeszcze do malucha, może jego stan trochę się poprawił?

– To dziecko jest poważnie chore – powiedział doktor Parker, osłuchując chłopca.

– Wiem – odpowiedziała cicho Meg. Zdenerwowała ją ta uwaga, doprawdy, doktor mógł się powstrzymać.

Zdejmując stetoskop, zwrócił się do Meg:

– Chyba nie uwierzyłaś temu facetowi, który przyniósł dziecko?

– Co ma pan na myśli? – spytała zdumiona.

– Jestem pewien, że wymyślił tę bajeczkę o znalezieniu dziecka na torach. Szansa na to, żeby o zmierzchu mógł dostrzec cokolwiek w tej zadymce, jest jak jeden do miliona.

– Co właściwie chce pan przez to powiedzieć?

– Ta historia jest zbyt wydumana, aby mogła być prawdziwa. Za kilka dni pewnie okaże się, że to jego dziecko. Matka pewnie próbowała się go pozbyć, a w nim w ostatnim momencie obudziły się wyrzuty sumienia.

Nigdy nie przepadała za doktorem Parkerem, ale te uwagi zraziły ją do niego jeszcze bardziej. Jak mógł rzucać na kogoś tak straszne podejrzenia, nie mając żadnych podstaw!

Kiedy doktor wyszedł, Meg zauważyła, że w pokoju jest ktoś jeszcze. Usłyszała pytanie zadane głębokim, pełnym cierpienia głosem. Rozpoznała głos Zane'a Brodericka:

– Pani też tak myśli?

Odwróciła głowę i spojrzała w jego oczy pełne bólu. Bardzo żałowała, że słyszała lekkomyślne słowa doktora Parkera, musiało go to bardzo zranić. Zupełnie nie wiedziała, jak powinna się teraz zachować.

– Przepraszam, panie Broderick, nie usłyszałam, o co pan pytał.

– Jest pani urodzoną dyplomatką, pani Richins.

Zaskoczyło ją, że zna jej nazwisko, ale przypomniała sobie o naszywce na kieszeni fartucha.

– Proszę się nie przejmować tym, co mówił doktor Parker. Jestem przekonana, że tak nie myśli. Ma dużo pracy i to, co powiedział, z pewnością spowodowane było stresem. – Nieporadnie próbowała tłumaczyć aroganckiego lekarza.

– Mógłbym w to uwierzyć, gdyby ten oddział przypominał szpital polowy w czasie wojny, ale dziś jest tu spokojnie jak w grobie.

Niestety, miał rację.

– Doktor Parker ma troje własnych dzieci. Myślę, że zaniepokoił się, widząc ciężki stan niemowlęcia i dlatego pozwolił sobie na kilka nieprzemyślanych uwag.

– Widocznie takie podejrzania same się nasuwają. Pani jednak nie wierzy, że mam z tym coś wspólnego. Dlaczego?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czy powinna powiedzieć mu, że zdecydował o tym pełen niepokoju ton jego głosu i cierpienie w oczach, kiedy wpadł do szpitala z dzieckiem owiniętym we własną kurtkę? Od tamtego momentu zaufała mu, ale oczywiście mogła się przecież mylić.

– Nie wydaję wyroków, zanim nie poznam wszystkich faktów.

– Dobrze wiedzieć, że mam przynajmniej jedną osobę po swojej stronie – powiedział po chwili.

– Dwie – poprawiła go. – Zapomniał pan o dziecku.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Myśli pani o Johnnym?

Spojrzała pytająco.

– O Johnnym?

– Próbuję wybrać mu jakieś imię. Nie znoszę, jak mówią o nim „dziecko”.

– Ja też tego nie lubię. Mój ojciec ma na imię Johnny, mam sentyment do tego imienia. Może pan tak do niego mówić, ale lepiej będzie, jeśli nikt się o tym nie dowie. Ludzie mogliby wyciągnąć błędne wnioski.

– Dobrze, to będzie nasz sekret.

Zabrzmiało to jakoś intymnie.

– Słyszałem, jak doktor mówił, że stan Johnny'ego jest ciężki, czy to hipotermia?

– Nie, to nie z powodu wyziębienia. Mały ma infekcję, będziemy mu podawać antybiotyki, aż jego stan wróci do normy. Stracił dużo krwi i jest bardzo słaby. Musi dostawać kroplówkę ze wszystkimi niezbędnymi składnikami.

– Jest taki chudziutki. Czy myśli pani, że to wcześniak? – zapytał z niepokojem.

– Prawdopodobnie. Waży niecałe trzy kilogramy, to niewiele, ale w tych okolicznościach, to i tak nieźle. – Spojrzała na niego z wdzięcznością. – Gdyby pan nie znalazł go tak szybko, nie miałby szans.

– Ja też wolę nie myśleć, co by było, gdybym nie postanowił sprawdzić tego odcinka torów jeszcze raz – powiedział cicho, patrząc z czułością na Johnny'ego.

– Zostawię was samych na chwilę – powiedziała Meg i wyszła z pokoju.

Na korytarzu spotkała rozżaloną Julie.

– Gdzie jest ten przystojniak, który przyniósł dziecko? – spytała szeptem. – Widziałaś go? Ten facet wygląda jak z reklamy papierosów marki Malboro!

– Masz rację – odpowiedziała Meg i pomyślała, że on nie tylko

wspaniale wygląda, ale ma również bardzo interesujące wnętrze.

– To nie w porządku – jęknęła Julie z żalem. – Wyszłam tylko na pięć minut i akurat wtedy pojawił się pierwszy od miesiący atrakcyjny mężczyzna.

– Mam pomysł, weź to krzesło i zanieś mu do pokoju. Będiesz miała pretekst, żeby dokładnie go obejrzeć.

– Myślisz, że jeszcze tam jest? – Niebieskie oczy Julie rozbliły nadzieją.

– Jestem tego pewna. Martwi się bardzo o Joh... o dziecko i stoi cały czas przy jego łóżeczku. Idź tam i sprawdź przy okazji kroplówkę, ja zajrzę do pani Pope.

– Dzięki, Meg, jesteś aniołem. – Julie uśmiechnęła się z zadowoleniem. Złapała krzesło i zakręciła się z nim w koło. Podśpiewując, pobiegła do pokoju, w którym podobno ciągle był ten przystojniak.

Meg wiedziała, co robi, wysyłając tam Julie. Jej koleżanka była atrakcyjna, wesoła i lubiła flirtować. Jeżeli Zane okaże się kawalerem i spodoba mu się Julie, powinni dogadać się bez problemu. I tak będzie lepiej, pomyślała. Dla mnie lepiej.

Jeśli chodzi o małego, to niestety już czuła się do niego zbyt przywiązana. A przecież wiedziała, że tego jej nie wolno. Zawsze kochała dzieci i był czas, że marzyła o licznej rodzinie. Od kiedy jednak wiedziała, że nigdy nie urodzi własnego dziecka, starała się nie przywiązywać i nie rozczulać nad maluchami, których pełno było w szpitalu. Jej lekarz sugerował, żeby kupiła sobie psa lub kota, którym będzie się musiała zajmować i być może przeleje na zwierzątko swoje niespełnione macierzyńskie uczucia. Niestety, w mieszkaniu, które wynajmowała wspólnie z Debbie Lignell, asystentką lekarza stomatologa, nie wolno było trzymać zwierząt. Obserwując swoją reakcję na Johnny'ego, zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna jednak zmienić mieszkania i kupić sobie małego pieska.

Kończyła dyżur o piątej trzydzieści. Debbie pewnie będzie się właśnie szykowała do pracy. Może powinna poruszyć z nią temat przeprowadzki? Wiedziała, że przyjaciółka nie będzie tym zachwycona. Apartament, który wynajmowały, był bardzo wygodny i znajdował się blisko przychodni dentystycznej Debbie.

Lubiły się i dobrze im się razem mieszkało, ale może czas się

rozstać? Debbie nie powinna mieć problemów ze znalezieniem nowej współlokatorki, a ona wynajmie małe mieszkanie, w którym można trzymać zwierzęta.

A może to najlepszy moment, żeby wrócić do Salt Lake? – zastanawiała się. Nawet jeśli jej poprzedni etat jest już zajęty, nie będzie miała problemów z dostaniem pracy. W Salt Lake było wiele szpitali, a z jej kwalifikacjami wszędzie chętnie ją zatrudnią. Znalezienie nowego mieszkania też nie powinno być problemem. Kupiłaby sobie małego pieska i miałyby przynajmniej powód, żeby co rano wstać z łóżka...

Od operacji rzadko spotykała się z mężczyznami i raczej unikała randek. Nie miała ochoty nikomu tłumaczyć, że nigdy nie będzie mogła urodzić dziecka i dlatego nie warto się z nią wiązać. Ostatniego faceta, który jej się spodobał, poznała na meczu koszykówki. Ich znajomość nie trwała długo. Steve był pilotem i po kilku tygodniach od pierwszego spotkania przeniesiono go do Atlanty. Zapraszał ją wprawdzie do siebie, ale właśnie wtedy zaczęły się jej problemy ze zdrowiem. Teraz, kiedy spoglądała wstecz, cieszyła się, że musiał wyjechać, zanim ich związek stał się poważniejszy. Oszczędziło im to rozczarowania, a jej zażenowania. Nie musiała tłumaczyć mu, że nie jest już w pełni kobietą.

Od czasu operacji straciła radość życia. Może piesek pomógłby jej wyleczyć się z depresji? Chwilami czuła się gorzej, niż chciałyby się przyznać. Szczerze mówiąc, wybrała pracę w Tooele, gdyż niedaleko stąd, bo zaledwie dwadzieścia kilometrów, mieszkała jej rodzina. Chciała być blisko nich. Zawsze była pogodna i nieźle sobie ze wszystkim radziła, ale ta operacja zostawiła bolesne rany w jej psychice. Sądziła, że już trochę się zblizniły, ale chyba jednak nie.

Przemyślała wszystko i stwierdziła, że najwyższy czas wrócić do Salt Lake. Ostatecznie to też nie tak daleko od rodziców, zawsze będzie mogła do nich wpaść. Kupi sobie psa, a jeśli to nie pomoże, poszuka jakiegoś innego rozwiązania. Jeśli tak ma wyglądać jej życie, trudno, pora się z tym pogodzić. Matka wprawdzie próbowała ją przekonać, że powinna patrzeć w przyszłość bardziej optymistycznie, pocieszała ją, że kiedyś na pewno wyjdzie za mąż i wtedy bez problemu będzie mogła adoptować dziecko.

Teoretycznie miała rację, ale Meg wątpiła, czy znajdzie się

mężczyzna, który będzie chciał się z nią ożenić, wiedząc, że będzie musiał adoptować dziecko. Większość mężczyzn chce mieć własne dzieci. To musiałby być ktoś wyjątkowy, a wątpiła, czy taki ktoś istnieje, w każdym razie ona go dotąd nie spotkała.

Musiałyby ją kochać tak bardzo, że zapomnieliby o jej bezpłodności. Tak jak ona starała się o niej zapomnieć i dotąd chyba całkiem nieźle jej się to udawało, mimo często odczuwanej apatii. Udawało się jej aż do dzisiaj, kiedy to samotne maleństwo obudziło w niej tyle głęboko skrywanych uczuć. Sama była zaskoczona swoją reakcją, uznała ją jednak za dowód na to, że czas wziąć się w garść i zrobić coś ze swoim życiem.

Zamyślona weszła do pokoju pani Pope.

– Jak nudności? Minęły?

– Tak, czuję się znacznie lepiej, może dlatego, że wracam już do domu. Mąż zaraz po mnie przyjedzie.

– Cieszę się, że czuje się pani lepiej, to widać, nie jest już pani taka blada. – Spojrzała na kartę pani Pope. – Zaraz zawiadomię doktora, żeby przygotował pani wypis. Mogę jeszcze coś dla pani zrobić?

– Bardzo dziękuję za wszystko. Jest pani bardzo miła, mój pobyt tutaj był znacznie przyjemniejszy dzięki pani, nawet mąż nie ma do mnie tyle cierpliwości.

– Ale z pewnością kocha panią i próbuje pomóc pani jak może.

Blada twarz pacjentki rozjaśniła się uśmiechem.

– Tak właśnie jest.

To jest pani szczęśliwą kobietą, pomyślała Meg z odrobiną zazdrości. Sięgnęła po słuchawkę.

– Doktor Parker? Pani Pope wychodzi do domu i czeka na wypis.

– Dobrze, powiedz jej, że będzie go miała za pół godziny, a teraz weź mój stetoskop i przynieś go do pokoju numer cztery. Mam tam pacjenta z raną kłutą. Trzeba go szybko przewieźć na chirurgię.

– Zaraz będę.

Przeszła szybko przez korytarz szpitalny. Zauważyła, że zaczęto już przywozić rannych w wypadkach. Zawsze podczas zamieci jest sporo wypadków samochodowych. Pomyślała, że jej koledzy będą mieć dziś dużo pracy.

Już niedługo kończył się jej dyżur, ale wracając od doktora Parkera, postanowiła jeszcze zajrzeć do Johnny'ego. Usłyszała niski

męski głos, który cicho i niezbyt czysto śpiewał kołysankę.

Zdziwiła się, bo nie sądziła, że Zane Broderick wciąż tam jest.

Zaraz po wejściu do pokoju usłyszała jego nieco zmieszany głos:

– Wreszcie.

– Nie mogłam zajrzeć wcześniej, dużo się działo na oddziale. –

Właściwie dlaczego się przed nim tłumaczy?

– Tak myślałem.

Sprawdziła przepływ płynów w kroplówce. Zane wstał i nerwowo chodził po pokoju. Cały czas czuła na sobie jego pytające spojrzenie. Wiedziała, co chciał usłyszeć, ale niestety ciągle jeszcze nie mogła powiedzieć niczego, co mogłoby go uspokoić.

– Cóż... stan się nie pogorszył – powiedziała ostrożnie.

– Cholera! – wyrwało mu się. – Przepraszam.

– Proszę nie przepraszać, rozumiem. Sama jestem na granicy wytrzymałości. On jest taki słodki i całkowicie bezbronny. – Głos jej zadrżał.

– Właśnie, jest zupełnie sam. Dlatego nie chcę go zostawić, boję się, że gdy odejdę, to coś się stanie...

– Wiem – nie dała mu skończyć. – Ale przecież nie musi pan tak ciągle tu stać. Proszę przynieść sobie składane łóżko, będzie pan mógł wtedy leżeć obok Johnny'ego i chociaż trochę odpocząć. – Zauważyła, że bardzo zaskoczyła go ta propozycja.

– Mogę?

– Dlaczego nie? Chciałam to zaproponować już wcześniej, kiedy zauważyłam, że ciągle pan tu jest. Nie ma nikogo innego, kto mógłby z nim teraz być, a mały bardzo tego potrzebuje. Pan go znalazł i to pana zobowiązuje – mówiła z uśmiechem. – Zobaczę, co da się zrobić w sprawie łóżka. Tymczasem dam panu sterylne rękawiczki. Będzie pan mógł potrzymać go za rękę i mówić do niego albo śpiewać, na pewno mu się to spodoba.

Z czułością pochyliła się nad łóżeczkiem.

– Nie jesteś sam na tym świecie, mój mały. Wiem, potrzebujesz wiele miłości i opieki. I powiem ci, że ten duży chłopiec, który uratował ci życie, może dać ci to wszystko, bardzo mu na tobie zależy. Zostawię was teraz samych, żebyście mogli lepiej się poznać.

Pospiesznie opuściła pokój i skierowała się do recepcji.

Zastanawiała się, jak Zane Broderick odebrał jej słowa, sama była

zaskoczona swoim zachowaniem. Nie wiedziała, co ją opętało, zwykle zachowywała się bardziej powściągliwie. Jednak widząc, jak bardzo ten duży facet przeżywa wszystko, co się dzieje z dzieckiem, miała wrażenie, że powinna mu jakoś pomóc w uwolnieniu się od powściągliwości w okazywaniu uczuć. Miała nadzieję, że kiedy czymś się zajmie, kolejne godziny nie będą tak trudne do zniesienia. Poza tym uważała, że należy dotykać dzieci i okazywać im czułość tak często, jak to tylko jest możliwe. Szpital niestety nie miał tyle personelu, aby zapewnić każdemu dziecku odpowiednią dawkę miłości, którą normalnie maluchy otrzymują od swoich rodziców.

– Hej, Meg! – zawołała Julie zza biurka.

Meg była pewna, że Julie chciała się pochwalić kolejnym podbojem. Znając ją, była pewna, że już się umówiła z Zane'em Broderickiem. Jakoś nie miała ochoty tego słuchać.

– Poczekaj chwilę, zadzwonię do administracji. – Wykręciła numer wewnętrzny i poprosiła, żeby przysłali składane łóżko do pokoju, w którym leży Johnny. Potem zwróciła się do Julie:

– Co chciałaś mi powiedzieć?

– Myślałam raczej, że to ty mi coś opowiesz.

– Nie rozumiem...

– Użyłam całego swojego czaru, ale nic nie osiągnęłam, rozumiesz? Nic! Zadał mi tylko jedno pytanie, które nie dotyczyło stanu małego. Chciał wiedzieć, kiedy ty przyjdiesz do pokoju.

Ku zaskoczeniu Meg, jej serce zadrżało.

– Pewnie chciał spytać, czy mam jakieś wiadomości od doktora albo od policjantów. Pamiętaj o tym, że to on uratował dziecko i bardzo przejmuje się jego losem.

– Tak, tak, jasne. Ale z ciebie zrzęda. Zachowujesz się jak moja ciotka.

– Julie, nie zapominaj, że uważają go za głównego podejrzanego w tej sprawie.

– To absurd! Gdyby miał cokolwiek wspólnego z tym dzieckiem, nigdy nie przyniósłby go tutaj!

– Ja też tak myślę, ale policja niestety uważa inaczej.

Przerwały rozmowę, gdyż właśnie wprowadzano kolejnego pacjenta. Stary, bezdomny człowiek z trudem stawiał kroki.

Meg spojrzała na niego ze współczuciem. Pracując w szpitalu, już

dawno powinna się uodpornić na takie widoki, ale wciąż się tym przejmowała.

Zane'owi wydawało się, że słyszy przez sen czyjś krzyk.

– Johnny? Trzymaj się, już do ciebie biegnę!

Śnił mu się mały chłopiec, którego niegdyś nie zdołał uratować. Poczuł, że oblewa go zimny pot. To go obudziło. Zaspany, rozejrzał się po pokoju. Potrzebował kilku sekund, żeby uprzytomnić sobie, gdzie jest. Przetarł oczy i ciężko przewrócił się na łóżku. Spojrzał na zegar ścienny. Już prawie południe! Nie wiedział nawet, kiedy zasnął, pamiętał jeszcze, jak nad ranem siostra Richins zajrzała do dziecka... Właśnie, dziecko!

Wstał szybko i z niepokojem zajrzał do łóżeczka. Z ulgą stwierdził, że Johnny spokojnie śpi. Założył sterylne rękawiczki i dotknął jego rączki. Chłopczyk zacisnął małe paluszki wokół jego palca i trzymał go równie mocno, jak ostatniej nocy.

– Dzięki, mały, dzięki, że się starasz – wyszeptał ze ściśniętym gardłem.

Nie zabierając mu palca, drugą ręką pogłaskał małą główkę pokrytą ciemnym puszkim. Uważnie przyglądał się delikatnym rysom twarzy, cienkim brewkom, podziwiał muszelki uszu.

Johnny zabawnie zmarszczył nosek i przeciągnął się leniwie.

– Boże, dzięki Ci za to dziecko. Dzięki, że to nie sen!

Do pokoju weszła starsza pielęgniarka. Uśmiechnęła się, widząc go pochylonego nad łóżeczkiem.

– Pewnie obudził pana ten krzyk przed chwilą. Przykro mi, siostra Richins mówiła mi, że jest pan przy małym od kilkunastu godzin i z pewnością potrzebuje pan snu.

– Proszę się nie przejmować, już dawno powinienem był wstać. Czy doktor mówił, jaki jest dzisiaj stan dziecka?

– Trudno jeszcze coś powiedzieć, na razie raczej bez zmian.

Zmartwiło go to. Po co w ogóle pytał?

– Nie wie pani, kiedy siostra Richins będzie miała dyżur?

– Skończyła zmianę o piątej trzydziści, powinna więc być znowu w szpitalu wieczorem od ósmej. Potrzebuje pan czegoś?

– Nie, ale chciałbym jej podziękować.

– Przekażę jej pańskie podziękowania.

– Dziękuję.

Dotknął znowu maleńkiej rączki i pochylił się nisko nad łóżeczkiem.

– Niedługo wrócę – obiecał cicho. – Czekaj na mnie.

Ściągnął rękawiczki i rozejrzał się za swoim kapeluszem.

Przy drzwiach zatrzymał się jeszcze niezdecydowanie, trudno mu było stąd wychodzić. Czuł się tak, jakby zostawiał tu kawałek samego siebie.

– Niech pan będzie dobrej myśli. Dzieci, wbrew pozorom, są bardzo silne.

– Oby miała pani rację.

Kiedy wyszedł ze szpitala, oślepiła go iskrząca się śnieżna biel. Po wczorajszej zamieci wszystko wokół pokryte było grubą warstwą śniegu. Przetarł szyby samochodu i powoli ruszył w stronę domu. Na jezdniach było pełno zasp. Droga do jego domu była zasypana, widać nikt dziś tędy nie jechał. Odśnieżył werandę, żeby dojść do drzwi i zmęczony wszedł do domu.

Rozejrzał się wokół. Koniecznie powinien tu trochę sprzątnąć, zanim przyjadą przyjaciele. Odsłuchał sekretarkę automatyczną: oczywiście żadnych wieści od policji. Liczył, że może już coś wyjaśnili i zdjęli z niego podejrzenia. Jak długo może trwać sprawdzanie, że to nie on jest ojcem? Wziął prysznic, włożył czyste ubranie i postanowił zrobić sobie coś do jedzenia.

Otworzył lodówkę i jęknął z rozczarowaniem. Nieśmiertelna musztarda, dwa jajka i kawałek wyschniętego sera to nie jest posiłek dla głodnego mężczyzny. A tym bardziej dla trzech głodnych mężczyzn. Powinien zrobić jakieś zakupy, zanim przyjadą goście.

Trzy godziny później chodził po supermarkecie i ładował do koszyka różne puszkę, żeby uzupełnić braki w lodówce. Szukał właśnie sosu, kiedy zorientował się, że zawędrował do działu z pieluchami dla dzieci. Dziwne, pomyślał. Nigdy wcześniej tu nie trafił. Pełno tu było młodych rodziców, którzy wybierali spośród wielu rodzajów pieluszek. Niektórzy byli z dziećmi, wozili je w wózkach lub trzymali na plecach w przemyślnych nosidełkach. Pomyślał o małym chłopcu, który leży samotnie w szpitalnym łóżeczku i stara się przeżyć, chociaż nikt się o niego nie troszczy.

Zamrugnął, bo wydawało mu się, że czuje łzy pod powiekami i szybko poszedł do kasy.

Pakując rzeczy do samochodu, postanowił, że zamiast do domu, pojedzie do szpitala i posiedzi z Johnnym. Kiedy Alik i Dominik zadzwonią, powie im, jak tam dojechać i będą mogli sami zobaczyć małego, zanim pojedą do domu. Będzie mógł też zobaczyć siostrę Richins, która miała nocny dyżur. Z jakiegoś powodu, ilekroć myślał o dziecku, przypominały mu się jej ciepłe, brązowe oczy, lśniące włosy koloru czekolady i miły uśmiech. Jakoś nie mógł rozdzielić w myślach tych dwojga.

Pewnie dlatego, że z taką serdecznością odnosiła się do Johnny'ego. Miał wrażenie, że dzięki niej mały czuje się mniej samotny i opuszczony. Zauważył, że ilekroć o niej pomyślał, uśmiechał się.

Meg zaczynała dyżur o ósmej, ale już o siódmej stała w drzwiach gotowa do wyjścia. Musi jeszcze odśnieżyć samochód, pewnie nabierało się mnóstwo śniegu. Wyszła z domu i już po pięciu minutach jechała jeepem w kierunku szpitala.

Kiedy o siódmej dwadzieścia weszła na oddział, pierwszą osobą, którą zobaczyła, był doktor Parker. Jęknęła w duchu, bo trudno było uznać to spotkanie za dobrą wróżbę. I rzeczywiście. Doktor Parker nie zawiódł jej. Spojrzał na zegarek i powiedział:

– Co widzisz, jesteś czterdzieści minut przed czasem. Jeśli przyszłaś wcześniej z powodu tego dziecka, to muszę ci powiedzieć, że już go tu nie ma.

– Co?! Och, nie! – wykrzyknęła przerażona.

– Uspokój się, Meg. To dobra wiadomość. Ciągłe jest chory, ale jego stan się ustabilizował, dlatego przenieśliśmy go z OIOM-u na oddział noworodków.

– Dzięki Bogu! – Oparła się o ścianę, bała się, że zaraz upadnie. Wiedziała, że jest blada jak kreda i próbowała się jakoś uspokoić.

– Chyba powinniśmy umieścić tu jakiś znak ostrzegawczy. – Doktor Parker zaczął chichotać. – Kiedy Broderick dowiedział się, że dziecka tu nie ma, zareagował w ten sam sposób.

– Jest tutaj? – Usłyszawszy to nazwisko, poczuła, że krew znowu szybciej krąży w jej żyłach.

– Tutaj? Tutaj go nie ma. Owszem, był, ale poszedł na oddział noworodków, do tego dziecka.

Nie była w stanie pozbierać myśli. Sama już nie wiedziała, czy jej zdenerwowanie wynika z faktu, że Zane Broderick jest tutaj, czy to ciągle szok po rozmowie z doktorem Parkerem, który próbował żartować sobie z niej i z Brodericka.

Szybko wchodziła po schodach na piętro, gdzie znajdował się oddział noworodków.

– Podobno przenieśli tu małego chłopca z naszego oddziału, gdzie on leży? – spytała Shelby, która była pielęgniarką na tym oddziale.

– Mówisz o tym słodkim maleństwie? Obawiam się, że musisz ustawić się w kolejce. W tej chwili jest u niego trzech facetów, a wszyscy wyglądają tak, jakby zeszedli z afisza filmowego – mówiła Shelby żartobliwie. – Każda pielęgniarka i lekarka poniżej pięćdziesiątki wchodzi tam pod byle pretekstem. Dawno nie było tu takiej mobilizacji wśród personelu. Wszystkie zastanawiają się, co oni mogą mieć wspólnego z tym dzieckiem. Donna mówi, że to aktorzy, którzy...

Donna się myli, to z pewnością współpracownicy Zane'a, pomyślała Meg, ale zachowała to dla siebie.

– Chciałam tylko zajrzeć do małego, zanim zacznę dyżur – powiedziała.

– Jasne, jak my wszystkie. – Shelby uśmiechnęła się i puściła do niej oko.

Zwykle lubiła Shelby i z humorem reagowała na jej niewinne docinki, ale dziś była wyjątkowo rozdrażniona. Wystarczył jej doktor Parker i jego żarty. Kiedy usłyszała, że Johnny'ego już nie ma na ich oddziale, nieomal zemdląła. Sam fakt, że w Salt Lake nie będzie musiała pracować z doktorem Parkerem, był wystarczającym powodem, żeby się tam przenieść.

Rozmawiała o tym rano ze swoją współlokatorką. Ku jej zaskoczeniu Debbie wyznała, że martwiła się o nią ostatnio i przyznała, że zmiana otoczenia to dobry pomysł. Okazało się, że sama również zastanawiała się nad przeprowadzką do Utah, gdzie mieszka jej rodzina. Nie zdecydowała się na to do tej pory, gdyż niepokoiła się o Meg i nie chciała zostawiać jej samej w trudnym

okresie.

Meg rozważała to wszystko przez cały dzień i zdecydowała, że złoży wypowiedzenie. Teraz zastanawiała się, czy w tej sytuacji powinna w ogóle zaglądać do Johnny'ego. Niepokoiło ją, że coraz mocniej przywiązuje się do małego. Zareagowała zbyt emocjonalnie, kiedy myślała, że stało mu się coś złego. Ostatecznie pracowała w szpitalu, powinna przywyknąć do małych dzieci i uodpornić się na tę aurę bezbronności, jaką roztaczały.

Reagowała coraz mniej profesjonalnie, a przecież była dla Johnny'ego tylko pielęgniarką.

Zdecydowała, że w tej sytuacji lepiej będzie tam nie zaglądać.

Musi zebrać całą silną wolę i po prostu stąd pójść, inaczej będzie jeszcze gorzej, kiedy przyjdzie tu ktoś z opieki społecznej i umieści małego w rodzinie zastępczej. Pewnie już dotarły do nich raporty policyjne. Niedługo, może już jutro, zjawi się tu jakiś pracownik socjalny, żeby ustalić, kiedy mały może być oddany rodzinie zastępczej. W tej sytuacji lepiej będzie, jeśli Johnny też nie przywiąże się do niej zbyt mocno. Musi to wszystko przerwać, póki jeszcze ma na to siły. Wiedziała, że Zane'a Brodericka też nie powinna oglądać zbyt często. Postanowiła więc odejść stąd czym prędzej i wpisać ich obu na swoją listę rzeczy zakazanych.

– Wiesz co, Shelby? Idę do siebie, może zajrzę tu później, gdy będzie mniejsza kolejka. Na razie.

Szybko zeszła po schodach, nie chciała słuchać dalszych plotek. Weszła do pokoju pielęgniarek i zdjęła żakiet. Włożyła fartuch i rozejrzała się za jakimś zajęciem. Na oddziale było chwilowo bardzo spokojnie, a ona musiała zająć czymś myśli, nie chciała zastanawiać się ciągle, co dzieje się na górze. Zaczęła spisywać stan materiałów opatrunkowych i próbowała skupić się na liczeniu.

Po jakiejś półgodzinie do pokoju weszła Julie.

– Co się z tobą dzieje? – spytała, kiedy zastała Meg klęczącą na podłodze i zajęłą liczeniem pudełek ze sterylnymi rękawiczkami.

– Nic. Próbuję tylko dobrze pracować.

– To przestań! Zawstydzasz mnie, czuję się jak ostatni leń, kiedy siedzę, a ty liczysz i liczysz!

– Przepraszam, nie chciałam, żeby to tak wyglądało.

– Ej, żartowałam. Co się dzieje, Meg? Jakoś źle wyglądasz, chcesz

jakiś proszek?

– Już brałam, ale dzięki.

– W porządku, słyszałaś, że ten mały został przeniesiony?

– Tak, słyszałam. To wspaniale.

– Dziewczyny tam na górze też pewnie się cieszą.

– Co masz na myśli?

– Pięć minut temu była tu policja i szukała tego przystojniaka, który przyniósł dziecko. Mam nadzieję, że nie chcą go o nic oskarżyć.

Słyszając te rewelacje, Meg zdenerwowała się i upuściła notes. Podniosła go drżącymi rękoma i powiedziała z oburzeniem:

– Chyba nie przyszli, żeby go aresztować!

– Nie wiem, doktor Parker wysłał ich na górę.

Poczuła nagły przypływ adrenaliny i zdecydowania.

– Julie, zastąp mnie przez chwilę. Wrócę za kilka minut.

– Jasne. Jestem ci to winna po ostatniej nocy, kiedy poszłam po kawę i przegapiłam taką sensację. Może i dzisiaj zajrzy tu jakiś przystojniak?

– Dzięki.

Szybko wbiegła na górę. Od razu skierowała się w stronę pokoju, w którym leżał Johnny. Już przez szybę widziała Zane'a Brodericka rozmawiającego z policjantem, który był tu zeszłej nocy. Obok stali dwaj atrakcyjni, wysocy mężczyźni i przysłuchiwali się uważnie. Nie słyszała, co mówili, ale wszyscy wyglądali niezwykle poważnie.

Nie dbając o konsekwencje, odważnie przesunęła stojącą jej na drodze jakąś pielęgniarkę i otworzyła drzwi do pokoju.

Wszystkie spojrzenia skierowały się w jej stronę.

– Przepraszam, że przeszkadzam – zaczęła zdecydowanie – ale jeśli nadal myśli pan, że ten człowiek ma jakieś podejrzone powiązania ze znalezionym dzieckiem, to bardzo się pan myli. Jestem pewna, że pan Broderick mówi prawdę. Znalazł to dziecko na torach. Gdyby miał cokolwiek na sumieniu, nigdy nie przyniósłby chłopca do szpitala. – Czuła, że oddech jej się rwie i mówi coraz szybciej, ale nie zważała na to. – Byłam w szpitalu przez całą noc i mogłam go obserwować. Cały czas był przy dziecku, nie zostawił go nawet na chwilę. Widziałam, jak niepokoi się o niego. To niemożliwe, aby chciał kiedykolwiek zabić małego, niemożliwe! On właśnie chciał, żeby Jo... żeby chłopczyk przeżył. Często nawet prawdziwi

ojcowie nie okazują swoim dzieciom tyle troski i miłości! I on miałby pragnąć śmierci tego dziecka?!

Głos jej drżał, ale nie mogła dopuścić, żeby go aresztowali.

Była jak w transie. Nie mogła przerwać.

– Dlaczego pan stąd nie wyjdzie i nie przetrząśnie okolicy, żeby znaleźć prawdziwych rodziców małego? Czy nie sądzi pan, że prawdopodobne jest, iż jakaś głupia para nastolatków beztrąsko porzuciła swoje dziecko? Z braku wyobraźni i ludzkich uczuć nie przejmują się tym, co będzie z nim dalej! Dlaczego uparcie oskarżacie jedyne go człowieka, który zrobił wszystko, żeby uratować mu życie?! Zapewniam pana, że jeśli nadal policja będzie podejrzewała pana Brodericka i nie zajmie się odszukaniem prawdziwych winnych, nie zostawię tego tak. Powinien pan posłuchać, co mówi na ten temat doktor Tingey, dyrektor tego szpitala, jeden z najpoważniejszych autorytetów w naszym mieście. On również nie wierzy, że to pan Broderick jest winny! Jeśli oskarżycie tego człowieka, to doktor Tingey na pewno wystąpi w sądzie jako świadek obrony i udowodni wam pomyłkę!

W pokoju zapadła głęboka cisza.

– Skończyła pani już? – spytał oficer uprzejmym głosem.

Zawstydziała się nieco swojego wybuchu.

– Tak, powiedziałam już wszystko – odparła, nadal zdenerwowana.

– To dobrze. – Policjant przypatrywał jej się z tajemniczym uśmiechem. – W zasadzie przyszedłem tutaj, aby oddać kurtkę panu Broderickowi i powiedzieć mu, że jest już oczyszczony z podejrzeń. Chociażby dlatego, że jego grupa krwi jest inna niż grupa dziecka i inna niż ta na materiale, którym owinięte było niemowlę. Poza tym mamy nowy ślad, znaleźliśmy końskie łajno i krople krwi wzdłuż torów. Szukamy teraz osoby, która jeździ konno. Ten ktoś nie może mieszkać daleko, dziecko bowiem urodziło się najdalej godzinę przed tym, zanim znalazł je pan Broderick. Proszę się nie martwić, pani Richins, na pewno znajdziemy osobę, która porzuciła dziecko na torach.

Oficer przerwał na chwilę i uśmiechnął się.

– Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. Pani przemowa była bardzo spontaniczna i szczerą. Oczywiście obiecuję, że

zaprotokołuję pani oświadczenie. A jeśli kiedykolwiek będę potrzebował obrońcy, nie omieszkam się do pani zgłosić, sądzę, że nie znajdę nikogo lepszego. – Jeszcze raz uśmiechnął się do Meg i skinął im głową na pożegnanie. – Do widzenia państwu.

Meg nie rumieniła się łatwo, ale teraz czuła, że cała krew napłynęła jej do głowy. Policzki płonęły jej żywym ogniem.

Dwaj ciemnowłosi mężczyźni całkiem otwarcie uśmiechali się do niej. Nie miała odwagi spojrzeć na Brodericka, ale czuła na sobie jego intensywny wzrok.

– Chciałbym przedstawić pani moich przyjaciół. – Zane przerwał ciszę swoim głębokim głosem. – Dominik Giraud i Alik Jarman.

– Bardzo mi miło, Meg Richins.

– Mnie również – odparł jeden z nich z silnym francuskim akcentem.

– Pani wystąpienie było wspaniałe. – Drugi mężczyzna serdecznie uściśnął jej rękę. – Właśnie przylecieliśmy z Denver, żeby zaoferować Zane'owi naszą pomoc.

Z Denver? A ona myślała, że to członkowie jego ekipy, którzy pracują z nim na torach.

– Jak się jednak okazało, nasza pomoc nie jest mu wcale potrzebna – dodał Dominik żartobliwym tonem. – Chyba nie byłibyśmy skuteczniejsi niż jego tutejsze wsparcie.

Próbowała zaczepić wzrok na czymkolwiek, byle tylko nie patrzeć na Brodericka.

– Dziękuję – powiedział silnym głosem. – Dużo pani ryzykowała. Mogli panią ukarać za obrażanie policjanta na służbie. Powiedzieć dziękuję, to za mało za to, co pani dla mnie zrobiła.

– Zrobiłabym to samo dla każdego, kto byłby niewinnie oskarżony o coś takiego. – Miała nadzieję, że to niewinne kłamstewko zostanie jej wybaczone. – Cieszę się, że jest pan już oczyszczony z podejrzeń.

– Ja też, ale dopóki mały nie upora się ze wszystkim, za wcześnie na świętowanie.

– Jego stan powoli się poprawia. – Wciąż jeszcze nie mogła mówić spokojnie, czuła, jak wali jej serce. – Gdyby było jakieś zagrożenie życia, doktor Parker nie zdecydowałby się przenieść go tutaj. To i tak nieźle, powinniśmy być za to wdzięczni.

– Jestem bardzo wdzięczny za to, że była pani przy nim, kiedy najbardziej tego potrzebował. Mam prośbę. – Zamilkł na chwilę, jakby się wahał. – Czy mogę mówić pani po imieniu, Meg? Ja mam na imię Zane.

Jakiś szczególny ton w tych jego słowach sprawił, że musiała spuścić oczy. Czuła, że znowu rumieniec oblewa jej policzki.

Czyżby to był rumieniec radości?

– Oczywiście, Zane. Mów mi Meg. Nie musisz mi być aż tak wdzięczny. Gdyby nie to, że znalazłeś dziecko podczas tej zadymki i szybko przywiozłeś do szpitala, nie pomogłaby mu nawet najlepsza opieka – mówiła stłumionym głosem. Dlaczego ten mężczyzna tak na nią działał? – Muszę teraz panów pożegnać, powinnam już wrócić na swój oddział. Miło było poznać panów.

Zebrała całą siłę woli, żeby spokojnie wyjść z pokoju i nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest zdenerwowana. Cała ta sytuacja wytrącała ją z równowagi. Zane Broderick robił na niej coraz większe wrażenie, a uczucie do Johnny'ego już dawno wymknęło jej się spod kontroli.

Zamyślona przechodziła korytarzem, kiedy usłyszała głos Shelby:

– Poczekaj! Wiem już, kim są ci przystojni faceci, którzy postawili na nogi całą żeńską część szpitala! Donna się myliła, to nie aktorzy.

– Wiem, to przyjaciele pana Brodericka z Denver. Shelby, przepraszam, ale nie mam czasu, muszę wracać na swój oddział.

– Dobrze, odprowadzę cię do drzwi. Posłuchaj, nie uwierzysz, doktor Silvano mówi, że widziała ich w telewizji, to podobno bardzo znani...

– Shelby – zdecydowanie przerwała ten potok słów – opowiedz mi to później, teraz bardzo się spieszę. Cześć!

Zostawiła zaaferowaną Shelby, nie dając jej żadnej szansy na opowiedzenie ostatnich rewelacji.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Są jeszcze jakieś żeberka?

– Niestety, Dom, trzeba się było pospieszyć. Zjedliśmy już całe trzy kilo. Zaraz będzie kurczak.

– Szkoda. – Dominik pogłaskał się po brzuchu. – Wiesz, *mon ami*, jesteś w tym prawdziwym mistrzem.

– W ustach takiego konesera, to prawdziwy komplement.

– To prawda, Zane – zgodził się Alik. – Blaire świetnie gotuje, ale nikt nie robi lepszych żeberek niż ty.

– Musiałem wam jakoś wynagrodzić to, że wyrwałem was z domów i ściągnąłem do siebie. Te żeberka, to wszystko, co mogłem zrobić, żeby wam się to opłaciło.

– I udało ci się, ale twoje żeberka, to nie jest jedyna tutejsza atrakcja. Widok pewnej zgrabnej pielęgniareczki...

– Właśnie – dodał z uśmiechem Alik. – Prawie mam wyrzuty sumienia, że trzymamy cię tutaj. Ciekawe, ile jeszcze z nami wytrzymasz, zanim polecisz do niej?

Zane właśnie wyciągał upieczonego kurczaka z piecyka i stawiał go na stole.

– Słowo daję, chłopaki, poznaliśmy się z Meg ostatniej nocy.

– Hmm, okazuje się, że duch Joanny D'Arc nie zaginął! – Dominik sprawnie dzielił kurczaka i nakładał każdemu solidną porcję.

– Widziałeś ten ogień w jej oczach? – Alik nie pozostawał w tyle. – Jestem pewien, że ten policjant długo będzie ją pamiętał.

– Tak jak my wszyscy – wtrącił Dominik.

Zane sięgnął po swój talerz.

– Bardzo przejęła się losem tego dziecka. – Próbował wytłumaczyć jej zachowanie. – Jestem pewien, że broniłaby każdego, kto by znalazł to maleństwo i uratował mu życie.

– Nie dziwię się – powiedział Alik. – Mnie też rozculił ten mały. Niewiarygodne, że ta kruszynka leżała na mrozie w takiej zamieci i zdołała przeżyć.

Dominik sięgnął po udko, ale nie jadł, tylko zaczął mówić w zamyśleniu:

– Hannah urodzi dopiero za kilka miesięcy, ale patrząc na tego malucha, uświadomiłem sobie, ile niebezpieczeństw czyha na nią i na dziecko. Muszę przyznać, że trochę mnie to zaniepokoiło.

Zane spojrział uważnie na swojego przyjaciela. Dominik bardzo kochał swoją rodzinę, miał dwie wspaniałe kobiety – żonę i adoptowaną córeczkę Elizabeth. Po raz pierwszy będzie przeżywał narodziny własnego dziecka.

– Nie martw się, twoje dziecko urodzi się w szpitalu, w normalnych warunkach, otoczone najlepszą opieką medyczną. To zupełnie inna sytuacja.

– Zane ma rację, Dom – powiedział Alik. – Ja dowiedziałem się o istnieniu Nicky'ego, dopiero kiedy się urodził, mogę więc tylko wyobrażać sobie, jakie obawy musisz przeżywać. A skoro już o tym mowa, Zane, widzę, że ciągle myślisz o dziecku. Jedź do szpitala i zobacz, co u niego słychać, a my z Dominikiem pozmywamy.

– Dzięki, chłopcy, ale nie mogę was z tym zostawiać.

– Możesz. Widzimy przecież, że myślami ciągle jesteś gdzie indziej. Jedź i sprawdź, jak on się czuje, może wtedy będziesz trochę spokojniejszy.

– Trochę się martwię, bo jego stan w każdej chwili może się pogorszyć.

– I dlatego powinieneś go odwiedzić, a my tu sobie świetnie bez ciebie poradzimy.

– Dzięki, chłopaki, niedługo wrócę.

Kilka minut później Zane wjeżdżał na parking przed szpitalem. Szybkim krokiem skierował się w stronę głównego wejścia.

Na oddziale dziecięcym leżała tylko trójka maluchów. Dwie pary zmęczonych rodziców, których widział tu już wcześniej, z czułością i troską zajmowały się swoimi dziećmi. Jego wzrok powędrował w stronę łóżeczka Johnny'ego. Chłopczyk leżał spokojnie, ale wyglądał tak samotnie! Szybko podszedł do niego.

– Już jestem, Johnny, już jestem.

Zdjął kurtkę, włożył sterylne rękawiczki i ostrożnie dotknął małego. Maleńkie paluszki znowu zacisnęły się wokół jego palca.

– Chyba ci mnie brakowało. Nie gniewaj się, nie mogłem przyjechać wcześniej. Pamiętasz tych dwóch facetów, którzy byli ze

mną? Zostali w domu i zmywają, a ja wyrwałem się do ciebie. To świetni kumple, zobaczysz. Przywiozę ich jutro, żebyście się mogli lepiej poznać. – Delikatnie pogłaskał małą główkę. – Trochę ci się tu nudzi, nie? Przytulnie tu i ciepłutko, ale nudno.

Mały ziewnął przeciągle, jakby chciał pokazać Zane'owi, że ma absolutną rację. Rozczuliło go to. Siedział tak, rozmawiając z Johnnym i nawet nie zauważył, kiedy minęła godzina. Po jedenastej stwierdził, że musi wracać, inaczej przyjaciele zaczną go szukać.

– Muszę już lecieć, Johnny, ale rano znów przyjdę. Bądź dobrym chłopcem i zdrowiej szybko.

Wyrzucił rękawiczki, włożył kurtkę. Właśnie zmierzał w kierunku drzwi, kiedy wpadła na niego pielęgniarka, przebiegająca szybko przez korytarz. Odruchowo podtrzymał ją, chroniąc przed upadkiem. Przyjemny zapach łaskotał go w nozdrza, pewnie myła włosy szamponem brzoskwiniowym.

– Przepraszam, to moja wina, nie chciałam wpaść na pana!

Odwróciła głowę w jego stronę i wtedy spostrzegł, że to Meg. Ucieszył się, że ją spotyka, i tak chciał zejść na jej oddział i zamienić kilka słów. Wydawała się zaskoczona, kiedy go rozpoznała. Chciał coś powiedzieć, spojrzał na nią z uśmiechem i zatonął w aksamitnych brązowych oczach.

– Ale dobrze, że wpadłaś. Właśnie byłem u Johnny'ego, chyba jest trochę samotny, cieszę się, że też się do niego wybierasz.

Zmieszana, odpowiedziała dopiero po chwili:

– Mam teraz dyżur, może zajrzę do niego później i sprawdzę, jak się czuje. Lepiej wygląda?

Wiedział, że to zwykłe, zawodowe pytanie, jednak coraz częściej zapominał, że Meg jest pielęgniarką, widział w niej raczej ciepłą, troskliwą kobietę.

– Może mi się wydaje, ale odniosłem wrażenie, że dzisiaj jest trochę bardziej aktywny.

– To dobry znak!

– Ja też tak pomyślałem! – Wyraźnie się ucieszył.

– Będę mogła powiedzieć ci coś więcej, kiedy sama do niego zajrzę.

– Chodźmy do niego razem.

Meg spuściła oczy. I co z jej silnym postanowieniem?

– Myślałam, że właśnie wychodziłeś.

– W zasadzie chciałem zejść na dół, odnaleźć cię i porozmawiać o jego stanie.

Wziął ją delikatnie pod ramię i zaprowadził do pokoju Johnny'ego.

– Cześć, malutki – powiedziała cichym, melodyjnym głosem. – Co u ciebie słychać?

Niemowlak odwrócił głowę w jej stronę i patrzył na nią uważnie. Zamachał nieporadnie nóżkami, co wywołałowały uśmiech na jej twarzy. Zane pomyślał, że Meg wygląda teraz jak matka, która z miłością pochyla się nad swoim dzieckiem.

– Mam nadzieję, że czujesz się już dużo lepiej. Tak chciałabym móc tu z tobą zostać!

Zane pragnął dokładnie tego samego, ale wiedział, że już musi się żegnać.

– Trzymaj się, mały, bądź dzielny! – powiedział z uśmiechem do dziecka.

– Przepraszam – usłyszeli z tyłu kobiecy głos. To była jedna z matek, którą Zane widział już wcześniej na korytarzu. – Czekanie jest takie trudne, prawda?

– Bardzo – zgodził się Zane.

– Jesteście pewnie rodzicami tego słodkiego chłopczyka. Tak dobrze wygląda, zastanawiałam się, dlaczego musi leżeć w szpitalu.

Meg nie wiedziała, jak na to zareagować, zmieszana odwróciła głowę w drugą stronę. Może to tylko gra światła, ale Zane miał wrażenie, że zarumieniła się.

– On... on nie jest naszym dzieckiem – wyjąkała. – Niestety, nie mam czasu, żeby to pani wyjaśnić, mam teraz dyżur, ale jestem pewna, że pan Broderick chętnie wszystko pani opowie. Muszę już iść na swój oddział, mam nadzieję, że dzieci szybko wrócą do zdrowia. Do widzenia.

Cholera! – zaklął w duchu Zane. Meg wyszła z pokoju, zanim zdążył zareagować. Co gorsza, będzie teraz musiał chociaż przez chwilę porozmawiać z tą kobietą. Nie wdając się w szczegóły, wyjaśnił jej sytuację dziecka i opuścił pokój. Kiedy wychodził, kobieta wciąż stała nad łóżeczkiem Johnny'ego i z niedowierzaniem kręciła głową.

Nie zdołał już znaleźć Meg. Postanowił, że przyjedzie do szpitala o wpół do szóstej, kiedy będzie kończyła dyżur. Musi z nią porozmawiać, koniecznie chciał wiedzieć, co stanie się z Johnnym, jeśli nie znajdzie się jego matka ani nie zgłosi się po niego żaden krewny.

O piątej czterdzieści Meg włożyła kurtkę, chciała jak najszybciej znaleźć się w domu. Była wyczerpana po całonocnym dyżurze, na szczęście teraz miała wolne aż do poniedziałku. To oznaczało trzy dni leniuchowania, długich spacerów i rozkosznych drzemek. Trzy dni bez Johnny'ego... Nie powinna odwiedzać go ostatniej nocy. Jednak kiedy na ich oddziale było nieco spokojniej, doktor Tingey poprosił ją, żeby przyniosła kartę Johnny'ego. Będą jej potrzebowali pracownicy opieki społecznej, dzwonili już i mają się zjawić w poniedziałek. Zasmuciła ją ta wiadomość, chociaż powinna być na to przygotowana, to przecież zwykły tryb postępowania z sierotami.

Nie zważając na to, że postanowiła jak najrzadziej zaglądać do Johnny'ego, pobiegła na górę. Ku swemu zawstydzeniu niespodziewanie wpadła na Zane'a Brodericka. Chociaż od tamtego zdarzenia minęło sześć godzin, ciągle czuła silny uścisk jego ramion. Ten krótki kontakt wystarczył, aby zaalarmować jej system ostrzegawczy. Zadrżała na samo wspomnienie jego dotyku. Zaczęła zastanawiać się, dlaczego reaguje na niego tak silnie? Byli już przecież różni mężczyźni w jej życiu i dotąd nie zdarzyło się, żeby traciła głowę od samego dotknięcia. Tak, ale ten mężczyzna był inny. Wiedziała to od tej chwili, kiedy zobaczyła, jak wpadł do szpitala z dzieckiem owiniętym swoją kurtką. To był mężczyzna jej życia, czuła to. Niestety, ona nie była kobietą dla niego.

Wolała się nie łądzić. Mężczyzna, który tak bardzo przywiązał się do obcego dziecka, z pewnością będzie chciał mieć własne. Poza tym, nie wiedziała, czy on w ogóle zauważał w niej młodą, atrakcyjną kobietę, być może była dla niego tylko jedną z pielęgniarek, które opiekują się Johnnym. Tak czy inaczej, nie pozostawało jej nic innego, jak trzymać się od niego z daleka.

Być może szpital znajdzie zastępstwo na jej miejsce w ciągu najbliższych trzech dni. Nie musiałyby wtedy w ogóle wracać do pracy. Zadzwoń jutro do doktora Tingeya i wyjaśni mu wszystko.

Nie wątpiła, że ją zrozumie i postara się szybko zorganizować zastępstwo.

Właśnie wychodziła ze szpitala, kiedy usłyszała swoje imię.

Poznała ten głęboki męski głos i serce jej zadrżało. Kilka kroków dalej stał świeżo ogolony Zane Broderick, ubrany w krótką lotniczą kurtkę i jasne dżinsy. Kiedy podniosła wzrok wyżej, zobaczyła błysk w jego niebieskich oczach. To nie fair, pomyślała. Nie powinien wyglądać tak atrakcyjnie, podczas kiedy ona ledwo żyła po całonocnym dyżurze.

– Witam. Cieszę się, że udało mi się złapać cię, zanim odjechałaś.

– Czekałeś na mnie? – Starła się ukryć drżenie w głosie.

– Tak, chcę z tobą porozmawiać, ale nie tutaj. Pewnie marzysz o położeniu się do łóżka, ale zajmę ci tylko chwilę. Może pójdziemy na śniadanie do knajpki Ruth, to tylko dwie przecznice stąd.

Jeśli teraz z nim pójdę, popełnię duży błąd, pomyślała. To nie byłoby rozsądne. Jeszcze przez moment walczyła z chęcią zjedzenia z nim śniadania, ale w końcu uprzytomniła sobie, że przecież jeszcze kilka minut temu coś sobie obiecywała. Coś bardzo ważnego.

– Przykro mi, ale nie mogę, ktoś na mnie czeka – powiedziała dzielnie.

Ledwo dostrzegalny grymas pojawił się na moment na jego twarzy i zaraz znikł.

– Wobec tego pozwól, że odprowadzę cię do samochodu, porozmawiamy po drodze.

– Dobrze – odpowiedziała zaskoczona.

Nie spodziewała się, że będzie nalegał. O czym chciał z nią rozmawiać? Wolno szli przez parking, słońce świeciło oślepiająco, a zmarznięty śnieg skrzypiał pod ich butami. Zane wziął ją pod rękę i podtrzymując ostrożnie, uważał, żeby się nie poślizgnęła. Coś, jakby delikatny prąd, przepływało przez jej ciało, czuła, że cała drży. Miała nadzieję, że Zane, jeśli nawet wyczuwa jej drżenie, złoży je na karb mrozu. Dlaczego zjawił się tutaj dokładnie wtedy, kiedy postanowiła raz na zawsze zapomnieć o nim i o dziecku? Przecież nie mogła dłużej tolerować tej nieznośnej sytuacji.

– Czy policja wie już coś o matce Johnny'ego?

– Nie. Kiedy wróciłem do domu, moi przyjaciele powiedzieli mi, że mówiono o Johnnym w wiadomościach telewizyjnych o dziesiątej.

– Więc znajdą ją wcześniej czy później. Teraz to tylko kwestia czasu.

– Też tak sędzę. To małe miasteczko, tutaj nie da się ukryć ani ciąży, ani tym bardziej braku dziecka.

– Właśnie, jeśli telewizja jeszcze kilka razy powtórzy tę historię, na pewno zgłoszą się jacyś krewni lub sąsiedzi.

– A jeśli nic takiego nie nastąpi? – zapytał z wahaniem.

– O tym właśnie chciałem z tobą porozmawiać.

Nie mógł zadać gorszego pytania. Myślała o tym od wczoraj i wiedziała, że nic nie może zrobić. Podeszli do jej jeepa. Otworzyła drzwiczki i wsiadła w milczeniu. Zane pomógł jej wspiąć się na siedzenie kierowcy. Włożyła kluczyki do stacyjki i opuściła szybę.

– Wtedy sąd umieści go czasowo w rodzime zastępczej.

– Jak sądzisz, kiedy to może nastąpić? – W jego głosie słychać było wyraźne napięcie.

– Tak szybko, jak tylko będzie mógł opuścić szpital.

– Jak rozumiem, nieprędko to nastąpi?

– W zasadzie już rozmawiali z doktorem Tingeyem. Pracownik Komisji do spraw Rodziny ma przyjść do szpitala w poniedziałek i obejrzeć Johnny'ego.

– Tak szybko?

– Szybciej działa tylko urząd skarbowy, kiedy chce ściągnąć podatki. – Chciała być dowcipna, ale czuła, że jest coraz bardziej zdenerwowana. Bała się, że za chwilę przestanie nad sobą panować.

– Przepraszam, muszę już jechać.

Ostrożnie wycofała samochód z parkingu. Czuła napływające do oczu łzy i starała się je powstrzymać. Stanowczo musi coś ze sobą zrobić. To nie jest normalne! Jedno dziecko znalezione na torach kolejowych i jeden przystojny facet nie mogą rujnować jej równowagi psychicznej!

Przez całą sobotę padał gęsty lepki śnieg. Pokrył grubą czapą wszystkie domy, drzewa i nadał miastu bajkowy wygląd. Dla Zane'a taka pogoda oznaczała, że wreszcie będą mogli przeprowadzić próbną jazdę pociągu. Cieszył się, że Alik i Dom będą w tym uczestniczyć. Dzięki temu ich przyjazd do Tooele nie był tak całkiem daremny.

Test pociągu wypadł znakomicie. Nawet w tych warunkach pojazd osiągał szybkość prawie sześćset pięćdziesiąt kilometrów na godzinę, a jeśli nad nim popracują, może uda się ją zwiększyć. Uśmiechnął się do siebie. Nareszcie coś zaczęło się udawać. Po wszystkich stresach i zmartwieniach, w jakie obfitowały ostatnie dni, testowy przejazd pociągu zdecydowanie poprawił mu nastrój.

W poniedziałek odwiózł przyjaciół na lotnisko i zaraz potem pojechał do szpitala. Gdy tylko wszedł na oddział, jedna z pielęgniarek powiedziała:

– Czekałam na pana, panie Broderick. Mam dla pana dobre wieści.

Spiął się momentalnie. Do głowy przychodziło mu tylko jedno – czyżby odnaleźli się rodzice chłopca? Jakoś nie potrafił się z tego cieszyć. Czuł dziwne skurcze w żołądku, starał się jednak opanować zdenerwowanie.

– Jakie wieści? – zapytał z niepokojem.

– Niech pan tam spojrzy.

Posłusznie odwrócił głowę w kierunku, który mu wskazała.

Przez szybę widział łóżko Johnny'ego. Było puste. Poczował, jak oblewa go zimny pot.

– Gdzie on jest?! – krzyknął. Miał nadzieję, że jego głos nie zdradzał paniki, jaką odczuwał.

Pielęgniarka zdawała się być zaskoczona jego gwałtowną reakcją.

– Jego stan poprawił się już na tyle, że dziś rano przenieśliśmy go na inny oddział. Miałam nadzieję, że ucieszy pana ta wiadomość.

– Ucieszyła – odpowiedział krótko. – Dziękuję za dobrą wiadomość. Gdzie jest ten oddział?

Niecierpliwie wysłuchał wskazówek pielęgniarki i szybkim krokiem poszedł odszukać oddział, na którym leżał Johnny.

– Gdzie leży niemowlę, chłopiec, którego przeniesiono tu rano? – zagadnął przechodzącą pielęgniarkę.

– Właśnie go trzymam. – Uśmiechnęła się, widząc jego zaskoczenie. – To pan go uratował, tak?

Skinął głową.

– Proszę umyć ręce i założyć rękawiczki. Weźmie go pan ode mnie i trochę pomoże mi w pracy – zażartowała.

Chwilę później ostrożnie trzymał Johnny'ego na rękach.

– Jeśli zaczniesz płakać, pokażę panu, jak go nakarmić, to powinno go uspokoić.

Z rosnącym wzruszeniem patrzył na delikatne ciało, które trzymał w ramionach. Johnny był owinięty w szpitalny koc, wystawała z niego tylko mała główka. Policzki mu się zaróżowiły i cera nabrała zdrowszego wyglądu. Zane z trudem rozpoznawał w nim ledwo żywe dziecko, które kilka dni temu znalazł na torach.

– Johnny – wyszeptał z rozczuleniem.

Chłopczyk szeroko otworzył oczy i Zane'owi wydało się, że spojrzał na niego ze zrozumieniem.

– Jestem przy tobie, Johnny, nie bój się.

Mały porozumiewawczo przymknął oczy. Poznaje mnie, pomyślał Zane. Czuł, że coraz silniej przywiązuje się do niego. To dziecko wzbudzało w nim uczucia, o których istnieniu nie miał pojęcia.

– Proszę, niech pan podłoży mu pieluchę pod główkę i przytuli go do siebie – powiedziała pielęgniarka. – Będzie czuł się bezpieczniej.

Zane spojrzał na nią ze strachem w oczach.

– Proszę się nie bać. – Odgadła jego obawę. – Niech pan podłoży mu jedną rękę pod główkę, a drugą obejmie z góry, o tak.

Zrobił, jak kazała. Dziecko przeciągnęło się leniwie i przytuliło policzek do jego piersi. Poczuli, jak wzruszenie ścisła mu gardło. Johnny spał spokojnie w jego ramionach. Wydawało się, że jest mu tam dobrze.

Przez następną godzinę po prostu tulił małego do siebie, wpatrywał się w delikatną twarzyczkę i odnajdywał w sobie najtkliwsze uczucia. Nie podejrzewał nawet, że może odczuwać takie wzruszenia. W pewnej chwili Johnny zapłakał.

– Chyba chciałby jeść.

Pielęgniarka podała mu butelkę z mlekiem.

– Proszę, niech pan spróbuje go nakarmić. Potem powie mi pan, ile wypił.

Zane ułożył sobie małego wygodniej na ramieniu i ostrożnie podtykał mu butelkę. Nie bardzo wiedział, jak się do tego zabrać, niewprawnie próbował wcisnąć mu smoczek do ust.

– Spokojnie – powiedziała pielęgniarka. – Najpierw niech mu pan

włoży smoczek do buzi, później już sobie sam poradzi. Gdyby się zakrztusił, proszę odstawić butelkę i poczekać, aż oddech mu się uspokoi. Potem może pan go karmić dalej.

Nigdy wcześniej nie karmił dzieci i nie miał pojęcia, że może to być tak wzruszające zajęcie. Obserwował z rozczeniem, jak chłopczyk pił z zacięciem. Wyglądał na bardzo zadowolonego z życia.

– Podoba ci się to, co, Johnny? – zapytał cicho Zane.

Mały ssał zachłannie i wydawał przy tym zabawne dźwięki.

Przez cały czas nie spuszczał oczu z Zane'a. Szybko wypił całą butelkę. Zgodnie z poleceniem pielęgniarki Zane podniósł dziecko do góry. Kiedy głośno mu się odbiło, siostra powiedziała z uśmiechem:

– O, teraz wszystko jest w porządku. Ile wypił?

– Całą butelkę.

Wyglądała na zaskoczoną.

– No, no, coś takiego. Pielęgniarka, która karmiła go rano, mówiła, że miała z nim sporo problemów, w ogóle nie chciał jeść. Widzę, że panu idzie to dużo lepiej, może pan go karmić codziennie, zanim nie wyjdzie ze szpitala. To jak, ma pan czas do końca tygodnia? – żartowała.

Ostatnie zdanie przywróciło go do rzeczywistości.

– Był tu już ktoś z Komisji do spraw Rodziny? – zapytał.

– Tak, dziś rano. Mały pod koniec tygodnia przestanie przyjmować antybiotyki i wtedy będzie można go wypisać.

Nie powiedziała mu nic nowego, a jednak znowu poczuł, jak rośnie w nim napięcie. Spojrzał na Johnny'ego, który spał spokojnie, mocno przytulony do jego ramienia i postanowił nie martwić się teraz o nic. Wykorzysta te godziny, które może spędzić z małym, a potem zastanowi się, co robić dalej.

Po jakimś czasie jeszcze raz nakarmił Johnny'ego i tym razem poszło mu znacznie sprawniej. Pielęgniarka nauczyła go też, jak zmieniać pieluszki. Gdy dochodziła szósta, ułożył ostrożnie małego w łóżeczku i przykrył kocykiem.

– Śpij spokojnie, maluszk. – Pocałował go delikatnie w główkę. – Wrócę do ciebie.

– Proszę przyjść jutro koło dziewiątej, zobaczy pan, jak go

kąpiemy.

– Dziękuję pani. Przyjdę na pewno.

– To ja dziękuję. Dzieci potrzebują opieki i dużo miłości, zwłaszcza te opuszczone. Dlatego tak się cieszymy, kiedy ktoś może nam pomóc.

– Często się to zdarza?

– Pyta pan o małe sierotki? Niestety, zbyt często. Są maluchy, które matki zostawiają zaraz po urodzeniu. Czasami nie chcą nawet zobaczyć swojego dziecka. Jeśli nie ma ojca, dziecko ma tylko nas.

– To musi być trudna praca.

– Owszem. Nie jest łatwa, ale staramy się, żeby te porzucone dzieci nie odczuły, że nie mają nikogo, kto by je kochał.

Zane nie mógł wykrztusić nawet słowa. Kiwnął siostrze głową na pożegnanie i wyszedł z pokoju. Postanowił zejść na dół i poszukać siostry Richins. Koniecznie musi z nią porozmawiać. Przygotowywał się do tej rozmowy przez cały weekend i wszystko starannie sobie obmyślił. Zdecydowanym ruchem popchnął drzwi prowadzące na OIOM. Jasnowłosa pielęgniarka, którą poznał wcześniej, uśmiechnęła się kokieteryjnie.

– Witam! – powiedziała zalotnie.

– Dzień dobry, panno Becker. Czy siostra Richins przyszła już do pracy?

Twarz pielęgniarki spochmurniała.

– Jeszcze jej nie widziałam. Może pan poczekać na tamtej kanapie, tej obok telewizora. Kiedy przyjdzie, powiem jej, że chce się pan z nią widzieć.

Usiadł na kanapie i starał się oglądać wiadomości telewizyjne, nie potrafił jednak się skupić. Drzwi ciągle się otwierały, a on za każdym razem miał nadzieję, że zobaczy w nich Meg.

W pewnym momencie na oddział wszedł doktor Tingey. Zauważył Brodericka i z życzliwym uśmiechem powiedział:

– Słyszałem, że policja zdjęła z pana wszystkie podejrzenia. Cieszę się.

– Dziękuję, dla mnie to duża ulga. Byłem przed chwilą u małego. Dzięki panu i siostrze Richins jego stan znacznie się poprawił.

– Tak, Meg to najlepsza pielęgniarka, z jaką kiedykolwiek pracowałem. Pewnie czeka pan na nią? – spytał doktor, patrząc na

niego w zamyśleniu.

– Tak. Chciałbym z nią porozmawiać o dziecku.

– Przykro mi, Julie jeszcze tego nie wie, więc nie mogła panu powiedzieć. Meg nie pracuje już z nami.

– Jak to?! – wykrzyknął Zane ze zdumieniem. – Została przeniesiona na inny oddział?

– Nie. Złożyła rezygnację.

Rezygnację? Zane poczuł się, jakby ktoś walnął go w żołądek.

– Nie miałem pojęcia. Muszę z nią porozmawiać. Może pan dać mi telefon do niej?

– Może zrobimy inaczej – zaproponował po chwili zastanowienia doktor Tingey. – Dam jej numer do pana i powiem, że bardzo zależy panu na rozmowie.

Zane sięgnął po wizytówkę.

– To mój numer. Proszę powiedzieć siostrze Richins, że może do mnie dzwonić o każdej porze, nawet w środku nocy. To bardzo ważne.

Doktor pokiwał głową, jakby domyślał się, o co chodzi.

– Przekażę jej. – Pożegnał się i odszedł wolno.

Zane patrzył za nim z napięciem. Miał nadzieję, że doktor Tingey namówi Meg, żeby zadzwoniła do niego. Stary lekarz był teraz jego jedyną szansą.

Postanowił wpaść jeszcze do restauracji, która mieściła się niedaleko. Spotka się tam z Rodem i ustali z nim plan pracy ekipy na ten tydzień. Potem będzie mógł wrócić do szpitala i spędzić z Johnnym resztę popołudnia. Może Meg też do niego zajrzy? Widział przecież, że bardzo przywiązała się do małego.

Rozmyślając nad jej nagłym odejściem z pracy, wsiadł do samochodu i wolno ruszył w stronę restauracji. Co się kryło za jej decyzją? Zastanawiające, że Julie nic o tym nie wiedziała.

Gdyby Meg od dawna nosiła się z zamiarem rezygnacji z pracy, z pewnością powiedziałaaby o tym koleżance. Wydawało się, że Meg podjęła tę nieoczekiwaną decyzję w ciągu kilku ostatnich dni. Dlaczego? Jediną osobą, która zdawała się cokolwiek tu rozumieć, był doktor Tingey. Niewątpliwie wyjaśniła mu powody swojego odejścia, ale Zane nie oczekiwał, że doktor powie mu, jakie to były powody.

Próbując rozwiązać tę zagadkę, zorientował się, że jest już przed restauracją. Wjechał na parking i rozglądał się za wolnym miejscem. Czuł, że powoli ogarnia go frustracja. Nie udało mu się porozmawiać dzisiaj z Meg i bardzo pogmatwało mu to wszystkie plany. Zastanawiał się, co zrobi, jeśli Meg nie skontaktuje się z nim do jutra i wtedy właśnie zobaczył, że na parkingu zwalnia się jedno miejsce. Biały jeep wolno odjeżdżał sprzed restauracji...

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Nie wiem, czy zauważyłaś, ale chyba ktoś nas śledzi. Spójrz, ten samochód cały czas jedzie za nami!

Meg szumiał jeszcze w głowie restauracyjny zgiełk, ale słysząc słowa Debbie, szybko oprzytomniała. Spojrzała w lusterko, rzeczywiście, jakiś samochód ciągle za nimi jechał, było jednak zbyt ciemno, aby rozpoznać jego markę. Kiedy stanęły na światłach, ich prześladowca zatrzymał się tuż za nimi i zatrąbił.

– Nie znam nikogo, kto miałby białą półciężarówkę, a ty, Debbie?

– Ja też nie, ale on na pewno próbuje nas zmusić, żebyśmy zjechały na pobocze.

– Nie damy się!

Meg energicznie wcisnęła pedał gazu i ostro skręciła w prawo. Niestety, ten zabieg nic nie dał, boczną uliczkę tarasował samochód, który utknął w zaspie śnieżnej.

– No, to wpadłyśmy – mruknęła Debbie. – Jakiś wysoki facet w kowbojskim kapeluszu właśnie wysiada z samochodu i idzie do nas.

W tym momencie Meg przypomniała sobie oficera policji, który pytał Zane'a Brodericka, czy jest właścicielem białego chevroleta V8 zaparkowanego przed szpitalem. Jej serce zabiło szybciej.

– O Boże! Myślę... myślę, że wiem, kto to jest.

– Ja chyba też. Sądząc po twojej reakcji, to facet, który znalazł dziecko na torach, tak?

– Tak, to on.

Drżącą ręką Meg opuściła szybę do połowy. Zane Broderick schylił głowę, aby spojrzeć jej prosto w oczy i milczał przez dłuższą chwilę. Nie musiał nic mówić, jego uporczywe spojrzenie było wystarczająco wymowne.

– Przepraszam – wymamrotała zawstydzona Meg. – Gdybym wiedziała, że to ty, zatrzymałabym się.

– Jak przypuszczam, takie pościgi zdarzają ci się częściej – zażartował.

Zmieszała się nieco.

– Nie, dlaczego?

– Mam przecież oczy! Dwie ładne kobiety jeżdżące samotnie po Tooele są zawsze łąkowym kąskiem, zwłaszcza w nocy. Przy okazji, jestem Zane Broderick – przedstawił się Debbie, zanim Meg zdążyła zebrać myśli.

– Debbie Lignell, mieszkam z Meg. Opowiadała mi, jak bohaterko ratowałaś niemowlaka. – Debbie zawsze była bezpośrednia i od razu, bez pytania o zgodę, przeszła na ty.

– Och, bez przesady. – Jego głos znowu brzmiał oficjalnie. – Ale to właśnie z powodu tego dziecka was ściągałem.

– Johnny gorzej się czuje?! – wykrzyknęła Meg z przestrawieniem.

Milczał przez moment i odpowiedział dopiero po chwili:

– Nie, w zasadzie wręcz przeciwnie. Dlatego musimy porozmawiać, masz teraz trochę czasu?

– Właśnie wracaliśmy do domu – wyrwała się ochotczo Debbie. – Mógłbyś jechać z nami.

Oto jedna z takich chwil, w której żałujesz, że kiedykolwiek zwierzyłaś się najbliższej przyjaciółce, pomyślała Meg. Nie mogła jednak ukrywać swoich uczuć przed Debbie. Musiała jej opowiedzieć, co czuje do Zane'a Brodericka. W przeciwnym razie Debbie nie zrozumiałaby, dlaczego chce wyjechać z Tooele jak najszybciej.

Zane spojrzał pytająco.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, Debbie poprowadzi jeepa, a ty przesiądź się do mnie – zaproponował gładko.

– To dobry pomysł, Meg. I tak chciałam jeszcze zrobić zakupy, zanim zamkną sklepy.

Meg robiła wszystko, żeby nigdy więcej nie spotkać Zane'a, a tymczasem był tuż obok i nie mogła przed nim uciec. Stał tak blisko, że przez otwarte okno czuła ciepło jego oddechu. To rozpraszało jej myśli i nie pozwalało spokojnie rozmawiać.

– Dobrze, pojedę z tobą. – Starła się opanować nerwowe podniecenie w głosie, ale wiedziała, że nie bardzo jej się to udało.

Dostrzegła błysk satysfakcji w jego oczach, zanim otworzył jej drzwi i pomógł wysiąść. Sprężystym krokiem, z tym specyficznym męskim wdziękiem, który tak bardzo jej się podobał, przeszedł szybko wokół samochodu i pomógł Debbie przesiąść się na siedzenie kierowcy.

Przyjaciółka pożegnała się i posłała Meg spojrzenie mówiące: „Zane Broderick to przedstawiciel ginącego gatunku”. Ha, już to wiedziała, ale co z tego?

Zane pomógł jej wsiąść do swojego samochodu. Powoli wyjechali z bocznej uliczki. Gdy pomachali odjeżdżającej Debbie, zwrócił się do Meg:

– Jak się jedzie do ciebie?

– Skręć w lewo przy piątej przecznicy, a potem cały czas prosto. Mieszkam w tych niskich budynkach po lewej.

Powoli uspokajała się. Kabina jego półciężarówki była zaskakująco wygodna i znacznie cieplejsza niż jej jeep. Cały czas jechali w milczeniu. Właśnie poczuła się nieco pewniej, gdy nagle odezwał się Zane:

– Doktor Tingey powiedział mi, że zrezygnowałaś z pracy w szpitalu. Chciałbym wiedzieć dlaczego.

Boże...!

– I proszę, nie obrażaj mojej inteligencji opowiadaniem, że nagle przestałaś lubić swoją pracę, bo i tak ci nie uwierzę. Nie po tych wszystkich pochwałach, które wygłaszałaś na temat doktora Tingeya. Aha, chcę cię uprzedzić, że będzie do ciebie dzwonił. Powiedziałem mu, że muszę jak najszybciej z tobą porozmawiać i dałem mu swój telefon.

Jej usta były zupełnie suche, zwilżyła je z trudem i odpowiedziała:

– Zamierzam wrócić do Salt Lake, kiedyś tam pracowałam.

Rzucił jej pytające spojrzenie.

– To twoje przyszłe plany, ale ja chcę wiedzieć, dlaczego chcesz uciec stąd tak szybko, że nie zamierzasz nawet przestrzegać okresu wypowiedzenia.

– Doktor Tingey ci to powiedział? – zapytała przerażona.

– Nie musiał. Twoja koleżanka, Julie, nie wiedziała, że nie wrócisz do pracy. To dało mi do myślenia.

Odwróciła twarz do okna i starała się mówić spokojnym głosem.

– Nie chciałabym być nieuprzejma, panie Broderick, ale to, co i dlaczego robię ze swoim życiem, w żadnym stopniu nie powinno pana interesować.

– Jeśli wysłuchasz mojej propozycji, zrozumiesz, dlaczego myślę

inaczej.

Propozycji? Nie miała pojęcia, do czego zmierzał.

– Myślałem, że będziesz miała dzisiaj dyżur i czekałem na ciebie w szpitalu. Kiedy się nie pojawiałaś, rozmawiałem chwilę z doktorem Tingeyem.

Próbowała zrozumieć, do czego może doprowadzić ta rozmowa, ale nic sensownego nie przychodziło jej do głowy.

Podjechali pod jej dom. Zgasił silnik i odwrócił się powoli.

– Prawie cały dzień spędziłem w szpitalu z Johnnym. Pielęgniarka pokazała mi, jak go karmić, jak zmieniać pieluszki. Całkiem nieźle sobie radziłem.

Wyobraziła sobie Zane'a opiekującego się Johnnym. Znowu poczuła silne wzruszenie. Uchyliła okno, musiała się czymś zająć, żeby opanować łzy.

– Dzięki antybiotykom mały czuje się coraz lepiej, być może wypiszą go ze szpitala pod koniec tygodnia. Do tej pory nikt się po niego nie zgłosił. Jeśli nadal nikt tego nie zrobi, to oznacza...

– To oznacza, że trafi do rodziny zastępczej – przerwała mu, zanim zdążył skończyć. – I sędzia ustanowi nad nim opiekę państwową. Tak, wiem, jak to wygląda. – Starła się skupić na faktach, ale głos jej drżał.

Długa, pełna napięcia cisza wypełniła wnętrze samochodu.

– Dlatego mam pewien plan – powiedział w końcu Zane. – Jeśli teraz rozpocznę starania o opiekę nad Johnnym, pozwolą mi wziąć go do siebie na czas postępowania sądowego. Zamierzam zaadoptować Johnny'ego, jeśli nie pojawią się żadni krewni, a zaczynam myśleć, że to nigdy nie nastąpi.

– Nie mówisz chyba poważnie! – krzyknęła roztrzęsiona.

– Dlaczego nie? – zdziwił się.

– Nie chciałam cię urazić. Po prostu jesteś samotnym mężczyzną, robisz karierę, masz odpowiedzialną pracę, obowiązki zawodowe...

– Istotnie, nie mogę być w domu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, czasami muszę wyjeżdżać. Za jakiś miesiąc lub dwa moja praca tutaj się skończy i przeniosę się do Laramie w Wyoming. Dlatego potrzebuję kogoś, kto przez jakiś czas zajmie się Johnnym. Jesteś pierwszą osobą, o której pomyślałem.

Meg, coraz bardziej zaskoczona, nie mogła uwierzyć własnym

uszm.

– Doktor Tingey twierdzi, że jesteś najlepszą pielęgniarką, z jaką kiedykolwiek pracował. Dla mnie najważniejsze jest to, że pokochałaś Johnny'ego równie mocno jak ja. Pieniądze nie mają znaczenia. Pojechałem dzisiaj do szpitala, żeby zapytać cię, czy zgodzisz się odejść z pracy, żeby zajmować się małym. Twoja rezygnacja znacznie ułatwia sprawę. Jeśli w tutejszym szpitalu zarabiałaś zbyt mało i dlatego odchodzisz, zapłacę ci więcej, niż zarobiłabyś w Salt Lake.

Na chwilę zawiesił głos.

– Może jednak nie chodzi o pieniądze... Może chcesz wyjechać z Tooele z powodu jakiejś nieszczęśliwej historii miłosnej... Jeśli tak, zapewniam, że wyjedziemy do Wyoming najszybciej, jak to tylko będzie możliwe. Zmienisz otoczenie i zapomnisz o wszystkim. Hmm... przyszło mi też do głowy, że przenosisz się do Salt Lake, ponieważ wychodzisz za męża. Doktor Tingey nie wspominał wprawdzie nic o twoim mężu, ale i w takiej sytuacji znalazłoby się jakieś rozwiązanie. Moglibyście nadal mieszkać w Tooele, ty zajmowałabyś się Johnnym, a twój mąż dojeżdżałby do pracy do Salt Lake. Wiele osób tak robi. Zapłacę ci tyle, że na pewno zrekompensuje to wam codzienne podróże. – Zamilkł i znów zapanowała długa cisza.

Powoli docierały do Meg jego słowa. Zrobiłyby aż tyle, żeby uzyskać jej pomoc! Jeżeli potrzebowała potwierdzenia, że kochał to dziecko, właśnie je dostała.

– Zamierzasz wyjść za męża? – drżącym głosem przerwał przedłużającą się ciszę.

– Nie, mężczyzna nie ma nic wspólnego z moją przeprowadzką do Salt Lake – odpowiedziała, nie patrząc na niego. – Jednak mimo twojej oszałamiającej oferty finansowej obawiam się, że moja odpowiedź brzmi: nie.

Jeśli myślała, że w ten sposób zakończy tę kłopotliwą rozmowę, to nie doceniła go. Zane Broderick nie rezygnował łatwo.

– Masz może jakieś problemy rodzinne? – pytał, nie zniechęcając się. – Jeśli musisz opiekować się chorymi rodzicami lub krewnymi, możecie zamieszkać u mnie. Zmieścimy się wszyscy w moim domu.

Czy jest jakaś sytuacja, której ten facet nie przewidział?

– Nie – wykrztusiła. – Nic z tych rzeczy.

– Więc co?! Wiem przecież, że nie jest ci obojętny los Johnny'ego...

– Oczywiście, że nie jest! – przerwała mu, zanim zdążył powiedzieć coś więcej. – Jednak to nie Johnny jest problemem!

– A co? – Mimo ciemności panującej w samochodzie widziała, że jego niebieskie oczy błyszczą napięciem.

Ty jesteś problemem, Zane Broderick. Myślę, że zakochałam się w tobie, a ty widzisz we mnie tylko wykwalifikowaną nianię.

Opanowała się z trudem i w miarę spokojnym głosem starała się przedstawić mu jakieś wiarygodne wytłumaczenie.

– Widzisz, Johnny z pewnością przywiązałby się do mnie, a potem tęskniłby, gdy odejdę. To byłoby dla niego zbyt bolesne. Nie możemy zrobić czegoś tak okrutnego, zasługuje na to, aby mieć obok siebie kogoś, kogo mógłby pokochać już na zawsze, a nie nianię, która odejdzie za miesiąc czy dwa.

– Wiem, dlatego mam dla ciebie propozycję. Właściwie od początku chciałem ci to zaproponować, ale musiałem wiedzieć wcześniej, czy w twoim życiu jest jakiś mężczyzna.

– Nie bardzo rozumiem...

– Wyjdź za mnie.

– Nie żartuj! – Zaśmiała się nerwowo.

– Mówię poważnie. Nigdy nie myślałem o małżeństwie, ale jeśli zgodziłabyś się wyjść za mnie i opiekować się Johnnym, możemy się pobrać tak szybko, jak to tylko możliwe. Oczywiście, każde z nas nadal mogłoby mieć swoje prywatne życie, takie samo jak dotąd.

Aha, więc to tak. Nie widział w niej pełnej życia, spragnionej miłości młodej kobiety, tylko matkę do wynajęcia.

– Naturalnie wynagrodzę ci to poświęcenie. Jeśli zgodzisz się na moją propozycję, wypiszę ci czek. Suma będzie na tyle wysoka, że do końca życia nie będziesz musiała pracować. A gdybyś spotkała kogoś, kogo będziesz chciała poślubić z miłości, rozwiedziemy się spokojnie i nadal będziesz mogła odwiedzać Johnny'ego. Pieniądze, oczywiście, będziesz mogła zatrzymać.

Krew się w niej burzyła, nie mogła go dłużej słuchać.

– Takie małżeństwo to farsa! – wykrzyknęła roztrzęsiona.

– Zgadza się. Zaproponowałem to, bo myślałem, że ta propozycja ci odpowiada. Mnie nie jest to potrzebne.

Jak to możliwe, żeby mężczyzna, który okazuje tyle uczucia obcemu dziecku, był tak cyniczny w stosunku do kobiet? To tłumaczyłoby, dlaczego wciąż jest sam. Ona jednak nigdy nie mogłaby zaakceptować takiego układu.

– Dlaczego chcesz zrobić aż tyle dla obcego dziecka? – zapytała, próbując cokolwiek z tego zrozumieć.

W samochodzie znów zaległa długa cisza. W końcu Zane zdecydował się mówić.

– Kiedy miałem dziewięć lat, mój brat Johnny utonął w zatoce San Francisco – zaczął opowiadać, nie patrząc na nią. – Wszystkie dzieciaki pływały tam na starych dętkach, nagle z dętki Johnny'ego zaczęło uchodzić powietrze. Utonął, zanim zdążyłem dopłynąć. Wciąż pamiętam, jak walczył z wodą, krzyczał, rozpaczliwie łapał powietrze. Płynąłem najszybciej jak mogłem, ale nie zdążyłem. Widziałem, jak zanurza się coraz głębiej w błękitnej wodzie. Do dzisiaj śni mi się jego krzyk. Długo nie umiałem się pogodzić z tym, że zostałem sam. To był mój brat bliźniak. Czułem się winny, że go nie uratowałem...

Przerwał na chwilę. Spojrzał na nią i dokończył zachrypniętym głosem:

– Kiedy znalazłem to dziecko na torach, cały koszmar powrócił. To było jak *déjà vu*. Poczułem, że znów mogę ratować brata... że los dał mi drugą szansę.

Słuchała z rosnącym współczuciem. Teraz rozumiała panikę, jaką dostrzegła w jego oczach, kiedy wbiegł tamtej nocy na oddział z dzieckiem na rękach.

– Wierzę, że Johnny wyzdrowieje, po prostu czuję to. Dzisiaj, kiedy go karmiłem, zrozumiałem, że nie mogę go tak zostawić, muszę wykorzystać tę szansę. Myślę... myślę, że to on mnie w jakiś sposób wybrał na swojego ojca. I dlatego chcę go adoptować.

Kochał to dziecko, widziała to coraz wyraźniej. Nie wątpiła, że chciał dla niego jak najlepiej, ale jednocześnie czuła, że ona musi się jednak bronić i nie powinna zgadzać się na rolę, jaką jej wyznaczył.

– Rozumiem to, ale nie mogę wyjść za ciebie. To nie jest dobry pomysł – mówiła cicho. – Johnny będzie czuł, że jestem tylko jego nianią, a on potrzebuje nie tylko ojca, ale i matki. Taka parodia rodziny mogłaby spowodować, że nie będzie wiedział, czym jest

kochające się małżeństwo. Tak nie można wychowywać dzieci. One pragną widzieć kochających się rodziców.

Otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu. Wchodziła na schody, gdy ją dogonił i złapał za ramię.

– Poczekaj! – wykrzyknął nerwowo. – To nie tak. Jeśli wyjdiesz za mnie, będziesz mogła być matką Johnny'ego w całym tego słowa znaczeniu!

Coś w jego pełnym napięcia głosie kazało jej uwierzyć, że podzieliliby się z nią miłością dziecka. Jego oferta rodzicielstwa była wiarygodna. Mogła być matką, tak, ale nie żoną... Spuściła głowę i uśmiechnęła się smutno.

– Jedźmy teraz do szpitala. Może, jak zobaczysz Johnny'ego, będzie ci łatwiej podjąć decyzję? – nalegał.

Nie, to nie jest dobry pomysł, wiedziała o tym.

– Wiem, dlaczego nie odpowiadasz – mówił, patrząc na nią uważnie. – Boisz się, że kiedy na niego spojrzysz, nie będziesz w stanie mi odmówić. Czy to przypadkiem nie on jest przyczyną twojej rezygnacji z pracy? Pokochałaś to dziecko i uciekasz, bo boisz się, że będziesz cierpieć, kiedy ktoś je zabierze.

Poruszyła się niespokojnie. Wciąż nie podnosiła wzroku. Ten facet zbyt wiele rozumiał. Jego intuicja przeraziła ją. Jeśli nie będzie ostrożna, Zane wkrótce odgadnie drugą przyczynę jej ucieczki z Tooele.

– Przestań bawić się w psychologa! – Szarpnęła się, próbując uwolnić się z jego rąk, ale mocno trzymał ją za ramię. – Wiesz równie dobrze jak ja, że gdzieś w tym mieście żyją jego rodzice. Wszystkie dzienniki wciąż o tym mówią, lada chwila ktoś się po niego zgłosi.

– To prawda. Ludzie wzruszyli się tą historią. O ile wiem, już zgłosiło się kilka osób, które chciałyby się nim zająć, dopóki sąd nie postanowi, co się z nim stanie. Jestem pewien, że jak tylko wypiszą go ze szpitala, zgłosi się wiele rodzin, które będą chciały się nim opiekować. Myślę jednak, że ja też mam szansę, zwłaszcza teraz, kiedy policja o nic mnie już nie podejrzewa. Moje szanse będą jeszcze większe, kiedy zadeklaruję, że chcę nie tylko zająć się nim do czasu rozprawy, ale później także go adoptować. Jutro chcę zrobić zakupy i przygotować mu pokój w moim domu. Mogłabyś mi pomóc. Nie tylko zresztą w tym. Gdybyś zgodziła się za mnie wyjść, sąd na

pewno uwzględniłby fakt, że jesteś dyplomowaną pielęgniarką. To działałoby na naszą korzyść, pomyśl o tym. Oboje go kochamy i jako małżeństwo mamy większą szansę na adopcję.

Przerwał na chwilę ten potok słów, ale nie rozluźnił uścisku na jej ramieniu.

– Meg, będę się starał o uzyskanie opieki nad Johnnym niezależnie od twojej decyzji. Jeśli nie będziesz chciała w żaden sposób mi pomóc, zatrudnię jakąś inną pielęgniarkę, która będzie się nim zajmowała, ale wolałbym, żebyś to była ty. Wiem, że też go kochasz. Przemyśl to. Czekam na twój telefon.

Puścił ją wreszcie. Cały czas wpatrywał się w nią z napięciem, ale Meg nie podnosiła wzroku. Wolała być ostrożna, nie do końca panowała nad swoimi uczuciami.

– Które okna są twoje? Przepraszam, że trzymałem cię na tym zimnie tak długo. Jeszcze kilka minut i zamarzniesz mi tu. – Uśmiechnął się z trudem.

– Na drugim piętrze po lewej – odpowiedziała ze ściśniętym gardłem.

– Poczekam, aż zapalisz światło. Zadzwoń do mnie, jak tylko podejmiesz jakąkolwiek decyzję. Będę czekał na twój telefon do szóstej rano. Jeśli się nie zgodzisz, będę wiedział, że pomyliłem się, oceniając twoje uczucia do Johnny'ego, i że muszę szukać innego rozwiązania. Dobranoc, Meg.

– Dobranoc – wyszeptała drżącym głosem i odwróciła się, nie patrząc na niego.

Wsiadł do samochodu i ostro wcisnął pedał gazu. Rozmowa z Meg nie była łatwa, ale przecież spodziewał się tego. Nie wiedział, czy wybrał najlepszy sposób, aby przekonać ją do swojego planu, ale teraz już niewiele mógł zrobić, pozostawało mu tylko czekać na jej decyzję. Pomyślał, że pojedzie do szpitala i pobędzie trochę z Johnnym. Może będzie mógł go nakarmić?

Zauważył, że gdy karmi małego, sam się uspokaja.

Późno w nocy wrócił do domu. Mimo wizyty w szpitalu, nadal był zdenerwowany. Nie wyobrażał sobie, żeby mógł usnąć w tym stanie. Postanowił posprzątać pokój, który chciał przygotować dla dziecka. To było zajęcie na wiele godzin, jest więc szansa, że jakoś

przetrwa tę noc.

Najmniejszy pokój służył mu dotąd jako rupieciarnia. Zane składał tam wszystkie rzeczy, których żał mu było wyrzucić, bo jeszcze mogły się kiedyś przydać. W efekcie nazbierało się tam mnóstwo niepotrzebnych przedmiotów. Zawinał rękawy i wziął się do pracy. O trzeciej w nocy pokój był pusty. Potem umył jeszcze okna i przetaił ściany, rozłożył dywan i wstawił duży, wygodny fotel. Pomyślał, że przyjemnie będzie w nim siedzieć, obserwując, jak Johnny śpi. Zastanawiał się, co jeszcze mógłby tu zrobić. Szkoda, że nie ma z nim Meg, na pewno mogłaby coś doradzić.

O piątej usmażył sobie jajecznicę i wypił szklanekę soku pomarańczowego. Chociaż był zmęczony, nie opuszczało go napięcie. Ciągłe nasłuchiwał sygnału telefonu. Czuł, że ma tyle adrenaliny, że mógłby nią obdzielić całą armię przed bitwą.

Najłżejszy dźwięk powodował, że rzucał się w kierunku telefonu. Przed szóstą nie mógł już wysiedzieć na miejscu. Postanowił trochę się odświeżyć, wziął prysznic i włożył świeże ubranie.

Zane nieraz w życiu podejmował ryzyko. Często musiał stawiać wszystko na jedną kartę i dotąd jakoś mu się udawało. Czy los nadal będzie mu sprzyjał? Teraz zależało mu na tym, jak nigdy dotąd.

O szóstej trzydzieści zrezygnowany podszedł do okna. Widocznie pomylił się co do Meg, może nie zależało jej na Johnnym aż tak bardzo, jak jemu. Cholera! Atak bardzo chciał, żeby się zgodziła!

Hamując złość i nieuzasadniony żal, poszedł do kuchni.

Otworzył jedną z szafek i wyjął butelkę whisky. Kupił ją, żeby uczcić z chłopakami sukces, jaki odnieśli po udanych próbnym jazdach prototypu ich pociągu, ale jakoś nie było czasu, żeby ją otworzyć. Nie szkodzi, równie dobrze może nią uczcić swoją odważną ofertę matrymonialną, pomyślał gorzko. Nalał trochę złocistego płynu do szklaneczki i szybko przechylił. Poczłł piekący smak w gardle.

Rozejrzył się za kurtką i kapeluszem. Postanowił zajrzeć do swojej ekipy i sprawdzić, jak posuwają się prace. Miał nadzieję, że wyrobi się z tym przed dziewiątą, bo koniecznie chciał zdążyć na kąpiel Johnny'ego. To pewnie będzie jedyny jasny punkt dzisiejszego dnia. Nie chciał z niego rezygnować, pomimo rozczarowania, jakie czuł. Bardzo zależało mu na tym, żeby się zgodziła. Miło byłoby słyszeć jej

głos, kiedy śpiewnym tonem przemawia do dziecka. Lubił patrzeć, jak uśmiecha się do Johnny'ego i z czułością bierze go w ramiona. Chciał ją widzieć tu, w tym pokoju, jak w ciepłym świetle lampy tuli dziecko do siebie.

Cholera! Nic z tego! Zdenerwował się na siebie za te wyobrażenia. Postanowił, że jeszcze dzisiaj pójdzie do agencji i wynajmie pielęgniarkę. Choćby tymczasowo, dopóki nie znajdzie kogoś, kto mógłby stać zajmować się dzieckiem, kiedy on będzie w pracy.

Chociaż teoretycznie było możliwe, że po Johnny'ego zgłoszą się jacyś krewni, Zane zachowywał się tak, jakby było pewne, że to właśnie jemu przyznają opiekę nad dzieckiem. Nie wiedział, na ile są to jego gorące pragnienia, a na ile przecucie, ale wierzył, że Johnny będzie z nim, nie wyobrażał sobie, że mogłoby być inaczej.

Coś trzasnęło na dole i znowu poderwał się z nadzieją, że może to Meg przyszła. Przypomniawszy sobie jednak, że przecież umówili się na telefon i ona nie zadzwoniła. Pomyślał, że to pewnie listonosz wrzucił do skrzynki listy i gazety.

Do diabła z Meg Richins! Włożył kurtkę i zirytowany wyszedł na werandę. Zamykał drzwi, kiedy usłyszał swoje imię wypowiedziane ciepłym, trochę niepewnym głosem. Odwrócił głowę. Na dworze było jeszcze ciemno, ale on i tak wiedział, kto stoi przy furtce. Jego puls podskoczył.

– Meg? Co tu robisz o tej porze? Dlaczego nie zadzwoniłaś?

Ciasno przycisnęła kołnierz kurtki do szyi.

– Bo jeszcze się nie zdecydowałam.

Ta kobieta go wykończy! Nie mógł się jednak długo na nią złościć, całe jego poprzednie niezadowolenie gdzieś przysło. Wyglądała jak mała dziewczynka, kiedy tak stała, niepewnie zaciskając ręce.

– Całą noc nie mogłam spać, pomyślałam, że przyjdę tu i zobaczę twój dom. Może jak obejrzę pokój, w którym będzie mieszkał Johnny, łatwiej mi będzie się zdecydować. Zane... to nie jest łatwa decyzja, przecież my się w ogóle nie znamy... Poza tym, że uratowałeś Johnny'ego i pragniesz go adoptować, nic o tobie nie wiem. Chciałam zobaczyć, jak mieszkasz. Nie śmieję się, w ten sposób można się dużo dowiedzieć o człowieku. Może przyłapię cię na czymś, czego nie mogłabym zaakceptować i wtedy z czystym sumieniem będę mogła

powiedzieć: nie.

Masz szczęście, stary, pomyślał Zane. Błogosławił w duchu impuls, który kazał mu uporządkować pokój Johnny'ego.

– Rozumiem. Twoja ostrożność, to dla mnie kolejny dowód na to, że byłabyś najlepszą matką dla małego. Wejdz, proszę, i obejrzyj wszystko. – Otworzył szeroko drzwi i wpuścił ją do środka. – Domek nie jest duży, ale tutaj taki mi wystarczał. Kiedy już się przeniosę do Wyoming, znajdę coś większego.

– Właśnie, to jest kolejna sprawa, o której chciałam z tobą porozmawiać.

– Więc może zjedzmy śniadanie i porozmawiajmy o wszystkim – zaproponował Zane ochoczo. Był pełen energii. Przyszła tutaj, nie wszystko więc stracone!

– Dzięki, nic nie przełknę. Ale ty się nie krępuj, jedz.

– W zasadzie, ja też nie jestem głodny, pomyślałem tylko, że miło byłoby zjeść razem. Zdejmij kurtkę, zgrzejesz się.

Kiedy się rozbierała, uświadomił sobie, że do tej pory zawsze widział ją albo w fartuchu pielęgniarskim, albo w płaszczu.

Meg rozglądała się ciekawie po salonie, mógł więc spokojnie przyjrzeć się jej. Miała świetną figurę, czego dotąd nie zauważył. Jasne dzinsy opinały długie nogi i zgrabną pupę, cienki kremowy sweterek podkreślał piersi. Z przyjemnością patrzył, jak refleksy światła odbijały się od jej czekoladowych włosów. Powiesił jej kurtkę na wieszaku i przeszli do kuchni. Na stole ciągle stała butelka whisky i pusta szklanka. Cholera!

– No, to mnie przyłapałaś – wymamrotał.

– Bardzo pożywne śniadanie – powiedziała z lekkim uśmiechem.

– Uwierzysz, jeśli ci powiem, że to pierwszy łyk alkoholu od kilku miesięcy?

Jej brązowe oczy patrzyły spokojnie. Przez kilka sekund badała jego twarz.

– Tak. Myślę, że nad ranem byłeś już bardzo zdenerwowany i dlatego otworzyłeś tę butelkę, jest przecież prawie pełna. Czekałeś pewnie z napięciem na mój telefon. To tylko świadczy o tym, jak bardzo zależy ci na odpowiedzi.

Znowu go zaskoczyła. Skąd to wiedziała? Coraz bardziej go

intrygowała, czuł, że ta kobieta ma charakter i głębię, którą bardzo chciał odkryć.

– Masz rację. – Jego głos brzmiał spokojnie, nie chciał, żeby wiedziała, jakie uczucia w nim budzi. – Meg to zdrobnienie od Megan?

Kiwnęła głową.

– Pokaż mi pokój, w którym chcesz umieścić Johnny'ego.

– Jest na końcu korytarza. Ty mogłabyś korzystać z sypialni, która jest obok. Mój pokój jest za łazienką.

Pokazał jej wszystkie pomieszczenia, razem ze schowkiem, gdzie trzymał pralkę.

– Jestem zaskoczona. Masz większy porządek niż ja – powiedziała, kiedy przeszli znowu do salonu.

– Szczerze mówiąc, jeszcze wczoraj wieczorem wszystko wyglądało dużo gorzej – mówił z uśmiechem. – Sprzątałem tu całą noc.

Usiadła na kanapie i spojrzała na niego z namysłem.

– Widzę, że bardzo się postarałeś. Jeszcze kilka drobiazgów i to będzie wspaniały pokój dziecięcy.

Zane sięgnął po stojące obok krzesło, odwrócił je oparciem do przodu i usiadł naprzeciw Meg.

– Cieszę się, że ci się podoba. O co chciałaś mnie zapytać?

– Chcę dowiedzieć się czegoś o twojej pracy. Często musisz się przeprowadzać?

– Nie. Będę mieszkał w Tooele dopóki pracujemy nad projektem pociągu. Za kilka miesięcy, kiedy zakończymy prace, przeniosę się znowu do Laramie. Mam zamiar zbudować tam dom. Ja i moich dwóch kolegów, których poznałaś, kupiliśmy działki obok siebie. Prowadzimy wspólne interesy, więc mieszkanie w pobliżu wydaje się sensowne.

– Zwłaszcza że jesteście też najlepszymi przyjaciółmi – dodała z uśmiechem.

– Właśnie. – Skinął głową. – Johnny też będzie miał tam dobre towarzystwo. Hannah, żona Dominika, za kilka miesięcy urodzi drugie dziecko. Mają już adoptowaną córeczkę, Elizabeth, ma około roku. Alik i Blaire też mają kilkumiesięcznego synka, Nicky'ego.

– Wszyscy więc będziecie młodymi ojcami.

Chciałby, żeby tak było. Jeszcze tydzień temu do głowy by mu nie przyszło, że za kilka dni jego największym marzeniem będzie adoptowanie dziecka. Teraz jednak z przyjemnością wyobrażał sobie, jak uczy Johnny'ego jeździć na rowerze, chodzi z nim na mecze... Wiedział, że te marzenia mogą się nie spełnić, jeśli Meg nie zgodzi się wyjść za niego.

– Jeśli wyprowadzka z Tooele jest dla ciebie jakimś problemem, zorganizuję wszystko tak, żebyśmy mogli pomieszkać tu jeszcze przez kilka lat. Nie chciałbym, żebyś porzuciła wszystko, co jest dla ciebie ważne. Twoja rodzina mieszka gdzieś tu w pobliżu?

– Tak, w Grantsville. Tata pracuje jako inżynier mechanik w bazie zaopatrzenia wojskowego. Moja rodzina pochodzi z Południowej Dakoty. Kiedy ojciec przejdzie na emeryturę, przeniosą się tam z powrotem.

– Masz rodzeństwo?

– Tak, brata i siostrę. Obydwoje założyli już rodziny, mają dzieci. Kathie mieszka w Kalifornii, a Brett w Nebrasce.

– Więc Johnny miałby kuzynów?

– Troje, chłopca i dwie dziewczynki, najstarsza ma niecałe cztery latka.

– Jesteś najmłodsza w rodzinie?

– Tak, ale nigdy mnie z tego powodu nie faworyzowano. Chyba nie potwierdzam stereotypu o rozpieszczonej, najmłodszej siostrzyczce. I dlatego chcę, żebyś wiedział, że mieszkanie z dala od rodziny to nie jest mój największy problem. Rozumiem, że chcesz mieszkać blisko przyjaciół, z którymi prowadzisz wspólne interesy. – Meg nagle zamilkła i niespodziewanie podniosła się z kanapy.

Zapadła chwila ciszy. Poczuł się lekko zdezorientowany. Wydawało mu się, że zaczynają się coraz lepiej rozumieć, miał wrażenie, że narodziła się pomiędzy nimi jakaś więź. Jeśli Meg teraz stąd wyjdzie, nadal nie będzie wiedział, na czym stoi.

– Jaka jest więc twoja decyzja? – zapytał z napięciem, wstając z krzesła.

– Wydaje mi się, że powinniśmy odłożyć wszystkie plany dotyczące Johnny'ego przynajmniej do piątku. – Sięgnęła po kurtkę, zanim zdążył jej pomóc. – Wtedy możemy wrócić do tej rozmowy, o ile jeszcze będzie to miało sens.

– Nie – powiedział zdecydowanie. – Z różnych powodów chcę wiedzieć już teraz, jaka jest twoja odpowiedź.

Widział, że drżała. On też był bardzo zdenerwowany, ale nie chciał spędzać kolejnych dni w takiej niepewności. Musi to wiedzieć już teraz.

– Działasz chyba zbyt szybko. A co będzie, jak pobierzemy się pośpiesznie, a potem okaże się, że jednak zgłosili się jacyś krewni po Johnny'ego? Wtedy to małżeństwo nie będzie miało żadnego sensu!

– Zawsze możemy je unieważnić. Jeśli nie będzie skonsumowane, nie powinniśmy mieć z tym większych problemów.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W piątek przed południem Meg stała przed lustrem i w zamyśleniu spoglądała na niezawodną granatową garsonkę. To był jej strój na oficjalne okazje, dziś miała wziąć w nim ślub. Zane pytał ją, czy chce mieć potem jakieś małe przyjęcie, ale nie miała na to ochoty. Nie zgodziła się również na ślub kościelny, bo to przecież była fikcja, a nie prawdziwe małżeństwo i nie chciała udawać, że jest inaczej.

Poprawiła kołnierzyk kremowej bluzki i przechyliła głowę. Może być. Co prawda, zawsze marzyła o innym stroju ślubnym, ale do Urzędu Stanu Cywilnego wystarczy skromny kostium.

Nie mogła uwierzyć, że zdecydowała się na to wszystko.

Kiedy kilka godzin temu zadzwonił Zane i zapytał, czy zgodzi się polecieć z nim dziś do Nevady i wziąć ślub, powiedziała: tak. Do tej pory nie zgłosili się żadni krewni Johnny'ego i Zane będzie mógł wziąć go do domu, kiedy tylko lekarz się na to zgodzi.

Kilka godzin później wracali już z lotniska w Salt Lake do Tooele. Siedziała obok mężczyzny, który od trzech godzin był jej mężem, i patrzyła przez okno. Z całej króciutkiej uroczystości zaślubin zapamiętała jedynie chłodny pocałunek, jaki Zane złożył na jej policzku. Obrączka z diamentami, która widniała na jej palcu, przekonywała ją, że to jednak nie był sen.

W drodze do szpitala wstąpili jeszcze do sklepu i kupili łożeczko oraz kilka drobiazgów dla Johnny'ego. O dziesiątej wieczorem John Richins Broderick opuszczał szpital żegnany pocałunkami pielęgniarek.

Jakiś czas później Meg siedziała na tapczanie w pokoju, który od dziś miała zajmować i karmiła Johnny'ego. Obserwowała, jak mały zachłannie ssie smoczek i zastanawiała się nad wszystkim, co wydarzyło się tego dnia. Ciągle miała wrażenie, że to chyba jednak sen. Za chwilę zbudzi się w swoim mieszkaniu i usłyszy, jak w sąsiednim pokoju Debbie szykuje się do pracy.

Johnny zakrztusił się, więc odstawiła butelkę i spojrzała z

czułością na dziecko, które leżało w jej ramionach. Nie, to nie sen. Nawet jeżeli ta sytuacja potrwa tylko kilka tygodni, przez ten czas ma męża i dziecko. Zane i ona byli dla Johnny'ego rodziną zastępczą do czasu decyzji sądu o jego dalszym losie, czyli przynajmniej do świąt. Zamyśliła się nad tym. Zupełnie nieoczekiwanie spędzi Boże Narodzenie z własną rodziną. Gdyby ktoś przed miesiącem powiedział jej, że będzie kupowała prezenty pod choinkę dla męża i synka, roześmiałyby się. Los spełnił jej najskrytsze marzenia, powinna być szczęśliwa. Dlaczego więc ma ochotę płakać? Spojrzała znowu na dziecko i poczuła, że łzy spływają jej po policzku.

– Złożyłem łóżeczko i wniosłem resztę rzeczy. – Zane niespodziewanie stanął w drzwiach. – Wszystko w porządku? – zapytał, widząc jej łzy.

Otarła je wierzchem dłoni.

– Tak. Właśnie zasnął, możesz zanieść go do łóżeczka. Pójdę do kuchni i przygotuję mu jedzenie na później.

Delikatnie wziął z jej ramion śpiące dziecko, ale nie wychodził z pokoju.

– Meg, wiem, że to dla ciebie trudna sytuacja. Obiecuję, że zrobię wszystko, żebyś nie żałowała swojej decyzji.

Schyliła głowę, bo bała się, że zobaczy kolejne łzy. Źle odczytał jej smutek. Nie żałowała swojej decyzji, po prostu bała się, że nie poradzi sobie ze swoimi uczuciami. Od początku wiedziała, że Zane jest wrażliwym i szlachetnym człowiekiem. Gdyby było inaczej, nigdy nie zgodziłaby się na to małżeństwo.

Zastanawiała się, jak długo będzie w stanie ukrywać to, co naprawdę do niego czuła.

– Nie żałuję. Wierzę, że oboje zrobimy wszystko, żeby stworzyć Johnny'emu prawdziwy dom. Zasługuje na to.

Poszła do kuchni i zajęła się przygotowywaniem jedzenia dla małego. Trochę czasu zajęło jej, zanim znalazła wszystkie potrzebne przedmioty, ale poza tym czuła się tu zaskakująco swobodnie. Może dlatego, że od czasu swojej pierwszej wizyty zastanawiała się, jakby to było mieszkać w tym domu razem z Zane'em i Johnnym.

Nalewała właśnie mleko do butelek, kiedy usłyszała głośny dzwonek telefonu. Bała się, że zbudzi Johnny'ego, więc szybko podniosła słuchawkę.

– Słucham?

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Czy to mieszkanie Zane'a Brodericka? – usłyszała po chwili zdziwiony męski głos.

– Tak.

Kolejna chwila ciszy.

– Czy jest w domu?

– Tak, ale teraz jest bardzo zajęty – mówiła, mocno ściskając słuchawkę. – Mogę mu coś przekazać?

– Jasne, musisz być tą pielęgniarką, która tak dzielnie broniła Zane'a przed oficerem policji.

Poczuła, jak na policzkach wykwita jej rumieniec. Dobrze, że jej rozmówca tego nie widział.

– A ty musisz być Alik.

– Skąd wiesz?

– Bo jesteś tym, który nie mówi z francuskim akcentem – odpowiedziała z uśmiechem.

– Muszę to powiedzieć Dominikowi – usłyszała radosny chichot po drugiej stronie. – Jest przekonany, że już dawno się go pozbył.

– Och, nie, proszę, nie rób tego. Lubię, kiedy tak mówi, to urocze.

– Rozumiem, że to telefon do mnie – usłyszała nagle głos Zane'a tuż obok siebie.

– Alik? Zane właśnie przyszedł, już ci go dają.

Oddała słuchawkę, nie patrząc na niego. Zmieszana wyszła z kuchni. Już za drzwiami usłyszała:

– Właśnie przywieźliśmy Johnny'ego ze szpitala. Tak, przy okazji, Meg i ja pobraliśmy się dzisiaj w Nevadzie. Rozmawiałeś więc z moją żoną – mówił tonem, w którym trudno było dosłuchać się radości świeżo upieczonego małżonka. – Tak, dobrze słyszałeś, z moją żoną. Postanowiliśmy się pobrać, w ten sposób mamy większe szanse, żeby adoptować małego.

Cicho weszła do pokoju Johnny'ego. Dobrze, że Zane wyjaśnił wszystko Alikowi. Przed resztą świata będą udawali zwykłe małżeństwo, ale nie chciała, żeby oszukiwał swoich najlepszych przyjaciół. Przynajmniej przy nich nie będzie musiała udawać, że jest prawdziwą żoną Zane'a. I tak nie wiedziała, jak zdoła to wytrzymać.

Niedziela była pięknym, słonecznym dniem. Słońce rozjaśniało zimowe niebo, powietrze zdawało się błyszczyć migotliwie. Meg zamocowała fotelik dziecięcy w swoim samochodzie i ubrała Johnny'ego. Zane czuwał przy dziecku całą noc i teraz zasnął głęboko. Pomyślała, że to najlepszy dzień na odwiedzinę u rodziców. Powinni już wrócić z kościoła i przygotowywać się do obiadu. Pragnęła jak najszybciej pokazać im Johnny'ego i opowiedzieć o wszystkim. Nie chciała, żeby ktoś obcy doniósł im o jej ślubie i dziecku.

Napisała kartkę do Zane'a i zostawiła ją w kuchni. Nie chciała, żeby się o nich martwił, kiedy się obudzi. Przypięła Johnny'ego w foteliku i wolno ruszyła w stronę Grantsville. Po drodze widziała wiele matek z małymi dziećmi. Zabawne, nigdy wcześniej nie sądziła, że jest ich aż tyle. Spojrzała na tylne siedzenie i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Po półgodzinie zaparkowała samochód przed domem rodziców i ostrożnie wyjęła dziecko. Rodzice siedzieli w salonie i oboje czytali.

– Meggie! – zawołali radośnie na jej widok.

– Cześć, mamó, cześć, tato! Chcę wam kogoś przedstawić. – Starą się mówić radośnie.

– Czy to jest to porzucone dziecko z waszego szpitala, o którym cały czas mówią w telewizji? – zapytała mama.

Ojciec spoglądał to na nią, to na dziecko i wyraźnie był zdezorientowany.

– Chyba nie wypożyczyli ci go na weekend?

– Spokojnie, tato, nie ukradłam go – mówiła, rozbierając Johnny'ego. – No, daj rączkę, skarbie.

Rozsunęła suwak ciepłego kombinezonu, który mu założyła na drogę.

– Jaki on słodki! – krzyknęła matka Meg. – Johnny, spójrz tylko! Wygląda zupełnie jak Brett, kiedy był malutki. Jak matka mogła go zostawić? – Podeszła do dziecka i zagadywała do niego pieszczotliwie.

Ojciec też nachylił się nad nim z miłym uśmiechem.

Meg całą noc zastanawiała się, jak powiedzieć rodzicom o wszystkim, co wydarzyło się ostatnio w jej życiu. Nad ranem wpadła na pomysł, że najpierw pokaże im Johnny'ego. Liczyła na to, że

rozczulą się, widząc dziecko i łatwiej przyjmą jej decyzję. Widziała, że jej plan zadziałał. Teraz nadszedł czas, żeby powiedzieć im całą prawdę.

– Mamo, tato – zaczęła z uśmiechem, który miał zamaskować jej niepewność. – Poznajcie swojego najmłodszego wnuka, Johna Richinsa Brodericka. Waży trzy i pół kilo i ma prawie sześćdziesiąt centymetrów! Johnny, ci mili państwo to twoi dziadkowie. Na pewno pokochają cię tak mocno jak ja.

Oderwała wzrok od dziecka i wreszcie odważyła się spojrzeć na rodziców. Na ich twarzach zobaczyła zdumienie i niedowierzenie.

– Meg, mogłabyś nam to wszystko wyjaśnić? – odezwał się wreszcie ojciec.

Zaledwie pięć minut zajęło jej opowiedzenie rodzicom o wszystkich wydarzeniach, które zaszły w jej życiu w ciągu ostatnich kilku dni. Nigdy nie miała przed nimi tajemnic, więc i teraz niczego nie ukrywała.

– Nie wiedziałem, że tak bardzo chcesz być matką, że aż byłaś w stanie wyjść za obcego człowieka, żeby tylko mieć dziecko – powiedział ojciec, nie kryjąc swojego zaskoczenia.

– To coś więcej, tato, widzisz, ja kocham Zane'a.

– Skarbie – matka patrzyła na nią zdumiona – znasz go przecież dopiero od tygodnia.

– To prawda, mamo, ale musieliśmy działać szybko, zanim umieszczą Johnny'ego w innej rodzinie zastępczej. Gdybyście widzieli, jak troskliwie Zane opiekuje się małym, zrozumielibyście mnie. To nadzwyczaj wrażliwy człowiek. Bardzo kocha Johnny'ego.

– Jego może tak, ale ciebie, niestety, nie. – Ojciec był coraz bardziej zdenerwowany i zapominał o delikatności. – Kochanie, marnujesz sobie życie, przecież kiedyś możesz spotkać kogoś, z kim byłabyś szczęśliwa. Dla niego nie jesteś nikim więcej, jak tylko opiekunką do dziecka na cały etat!

Prawda bolała, zwłaszcza wygłoszona tak bezlitośnie przez własnego ojca.

– Tato – zaczęła drżącym głosem – nie wiesz, jak czuje się kobieta, która nigdy nie będzie mogła mieć własnych dzieci. Trudno byłoby mi znaleźć męża, akceptującego ten fakt, a w tym przypadku to nie ma znaczenia, dla nas obydwójga to po prostu czysty układ, bez

zaangażowania emocjonalnego!

– Z jego strony być może tak, ale nie z twojej. Meggie, córeczko, czy nie widzisz, co zrobiłaś? Nie wytrzymasz w małżeństwie bez miłości!

– Mamo, mam najśłodszego na świecie Johnny'ego, on jest wszystkim, czego potrzebuję.

– Teraz tak ci się wydaje. Jesteś jeszcze młodą kobietą, któregoś dnia Johnny przestanie ci wystarczać.

– Kiedy poznasz Zane'a, zrozumiesz, dlaczego zakochałam się w nim. Jestem pewna, że ci się spodoba.

– Być może jest wspaniałym mężczyzną, ale to nie zmienia faktu, że cię nie kocha.

– Dlaczego nie zatrudnił opiekunki z agencji, przecież to byłoby znacznie prostsze? – pytał ojciec podniesionym tonem.

– W zasadzie zaproponował takie rozwiązanie. Chciał, żebym pracowała u niego i zajmowała się Johnnym.

Rodzice popatrzyli na nią coraz bardziej zdumieni.

– Więc dlaczego się nie zgodziłaś?

– Nie wiem, czy to zrozumiecie... – Meg westchnęła głęboko. – Po prostu uznałam, że to nie byłoby stosowne.

– Wolałaś więc wyjść za mąż za faceta, który cię nie kocha, tylko po to, żeby nie narażać się na plotki! – Ojciec starał się opanować, ale widać było, że nie potrafi jej zrozumieć.

– John – próbowała łagodzić matka. – Pamiętaj, że Meg go kocha. Ludzie popełniają z miłości dużo większe błędy niż zawarcie związku małżeńskiego!

– Słuchajcie, naprawdę nie musicie się aż tak martwić. Obydwoje jesteśmy wolni i byliśmy wobec siebie uczciwi. Będziemy się starali stworzyć naszemu dziecku jak najlepszy dom, ale nie musimy rezygnować z naszego prywatnego życia. Jeśli Zane będzie się spotykał z jakąś kobietą, oczywiście dyskretnie, będę musiała to zaakceptować. On również zapewnił mnie, że jeśli spotkam kiedyś kogoś, kogo pokocham, możemy się rozwieść w kulturalny sposób. Jestem jednak pewna, że to akurat się nie zdarzy.

Ojciec zerwał się z krzesła i krążył po pokoju.

– Nie, nie mogę tego słuchać!

Matka siedziała na kanapie, kołysząc Johnny'ego i patrzyła na nią

smutno.

– Tato, na świecie żyje tysiące małżeństw, które się nie kochają. W moim przypadku przynajmniej wiem, na czym stoję. Oboje wiemy. Bardzo kochamy Johnny'ego i zrobimy dla niego wszystko.

– Ty już zrobiłaś – wymamrotał ojciec. – Nie bardzo wiem, co jeszcze mogłabyś zrobić.

– Nie mógłbyś chociaż troszeczkę ucieszyć się razem ze mną? – zapytała i uśmiechnęła się do niego tak, jak lubił. – Nie masz pojęcia, jaka byłam szczęśliwa, kiedy odbieraliśmy małego ze szpitala. Zane to wspaniały, szlachetny człowiek. Powinniście go zobaczyć razem z Johnnym. Jestem pewna, że żadne dziecko nie ma lepszego ojca.

– Ciekawe, czy nadal będziesz tak mówiła, kiedy znajdziesz go w łóżku z inną kobietą – ironizował ojciec.

– Tato! Nie mówię przecież, że ucieszę się z tego, ale będę musiała nauczyć się z tym żyć.

– Nie musisz! Możecie przecież unieważnić to małżeństwo!

Była pewna, że ojciec ją kocha i troszczy się o nią, że pragnie jej szczęścia, ale już nie wiedziała, jak go przekonać, że nie żałuje swojej decyzji.

– Wiem, tato, ale ja nie chcę tego zrobić. Kocham Zane'a i nie chcę od niego odchodzić.

– Johnny – odezwała się ciepło matka – to samo czułam do ciebie już po naszej pierwszej randce.

– Tak, ale ja odwzajemniałem twoje uczucia. – Spoglądał na córkę z poczuciem całkowitej bezsilności. Kochał ją i chciał, żeby była szczęśliwa. Nie wiedział już, co powinien powiedzieć, co zrobić, żeby ją ostrzec. Czuł jednak, że musi ustąpić. Meg zawsze była uparta, a tym razem chyba nic jej nie przekona.

– Kochanie, chodź do starego ojca, daj się przytulić. – Rozłożył szeroko ramiona i uścisnął ją serdecznie. – Przyrowadź go do nas, chyba powinniśmy poznać tego twojego wspaniałego męża.

– Właśnie, Meg, musicie jak najszybciej nas odwiedzić. Zrobię coś smacznego. Co Zane lubi?

– Jeszcze nie wiem – uśmiechnęła się Meg.

Czuła, że najgorsze już minęło, rodzice powoli godzili się z jej decyzją. Chociaż zmartwili się tym jej wyborem, wiedziała, że na pewno będą starali się zaakceptować Zane'a, a małego z pewnością

już pokochali.

– Powinniśmy wracać. Zostawiłam kartkę, ale Zane na pewno i tak martwi się o Johnny'ego. Zupełnie oszalał na jego punkcie.

Widziała, jak ojciec zagryzł wargi, powstrzymał się jednak i nic nie powiedział. Nie musiał, i tak wiedziała, co pomyślał – wolałby, żeby Zane oszalał na jej punkcie. Uśmiechnęła się smutno. Ona też by tego chciała, ale to marzenie było nierealne i nic tego nie zmieni. Na szczęście miała Johnny'ego i mogła przelać na niego całe uczucie.

„Zane! Zabrałam Johnny'ego do rodziców. Chcę im pokazać ich najmłodszego wnuka. Niedługo wrócimy. Śniadanie masz w piekarniku.

Meg”

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w kartkę. Pojechali do Grantsvillé, dlatego w domu panowała taka cisza. Zajrzał do piekarnika i wyjął tacę ze śniadaniem. No, no, dawno tak nie jadł. Ciepłe bułeczki, kiełbaska, jajecznica, wszystko wyglądało wspaniale. Zaczynało mu się podobać życie rodzinne.

Wlał sobie kawę do kubka i usiadł za stołem. Na razie wszystko jakoś się układało. Meg była miłą, bezkonfliktową osobą, jak dotąd nie zrobiła nic, co by mu się nie spodobało.

Poza tym tak troskliwie opiekowała się Johnnym. Dlaczego więc jest taki rozdrażniony? To przecież rozumiałe, że chciała odwiedzić rodziców i pokazać im dziecko. Był pewien, że zaraz wróca, jak obiecała. A jednak z jakiegoś powodu był spięty.

Kończył właśnie jajecznicę, kiedy zadzwonił telefon. Może to Meg? Szybko podniósł słuchawkę.

– Dzień dobry, *mon vieux*! Jak się dzisiaj czuje młody żonkoś?

Hmm, Dominik przypadkiem trafił w samo sedno. Chociaż przecież pobrali się z Meg, on nadal wcale nie czuł się żonaty.

Ale w sumie, jak powinien się czuć? Nigdy wcześniej nie miał żony, więc nie miał pojęcia, jak to właściwie jest.

– Dobrze. Co u was słychać?

– Nie wiem, czy to najlepszy moment, żeby zapraszać was na imprezę, ale Hannah i Blaire wymyśliły, że przygotują dla was przyjęcie z okazji ślubu. Może we wtorek lub w środę u nas?

– Dominik, jesteście pewni, że wiecie, co robicie? Trzy rodziny z

dziećmi to jak najazd dzikich plemion. Możecie potem nie poznać własnego mieszkania.

– Trudno, zaryzykujemy. To jak, przyjedziecie?

– Powiedz dziewczynom, że jestem wzruszony. Miło, że o tym pomyślały. Porozmawiam z Meg i oddzwonię do ciebie.

– Zane? Już jesteśmy. – Usłyszał głos Meg.

– Dom, przepraszam cię, ale muszę kończyć. Odezwę się do ciebie. Dzięki, że zadzwoniłaś.

– Na razie, *mon ami*.

Odłożył słuchawkę i wyszedł z kuchni. Meg i Johnny właśnie wchodzili.

– I jak było u rodziców? – Wziął od niej dziecko, ale nie odchodził.

– Twój ojciec już się wybiera do sądu, żeby unieważnić nasze małżeństwo?

Zarumieniła się, widocznie trafił w dziesiątkę.

– Byli bardzo zaskoczeni, to jasne, ale myślę, że już pokochali Johnny'ego. Oczywiście, chcą cię poznać. Zaprosili nas na kolację.

– Ja też mam dla nas zaproszenie. – Położył małego na stoliku do przewijania i zmienił mu pieluszkę.

– Od kogo?

– Właśnie dzwonił Dominik, chcą nas zaprosić do Laramie w przyszłym tygodniu. Hannah i Blaire postanowiły zorganizować dla nas przyjęcie, mamy być gośćmi honorowymi.

Spojrzała na niego niepewnie.

– To bardzo miłe z ich strony, ale nie wiem, czy to najlepszy pomysł. Johnny jest jeszcze za mały na takie podróże. Doktor Tingey powiedział, że przez pierwsze trzy, cztery tygodnie w zasadzie nie powinien wychodzić z domu. Zastanawiałam się nawet, czy powinnam zabierać go do rodziców. Najchętniej zaprosiłabym ich tutaj, ale w tej sytuacji...

– Nie musisz kończyć, rozumiem. Nie pomyślałem o tym. Chyba rzeczywiście najlepiej będzie, jeśli przynajmniej do Bożego Narodzenia nie będziemy nigdzie z nim podróżować. Byłoby fatalnie, gdyby nam się rozchorował, to mogłoby wpłynąć na decyzję sądu.

– Właśnie, nie powinniśmy też opuszczać miasta, w każdej chwili mogą nas wezwać do sądu.

– Masz rację, zadzwonię do Dominika i powiem, że nie możemy niestety przyjechać.

Pierwszy raz w życiu musiał konsultować z kimś swoje prywatne decyzje. Dziwnie się czuł, nie przywykł do tego, żeby pytać kogoś o zdanie. Teraz jednak miał żonę i syna, a to wszystko zmienia.

– Zane, a co myślisz o tym, żebyśmy zaprosili twoich przyjaciół do nas na święta? W Wigilię moglibyśmy przygotować przyjęcie z okazji ślubu.

– Jesteś pewna, że chciałabyś to organizować, mając tyle pracy przy dziecku?

– Jasne. Chciałabym poznać twoich przyjaciół i ich dzieci, zanim przeprowadzimy się do Laramie. Poza tym, nie zapominaj, że ja nie rodziłam Johnny'ego, nie jestem więc tak wyczerpana, jak inne młode matki.

Sprawnie zapiął śpioszki i podniósł Johnny'ego do góry.

– Nigdy nie spędzaliśmy świąt razem, ale myślę, że to dobry pomysł. Mam nadzieję, że ich polubisz i będziesz się dobrze bawić. Zaraz zadzwonię do Dominika.

– Cieszę się. Zane, mały jest najedzony i powinien zaraz zasnąć. Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzać, że zostawię was teraz samych. Chciałabym spakować kilka rzeczy w swoim mieszkaniu i przywieźć tutaj.

– Oczywiście, poradzimy sobie. Zadzwoń, kiedy skończysz, przyjadę po ciebie.

– To nie będzie konieczne, ale dziękuję. Mało która opiekunka może liczyć na taką uprzejmość ze strony pracodawcy.

Zesztywniał, zaskoczony.

– Nie jesteś wynajętą opiekunką, a ja nie jestem twoim pracodawcą. Jesteś moją żoną i matką Johnny'ego. Jesteśmy razem, Meg, gramy w jednej drużynie. Nie ma w tym nic dziwnego, że chcę ci pomóc. Ty przygotowałaś rano dla mnie śniadanie, co było bardzo miłe, a ja pomogę ci przewieźć rzeczy.

– Masz rację. – Pokiwała głową zawstydzona. – Czasami nie wiem, jak się zachować w tej nowej dla mnie sytuacji. Dotąd zawsze sama martwiłam się o wszystko.

Trochę się uspokoił. Ostatecznie, dla niego też ten układ był nowością.

– Rozumiem cię. Ja też łapię się na tym, że wciąż reaguję jak kawaler. Spokojnie, nauczymy się wszystkiego. Johnny pomoże nam przebrnąć przez pierwsze trudności.

– Dobrze, że go mamy – powiedziała z ciepłym uśmiechem.

Spoglądała na Johnny'ego i w jej brązowych oczach było coraz więcej czułości. Widział, że kocha to dziecko jak swoje własne. Trochę go to zastanowiło. Hannah też kochała swoją adoptowaną córeczkę, ale Elizabeth była córką jej siostry. Zastanawiała go siła uczucia, którym Meg obdarzała Johnny'ego.

Nawet biorąc pod uwagę fakt, że kobiety zwykle łatwiej przywiązywały się do dzieci, była w tym jakaś determinacja, której nie rozumiał.

– Zane. – Cichy głos przerwał jego rozmyślenia. – Wstawiłam mięso do piekarnika. Gdy wrócę, zjemy kolację.

– Fajnie. Nie martw się o nas, spokojnie poplotkuj sobie z Debbie, my tutaj otworzymy sobie paczkę orzeszków i obejrzymy mecz.

– Nie emocjonujcie się zbytnio. Już teraz mogę ci powiedzieć, że drużyna z San Francisco przegra – powiedziała lekkim tonem i wyszła z pokoju.

Zupełnie zaskoczony, poszedł za nią do kuchni.

– Znasz się na piłce nożnej?

Uśmiechnęła się łobuzersko.

– A jak myślisz, dlaczego właśnie teraz wybieram się po moje rzeczy? Liczę na twoją wyrozumiałość, jeśli zajmie mi to sporo czasu, ale pewnie będziemy z Debbie świętować zwycięstwo Packersów.

– Nie mają szans. Rozniesiemy ich na strzępy.

– Jeszcze zobaczymy – powiedziała z tajemniczą miną.

– W dzisiejszym meczu zagra już Danny Lahtu, a to bardzo wzmocni Packersów.

Danny Lahtu był jednym z najlepszych zawodników ligi, ostatnio nie występował z powodu kontuzji. Jeżeli jednak zagra w tym meczu, sytuacja rzeczywiście może być groźna.

– Jesteś pewna?

– Jego mama pracuje w naszym szpitalu.

– Żartujesz! Nie wiedziałem, że on pochodzi z Tooele!

– Czemu tak cię to dziwi? Wiele znanych osób pochodzi z naszego miasteczka – ciągnęła żartobliwie. – Połowa ligi mieszkała w

Tooele!

Jeszcze w samochodzie słyszała jego śmiech. Nigdy dotąd nie widziała Zane'a w tak radosnym nastroju.

Kiedy przyjechała na miejsce, zobaczyła, że mieszkanie jest puste. Debbie pewnie pojechała na weekend do swojej rodziny.

Włączyła telewizor i pakując swoje rzeczy, rzuciła okiem na mecz. Powkładała wszystko do pudeł i ustawiła je w salonie.

Postanowiła zabrać ze sobą tylko jedną paczkę, po resztę wrócić tu któregoś dnia. Uprzątnęła wszystko i rozejrzała się po pustym pokoju.

Miała spore doświadczenie w pakowaniu rzeczy i przeprowadzkach. Tym razem jednak, to było coś więcej niż nowe mieszkanie i nowy współlokator. Teraz miała zamieszkać z mężczyzną, którego poślubiła i z ich synem. Przypomniała sobie swój pierwszy pomysł – planowała wyjazd z Tooele, byle dalej od Zane'a i Johnny'ego. Dziś stała nad rzeczami, które miała przenieść do domu Zane'a i uśmiechała się do siebie. Los spłatał jej niezłego figla.

Zabrała najmniejszą paczkę i ruszyła do domu. Dotarła na miejsce i wstawiła pudełko do holu. W salonie znalazła Zane'a śpiącego na kanapie i Johnny'ego, który poszedł w ślady ojca.

Rozczulił ją ten obrazek. Postanowiła zrobić kolację i dopiero potem ich obudzić.

Pieczeń była już gotowa, kończyła właśnie obierać ziemniaki, kiedy do kuchni wszedł zaspany Zane. Włosy zmierzwiły mu się podczas snu, ale i tak wyglądał niezwykle atrakcyjnie.

– Dlaczego mnie nie obudziłaś? – zapytał, przeciągając się leniwie. – Pomógłbym ci przy kolacji.

– Poradziłam sobie. Nie chciałam wam przeszkadzać. Niedzielne popołudnie to najlepszy czas na drzemki. Tak właśnie spędzają czas ojcowie ze swoimi synami. Najpierw mecz, a potem drzemka.

Uśmiechnął się zadowolony.

– Johnny ciągle śpi. – Wyjrzał na korytarz i jego twarz znowu przybrała poważny wyraz. – Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Umówiliśmy się przecież, że pomogę ci przewieźć rzeczy.

– Zmieniłam plany. – Wyjęła mięso z piekarnika i polewała je sosem. – Postanowiłam wziąć tylko jeden karton. Chcę dokończyć

coś, nad czym pracuję. Po resztę pojedziemy innym razem.

Zane oderwał kawałek pieczeni.

– Mmm, pyszne. – Szybko sięgnął po kolejny kawałek. – Mogę rozpakować to pudełko, czy wolałabyś to zrobić sama?

– Możesz, nie ma tam nic osobistego.

Ukroiła mu solidny kawał mięsa, za chwilę wprawdzie będzie kolacja, ale skoro tak mu smakuje...

Zane tymczasem energicznie buszował w kartonie i wyciągał z niego kolejne rzeczy. Wyglądał jak mały chłopiec, który znalazł skrzynię ze skarbami. Po chwili cały hol wypełniony był jej drobiazgami.

– Meg, nie miałem pojęcia, że interesujesz się minerałami! – wykrzyknął zaskoczony, ale i pełen zachwytu.

– Lubię je zbierać, czasami robię z nich biżuterię.

– Gdzie to znalazłaś? – W dłoni trzymał lśniący czerwony kamień.

– To ametyst, znalazłam go niedaleko stąd, na południe od Green River.

– Jest wspaniały!

Uśmiechnęła się zadowolona.

– Też tak myślę.

– Alik też zbiera minerały, ale nie ma tak wspaniałej kolekcji. Chyba będzie zazdrosny, kiedy to zobaczy!

– Cieszę się, że ci się podobają. Chcę z nich zrobić prezenty na Gwiazdkę.

Podziwiał właśnie piękny wielki kryształ górski o trapezowatym kształcie. Podniósł go do góry i oglądał pod światło.

– Fantastyczny! Gdzie go znalazłaś?

– W Kordylkach. Nie wykorzystałam go do niczego, bo boję się go przeciąć. Mam nadzieję, że kiedyś, jak będę miała więcej doświadczenia, zrobię z niego coś pięknego.

– Nad czym teraz pracujesz?

– Zjrzyj do tego zielonego woreczka. To topazy, chcę z nich zrobić naszyjnik dla mojej siostry.

Uważnie oglądał niewielkie ciemnoróżowe kamyki. Meg postawiła półmisek z mięsem na stole i podeszła do niego.

– W zasadzie są już obrobione. Niedługo będę je oprawiać.

Wsypał ostrożnie wszystkie topazy do woreczka i spoglądał na

nią zachwyconym wzrokiem. Jej hobby wyraźnie zrobiło na nim duże wrażenie.

– To już twój drugi talent, który dzisiaj odkryłem. Pierwszy to gotowanie. Właśnie, siadajmy, nie możemy pozwolić, żeby ta wspaniała pieczeń wystygła. Zgłodniałem i ślinka mi leci, kiedy patrzę na to wszystko.

Coś w jego głosie powodowało, że znowu poczuła się niepewnie. Krew coraz szybciej krążyła jej w żyłach. Gdyby chociaż był tu Johnny, zajęłaby się nim i zdołałaby się uspokoić. Wiedziała już, że nie będzie jej łatwo żyć pod jednym dachem z mężczyzną, którego kocha i ukrywać przed nim swoich uczuć.

– Możesz już zaczynać – powiedziała. – Ja zobaczę, co z Johnnym, powinien już się obudzić, zaraz wrócę.

Johnny, wstań, proszę, błagała w duchu, idąc do pokoju dziecięcego. Potrzebuję cię, muszę przestać myśleć o twoim tacie i jakoś zapanować nad uczuciami.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Sąd hrabstwa Tooele niniejszym przekazuje opiekę nad nieznanym z imienia i nazwiska dzieckiem Komisji do spraw Rodziny, aż do czasu dalszych postanowień. Czy chciałby pan coś dodać? – zwrócił się sędzia do urzędnika Komisji.

– Tak, Wysoki Sądzie. Od kiedy dziecko opuściło szpital, zostało przekazane pod opiekę państwu Megan i Zane'owi Broderickom, zamieszkałym przy Parkway 1017, w Tooele, w stanie Utah. Wspomniana para siedzi tutaj, razem z dzieckiem. Pan Zane Broderick znalazł dziecko i uratował je od pewnej śmierci. Jego żona jest dyplomowaną pielęgniarką. Zrezygnowała z pracy w miejscowym centrum medycznym, aby móc w pełni poświęcić się opiece nad dzieckiem. Państwo Broderickowie rozpoczęli już formalne starania o adopcję dziecka. Chciałbym poinformować Wysoki Sąd, że w rodzinie państwa Brodericków dziecko ma szansę znaleźć miłość, opiekę i wszystko, co będzie mu potrzebne do prawidłowego rozwoju, zarówno psychicznego, jak i fizycznego. O ile nie zgłoszą się biologiczni rodzice dziecka i nie zażądadą jego zwrotu, oraz dopóki sąd nie zakończy postępowania adopcyjnego, chcielibyśmy, aby Wysoki Sąd ustanowił państwa Brodericków tymczasową rodziną zastępczą dla dziecka.

– Postanowione. – Sędzia stuknął młoteczkiem dla przypieczętowania swoich słów i Meg poczuła, jak kamień spada jej z serca.

– Dzięki Bogu – usłyszała pełen ulgi głos Zane'a. Odwrócił się w jej stronę i pocałował ją radośnie w policzek.

To po prostu zwykły odruch szczęśliwego człowieka, tłumaczyła sobie, choć niełatwo było jej pogodzić się z tym, że na ten jego niewinny pocałunek zareagowała gwałtownym dreszczem.

Zajęła się Johnnym, szczęśliwa, że dzięki temu, może ukryć swoje uczucia.

– Uczcijmy to i jedźmy teraz kupić choinkę. Co ty na to?

– To świetny pomysł, prawda, Johnny? – odpowiedziała, cały czas nie patrząc na Zane'a. Bała się, że jeśli spojrzy w jej oczy, odgadnie,

co kryje się w jej sercu.

– Jest jeden problem, nie mam żadnych ozdób choinkowych.

– Ja też nie – zmartwiła się. – Zawsze spędzałam święta u rodziców.

– Nie szkodzi. – Zane nie tracił zapału. – Możemy jechać do Salt Lake i zrobić duże zakupy. Kupimy wszystko, co potrzebne, żeby dom wyglądał naprawdę świątecznie. Chodź, zjemy obiad, a potem moglibyśmy podrzucić Johnny'ego do twoich rodziców. Myślisz, że twoja mama zgodzi się zając nim przez kilka godzin?

– Właśnie chciałam ci to zaproponować. Ale co z twoją pracą? Możesz tam już dzisiaj nie wracać?

– Na pewno. Chłopcy świetnie dają sobie radę beze mnie.

Perspektywa całego dnia spędzonego wspólnie na zakupach bardzo przypadła jej do gustu.

– To świetnie. Gdy tylko wsiądziemy do samochodu, zadzwonię do mamy i zapytam, czy będzie mogła popilnować Johnny'ego.

Reszta dnia upłynęła im niezwykle miło. Kupili w Salt Lake mnóstwo rzeczy i przystroili nimi cały dom.

Kiedy późnym wieczorem Meg karmiła małego, pomyślała, że salon wygląda jak ilustracja kart świątecznych. Z przyjemnością rozejrzała się dookoła. Pięknie ubrana choinka stała w rogu pokoju, na kominku i w oknach wisiały świąteczne girlandy, a na stole stała rozłożysta gwiazda betlejemska. Ciepły blask z kominka rozjaśniał wszystko dookoła.

Chciała, żeby było tu przytulnie, kiedy przyjadą przyjaciele Zane'a.

Czekała na tę wizytę z lekkim niepokojem. Chociaż starała się wszystko jak najlepiej przygotować, obawiała się, że mogą wymknąć jakieś niespodziewane problemy. Takie chociażby, jak ten, że przy tej liczbie gości będą musieli spać z Zane'em w jednym pokoju. Nie wyobrażała sobie, jak zdoła to przetrzymać. Kilka nocy obok mężczyzny, który tak bardzo jej się podobał, będzie katorgą.

Już dzisiaj miała przedsmak takiej sytuacji. Podczas zakupów odniosła wrażenie, że Zane nieustannie ją dotyka. Pomagał jej wysiąść z samochodu, wejść po schodach, podtrzymywał na oblodzonym chodniku, a jego choćby najlżejszy dotyk za każdym razem wywoływał w niej dreszcze. Jej ciało nie przestawało

reagować z nadmierną wrażliwością, a bliskość Zane'a tylko wzmagała ten stan. Coś w jego spojrzeniu, kiedy uważnie odpowiadał na każde jej pytanie, powodowało, że miała zamęt w głowie i doprawdy nie wiedziała co myśleć. Spodziewała się, że nie będzie łatwo żyć z takim mężczyzną i ukrywać miłość do niego, ale sądziła, że jakoś sobie poradzi.

Tymczasem było jej coraz trudniej. Przypomniała sobie wszystkie momenty, kiedy Zane mówił do sprzedawców: „moja żona i ja chcielibyśmy obejrzeć jeszcze coś innego...”, „czy mógłby pan pokazać mojej żonie...”, a ona czuła wtedy niewytłumaczalną dumę. Musi uważać, jeszcze kilka takich chwil i jej uczucia mogą wymknąć się spod kontroli. Ta wyprawa do Salt Lake bez Johnny'ego była poważnym błędem. Będzie pamiętać, żeby spędzać z Zane'em jak najmniej czasu sam na sam. To jedyny sposób na to, żeby to małżeństwo jakoś funkcjonowało.

Nie będzie jej łatwo, ale nie ma innego wyjścia. To jedyna szansa, żeby nie stracić ich obu.

Za rok Zane będzie spędzał święta w swoim nowym domu w Laramie. Niczego nie pragnęła bardziej, niż być tam wtedy z nim i z Johnny'm. Dlatego właśnie musi być ostrożna, nie może pokazać, co naprawdę czuje.

Te mocne postanowienia sprawiły, że poczuła się spokojniejsza. Pomyślała, że zanieśie już małego do łóżka, sama też położy się wcześniej spać. Jutro rano, kiedy Zane wyjdzie do pracy, dokończy robienie prezentów świątecznych. W tym roku ich lista znacznie się wydłużyła, dopisała do niej swojego syna, męża i wszystkich jego przyjaciół.

Leżąc w łóżku, zastanawiała się, co zrobić dla Hannah i Blaire.

Wymyśliła już prezenty dla Alike i Dominika, ale ciągle nie wiedziała, co podarować Zane'owi. Długo w nocy przewracała się w łóżku, rozmyślając nad tym, co byłoby właściwym podarunkiem dla niego.

Nad ranem Johnny się przebudził i zaczął płakać. Już podnosiła się z łóżka, żeby go uspokoić, kiedy usłyszała, jak Zane przemawia do dziecka łagodnym głosem. Czyżby też nie mógł spać? Zastanawiała się, czy powinna iść do nich. Przypomniała sobie jednak swoje solenne postanowienia z poprzedniego wieczoru.

Wyobraziła sobie Zane'a, rozgrzanego po wyjściu z łóżka, i pomyślała, że lepiej nie igrać z ogniem. Chyba nie jest im tam potrzebna, powinni sobie poradzić, ona tymczasem spróbuje zasnąć i nie będzie śnić o żadnych przystojnych mężczyznach.

O siódmej była już na nogach. Podgrzała jedzenie dla Johnny'ego i przygotowała mu kąpiel w kuchni. Kiedy wszystko było już gotowe, przyniosła tam dziecko i rozebrała je ze śpioszków. Mały otworzył oczka i spojrzał na nią rozumnie. Miała wrażenie, że zaczyna ją poznawać. Wzruszona, ucałowała jego pulchną rączkę.

– Jesteś coraz większy, mój skarbie. Niedługo będziesz tak duży, jak twój tata.

Dokładnie namydliła tłusciutki nóżki. Johnny chyba lubił kąpiel, śmiał się radośnie, kiedy polewała jego brzuszek wodą.

– Podoba ci się to, prawda, mój maleńki?

– Któż tam jest tak rozpieszczany? – Głęboki głos Zane'a przerwał te chwile bez troskiej zabawy i spowodował, że znowu poczuła napięcie w całym ciele. Wszedł do kuchni i stanął blisko niej. Kiedy pochylił się nad wanienką, poczuła zapach jego wody po goleniu.

– T... twoje śniadanie jest gotowe – wyjąkała ochryplym głosem.

– Psujesz mnie, wiesz?

– Więc to był ostatni raz – zazartowała.

Wyjęła małego z wanienki i położyła na kocyku. Machał rozkosznie nóżkami i nie dawał się wytrzeć.

– Jest wspaniały – powiedział Zane, patrząc na niego z przejęciem.

– Tak, cudowny – zgodziła się cicho. Nie była w stanie powiedzieć nic więcej. Ubrała małego w śpioszki i podała mężowi. – Idź do taty, skarbie.

Zdjęła ze stołu wanienkę i podała śniadanie.

– Ach, Johnny, nawet nie wiesz, jak wspaniale gotuje twoja mama. Szkoda, że nie możesz tego wszystkiego spróbować. Właśnie – dodał już poważniej – kiedy będzie mógł jeść coś innego, niż te odżywki?

– Na pewno nieprędko – odpowiedziała. – To zależy, jak szybko będzie rósł i kiedy będzie potrzebował innego pokarmu. Zapytam o to doktora, we wtorek mam z nim iść na wizytę kontrolną.

– Pojadę z wami.

Jej puls znowu podskoczył.

– A może... może chciałbyś jechać tam z Johnnym sam?

Zapadła chwila ciszy.

– Czy jest jakaś przyczyna, dla której nie mielibyśmy tam jechać we troje? – zapytał Zane chłodnym tonem.

Zaskoczyła ją ta reakcja, zamarła z butelką mleka w ręku.

– Nie, oczywiście, że nie. Po prostu wiem, jak bardzo go kochasz i pomyślałam, że może miałbyś ochotę pojechać z nim sam. Wiesz, coś w rodzaju małego, męskiego wypadu – dokończyła żartobliwie.

Spojrzał na Johnny'ego z czułością i pocałował go w rączkę.

– Na takie wyprawy będzie czas, gdy podrośnie. Póki jest malutki, powinniśmy być z nim oboje tak często, jak to możliwe. – Wstał od stołu i podał jej dziecko. – Wrócę koło piątej. Gdybym miał się spóźnić, zadzwonię do ciebie. Bądź grzeczny, mój skarbie.

Pocałował małego jeszcze raz i podnosząc głowę, dotknął policzkiem jej włosów. Natychmiast poczuła dreszcz przechodzący przez całe ciało.

Chwilę później usłyszała odgłos zamykanych drzwi.

Chyba był trochę zły. Zrobiło jej się przykro i zastanawiała się, dlaczego. Wiedziała, że doskonale poradziłby sobie sam z Johnnym u lekarza. To na pewno nie dlatego, że bał się tam jechać bez niej. Może myślał, że jest już zmęczona opieką nad dzieckiem i nie chce jej się jechać z nimi? Albo że ma dość wszystkiego i czuje się uwikłana w małżeństwo bez miłości?

Boże, gdyby tylko znał prawdę!

Przeszła z Johnnym do salonu i usiadła w fotelu przed choinką. Tuliła małego w ramionach i szeptała do niego czule:

– Nie masz pojęcia, mój malutki, jak bardzo Kocham twój tatę. Nie powiesz mu tego, prawda? Wątpię, czy ucieszyłby się, gdyby o tym wiedział. Nie możemy mu tego zdradzić, bo wszystko zepsujemy. To będzie nasz sekret, dobrze, skarbie?

Kołysała go w ramionach, aż zapadł w głęboki sen. Wyglądał tak rozkosznie, że trudno jej było się z nim rozstać. Ponad godzinę chodziła z nim po salonie, zastanawiając się, jak zdoła ukryć przed Zane'em to, co do niego czuje.

Przed dziesiątą dzwonek telefonu przerwał jej ponure rozmyślenia. To była Debbie. Wróciła już z odwiedzin u rodziców i od razu zaczęła wypytywać, co wydarzyło się u Meg podczas jej

nieobecności.

Powiedziała jej o ślubie i musiała wysłuchać radosnych okrzyków i serdecznych gratulacji. W tej sytuacji serdeczność Debbie dodatkowo ją raniła. Nie wytrzymała i opowiedziała przyjaciółce, jak ciężkie były dla niej ostatnie dni, jak trudno jej żyć obok Zane'a i kontrolować każdy ruch, aby nie zdradzić się ze swoimi uczuciami. Łzy ciekły jej po policzkach, ale nie mogła przerwać zwierzeń. Musiała podzielić się swoim bólem z kimś bliskim.

– Dlaczego po prostu nie powiesz mu prawdy? – zapytała Debbie, kiedy Meg wreszcie się uspokoiła. – Powiedz mu, że pokochałaś jego i dziecko w tym samym momencie, kiedy tylko weszli do szpitala.

– Och, Debbie, nie rozumiesz, to nie jest takie proste! Zanim Zane znalazł Johnny'ego, był zadeklarowanym kawalerem i nic się nie zmieniło. Ożenił się ze mną tylko ze względu na dziecko. Nasz układ od początku był jasny, moje uczucia tylko niepotrzebnie to komplikują. Nie mogę ryzykować, że stracę Johnny'ego.

– Albo Zane'a – rzuciła Debbie. – Rozumiem, że próbujesz wszystko przed nim ukryć i nie wiesz, jak to zrobić. Może spróbuj myśleć o nim jak o bracie.

To jest myśl! Zawsze, kiedy będzie z Zane'em, wyobrazi sobie, że to Brett i wszystko będzie prostsze.

– Debbie, to świetny pomysł! – krzyknęła uradowana. – To jest rozwiązanie!

– Bardziej podobało mi się to pierwsze – mruknęła Debbie. – Prawda jest zawsze najlepsza.

– Nie w tym przypadku – pokręciła głową – ale dzięki za wszystko, Debbie. Nawet nie wiesz, jak pomogła mi ta rozmowa. Pamiętaj, że jesteś zaproszona do nas w piątek.

– Jasne. Już nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę małego.

Meg odłożyła słuchawkę i stwierdziła, że nastrój bardzo jej się poprawił. Pełna energii postanowiła poprzemnieść paczki ze swoimi rzeczami, które stały w holu. Prawie wszystkie zawierały jej sprzęt do poszukiwań geologicznych i próbki minerałów. Pudło ze sprzętem do nurkowania zawiozła do rodziców.

Skończyła się rozpakowywać i postanowiła zadzwonić do Dominika. Potrzebowała jeszcze kilku istotnych informacji, zanim weźmie się za przygotowywanie prezentów świątecznych.

Podniósł słuchawkę już po drugim dzwonku.

– Zane! – usłyszała radosny głos. – Właśnie o tobie myślałem. I jak się układa życie małżeńskie? Opowiadaj, chcę znać wszystkie szczegóły!

Stała zmieszana ze słuchawką w rękę i zastanawiała się, co ma zrobić. Najchętniej odłożyłaby słuchawkę, ale wtedy Dominik z pewnością zaraz oddzwoni.

– Dominik? Tu Meg. Zane jest w pracy.

– Przepraszam, Meg – usłyszała po chwili ciszy zmieszany głos. – To powinno mnie nauczyć trochę taktu. Ale gdybym wiedział, że to ty, zadałbym to samo pytanie. Jak się czuje młoda żona i matka?

Zane mówił jej kiedyś, że Dominik jest mistrzem w wychodzeniu z kłopotliwych sytuacji z nieprawdopodobną finezją. Teraz już wiedziała, co miał na myśli. Nie miała za złe Dominikowi jego bezpośredniego pytania. Sądził, że rozmawia z Zane'em i mógł sobie pozwolić na przyjacielski żart.

– Wspaniale, Johnny tak szybko rośnie – odpowiedziała dyplomatycznie.

– Miło to słyszeć. Zane z pewnością przekazał ci, jak bardzo ucieszyliśmy się z twojego zaproszenia. Ja już liczę dni do wyjazdu!

– Cieszę się. My też czekamy z niecierpliwością. Dom, właśnie w tej sprawie dzwonię. Muszę uzyskać od ciebie pewne informacje, ale obiecuj mi, że nic nie powiesz swojej żonie ani Blaire.

– Masz moje słowo.

– Powiedz mi, jakiego koloru są ich oczy. Potrzebuję bardzo dokładnego opisu.

– To proste. Blaire ma przejrzyste szare oczy ze srebrnymi żyłkami, a oczy mojej żony są migotliwie zielone, przypominają wiosenną łąkę. – W jego głosie było tyle miłości, że można było ją odczuć nawet w takiej zwykłej rozmowie telefonicznej.

– A wasza córeczka?

– Petite? – spytał czułym tonem. – Też ma zielone oczy, jak jej mama.

– Dziękuję, Dominiku, bardzo mi pomogłeś. Niedługo zrozumiesz, dlaczego tak cię wypytywałam.

– Rozmowa z piękną kobietą to dla mnie zawsze duża przyjemność – zakończył szarmancko.

- Miło mi. Do zobaczenia wkrótce.
- Do widzenia, *cherie*.

Uśmiechnęła się, Dominik potrafił być czarujący. Francuski akcent i zdrobnienia, które często wtrącał, dodawały mu tylko uroku. Ta zabójcza mieszanka męskości i wdzięku musiała zwalić jego żonę z nóg od pierwszego spotkania. Poczuła to samo, kiedy tylko ujrzała Zane'a tamtej zimowej nocy w drzwiach szpitala. Różnica pomiędzy nimi była taka, że Hannah nie musiała ukrywać swojej miłości do męża. Miała nadzieję, że jeśli zacznie realizować pomysł Debbie i skoncentruje się na przygotowaniach do świąt, uda jej się jakoś przetrwać najbliższe tygodnie.

Pół godziny później miała już gotową listę prezentów dla wszystkich gości. Ciągle jednak nie wiedziała, co podarować Zane'owi. Uważała, że prezent dla niego powinien być wyjątkowy.

Zaczęła rozpakowywać ostatnie pudełko i nagle trafiła na coś, co najlepiej nadawało się na prezent dla Zane'a. Był to przepiękny kamień, który znalazła kilka lat temu na wyprawie geologicznej z przyjaciółmi. Obejrzała go pod światło i przypomniała sobie miejsce, gdzie leżał. I wtedy nagle zrozumiała, dlaczego przez tyle lat go nie wykorzystała.

W ostatnie dni przed świątami Zane miał wszelkie powody do zadowolenia. W kolejnym teście pociąg osiągnął oszałamiającą prędkość siedmiuset kilometrów na godzinę, cieszył się, że będzie mógł przekazać tę wiadomość przyjaciołom, którzy mieli przyjechać już pojutrze.

Właśnie kupił ostatnie prezenty, więc zakupy świąteczne miał już za sobą. Poza tym, pediatra, którego odwiedzili we wtorek, stwierdził, że Johnny rozwija się prawidłowo i szybko przybiera na wadze. Co do Meg, okazała się świetną kucharką i jeszcze lepszą matką. Zastanawiał się nad tym i stwierdził, że nie znał dotąd nikogo, kto byłby tak czarujący i taktowny. Była świetnym towarzyszem w codziennym życiu. Nawet gdyby chciał, nie mógł jej nic zarzucić. To wszystko było prawie zbyt doskonałe, aby mogło być prawdziwe.

Podjechał pod dom i zobaczył, że na podjeździe stoi czarne bmw. Nie znał nikogo, kto miałby taki samochód. Mamy gościa, pomyślał,

ale kto to może być?

Zaintrygowany, wyjął paczki z bagażnika i wszedł do domu.

Już w holu usłyszał głośny męski śmiech i wtórujący mu śmiech kobiety. Brzmiała w nim jakaś nuta intymności, tak śmieją się ludzie, których coś łączy, pomyślał. Wszedł do salonu i zobaczył przystojnego mężczyznę, który siedział na kanapie i obejmował Meg ramieniem. Poczł dziwny ucisk w żołądku. Nieznajomy spojrzł na niego z zaciekawieniem.

– Cześć! – W jego głosie nie było słyhać żadnego zmieszania. – Ty musisz być tym facetem, który znalazł dziecko. Niesamowita historia! Cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło. Przy okazji, jestem Jonah Ryder.

Zane ścisnął wyciągniętą dłoń, chociaż wcale nie miał na to ochoty.

– Zane Broderick. Nie przypominam sobie, żeby żona wspominała mi o panu.

Rzucił spojrzenie w jej stronę. Bawiła się z Johnnym i zachowywała tak, jakby to, że siedzi tutaj i żartuje z obcym facetem było najnormalniejszą rzeczą na świecie. Co więcej, ten cały Jonah zachowywał się wobec, niej z taką zażyłością, na jaką Zane nigdy sobie nie pozwolił.

– Jonah jest doradcą finansowym – powiedziała Meg. – Pracuje w Salt Lake. Poznaliśmy się kilka lat temu na kursie dla płetwonurków.

Znowu go zaskoczyła.

– Nurkujesz? – spytał z niedowierzaniem.

– Tak.

– I jest w tym świetna – wtrącił się Jonah. – Wpadłem tutaj, żeby ją namówić na wyprawę na Kajmany w sylwestra. Nie miałem pojęcia, że od kiedy widzieliśmy się ostatni raz, tyle się zmieniło w jej życiu i że ma już dziecko.

I męża, chciał dodać Zane.

– Na pewno nie dasz się namówić? – spróbował ostatni raz.

– Nie, Jonah, naprawdę, nie. – Uśmiechnęła się i wstała, żeby odprowadzić go do drzwi. – Ale dzięki, że o mnie pamiętałeś. Zadzwoń może do kogoś z kursu. Wiem, że Randy wciąż tu pracuje. Na pewno byłby zachwycony twoją propozycją.

– Nie, dzięki. Nie lubię nurkować z Randym, za często ryzykuje.

– Masz rację, też tego nie lubię. W takim razie, szczęśliwego Nowego Roku i powodzenia. Jeśli dotrzesz na Kajmany, przyślij mi kartkę.

– Będę pamiętał. – Pocałował ją na pożegnanie i zwrócił się do Zane'a: – Miło było cię poznać.

Zane skinął głową, ale jakoś nie podzielał tego wrażenia.

Wcale mu nie było miło.

Kiedy Meg wróciła, zauważył, że ma na sobie obcisły brązowy sweterek, którego nigdy wcześniej nie widział. Rozpuszczone włosy opadały falami na ramiona i połyskiwały w świetle kominka. Wyglądała wyjątkowo pociągająco.

– Johnny bardzo za tobą tęsknił – powiedziała ciepłym głosem. – Już nie mógł się ciebie doczekać. Potrzyмай go przez chwilę, przygotuję coś do jedzenia.

Mały pachniał jej szamponem do włosów, musiała je niedawno umyć. Podobał mu się ich kolor, przypominały czekoladę i stare złoto. Miał ochotę zanurzyć w nich ręce i bawić się nimi długo, ale wiedział, że nigdy się na to nie zdobędzie. Sądząc po jej nieco zmierzwionej fryzurze, Jonah nie miał takich obiekcji.

Zezłościło go to.

– Nie jestem głodny, ale myślę, że nasz syn chętnie by coś zjadł.

– Już idę podgrzać mu mleko. Chcesz może kawę i szarlotkę? Zaparzyłam dla Jonaha, ale jeszcze dużo zostało.

– Nie, dziękuję.

– Kupiłeś wszystkie prezenty? – próbowała podtrzymać rozmowę.

– Tak. – Poszedł za nią do kuchni. – Dlaczego nigdy nie powiedziałaś mi, że nurkujesz?

– Jakoś nigdy ten temat nie wypłynął w naszej rozmowie.

– Może chcesz z nim jechać na te Kajmany. Mógłbym wziąć wolne i zostać z Johnnym.

– Doceniam to, ale dziękuję. Teraz nie ma dla mnie nic ważniejszego niż nasz syn.

Sprawdziła, czy jedzenie jest już ciepłe i wzięła małego od Zane'a. Zauważył, że bardzo się stara, żeby przypadkiem go nie dotknąć.

– Coś was łączyło? – zapytał wprost. Musiał to wiedzieć.

– Z Jonahem? Nie, nie tak, jak myślisz – odpowiedziała

swobodnie. – Był żonaty, kiedy się poznaliśmy. Na kursie instruktor podzielił nas na pary i ja pracowałam z Jonahem. Dobrze nam się razem nurkowało. Jest spokojny i odpowiedzialny, miałam do niego pełne zaufanie. Po kursie wybraliśmy się jeszcze kilka razy na Kajmany. Wiem, że się rozwiódł, ale sądzę, że nie może zapomnieć o swojej byłej żonie. Nie zdziwiłabym się, gdyby znowu się zeszli.

Cały czas uważnie ją obserwował, ale nie zauważył żadnego zmieszania. Niemożliwe, żeby kłamała.

– Gdzie zwykle nurkujesz?

Jej brązowe oczy spoglądały na niego z zaskoczeniem.

– Dlaczego chcesz to wiedzieć?

– Czemu mam wrażenie, że unikasz tego tematu? – zapytał rozdrażniony.

Wizja tego, jak nurkuje z Jonahem na Kajmanach i spędza z nim wolny czas w romantycznej scenerii dziwnie denerwowała go.

Zagryzła nerwowo usta.

– Nie chciałam cię zranić.

– Nie rozumiem...

– Od kiedy powiedziałaś mi, w jaki sposób zginął twój brat, starałam się unikać wspomnienia o czymkolwiek, co mogłoby przywołać te wspomnienia.

Więc o to chodzi! Zupełnie go zaskoczyła, nigdy by na to nie wpadł.

– Boisz się wody? – zapytała łagodnie. – Po takich dramatycznych przeżyciach, to nie byłoby nic dziwnego.

– Nie – pokręcił głową. – Ojciec wysłał mnie na terapię i trochę mi to pomogło.

– Cieszę się. Kiedy Johnny podrośnie, na pewno będzie chciał, żebyś nauczył go pływać.

– Chętnie to zrobię, ale przecież to nastąpi dopiero za kilka lat. A teraz zupełnie poważnie myślę o nurkowaniu. Gdybym się nauczył, moglibyśmy to robić razem.

– Naprawdę chciałbyś?

Przez cały czas uważnie obserwował jej reakcję. Miał wrażenie, że ta propozycja zakłopotowała ją. Coś tu było nie tak.

– Zawsze chciałem się nauczyć. Sądzę, że to dobry moment.

– Twój przyjaciele nurkują? – Ugryzła kęs szarlotki.

– Nie.

– Może też chcieliby nauczyć się i nurkować razem z tobą?

Dlaczego tak bardzo chciała uniknąć wspólnego z nim nurkowania?

– Myślisz o całej czwórce, razem z Hannah i Blaire?

– Tak.

Hmm, to mógł być niezły pomysł. Nie był jednak pewien, dlaczego go zaproponowała. Czyżby chciała uniknąć bycia z nim sam na sam?

– Zobaczymy – rzucił wymijająco. – Możemy o tym porozmawiać, kiedy tu przyjadą.

– Właśnie, skoro już o tym mowa, zastanawiałam się, czy nie zaprosić do nas Świętego Mikołaja? – spytała z figlarnym uśmiechem.

– Mikołaja?

– Wiesz, to taki pan z długą, białą brodą i workiem prezentów – zaśmiała się. – Kiedy byliśmy mali, nigdy nie mogliśmy się go doczekać. Moi rodzice do dziś przebierają się za Świętego Mikołaja i idą z prezentami do dzieci sąsiadów. Myślę, że wszyscy byśmy się ucieszyli, gdyby Mikołaj przyszedł do nas w Wigilię.

Znowu go zaskoczyła. Musiała mieć szczęśliwe dzieciństwo. I takie samo będzie chciała stworzyć Johnny'emu.

– To świetny pomysł. Zaproś swoich rodziców. Bez Mikołaja nie byłoby świąt.

Miał już okazję poznać jej rodziców, kiedy wybrali się po zakupy do Salt Lake i zostawili u nich Johnny'ego. Widać było, że pokochali małego od pierwszego wejrzenia. Zane cieszył się, że byli wobec niego tacy bezpośredni i serdeczni. Rozumiał, że mieli prawo niepokoić się o córkę. Miał jednak nadzieję, że chociaż trochę rozproszył ich obawy.

– Naprawdę? – Uśmiechnęła się radośnie.

– Wszyscy przecież jesteśmy w środku małymi dziećmi. Nawet, jeśli niektórzy z nas o tym zapomnieli.

Smutna mgiełka przesłoniła jej oczy.

– Boże Narodzenie to musi być dla ciebie trudny okres.

– Nie tym razem.

– Zane... – zaczęła niepewnie. – Wybacz, jeśli to zbyt osobiste

pytanie, ale co z twoimi rodzicami? Muszą bardzo za tobą tęsknić. Jak spędzają święta?

– Matka po śmierci mojego brata nigdy już nie doszła do siebie. Od lat tuż przed świętami ojciec zabiera ją na jakąś wycieczkę. Nigdy nie spędzają świąt w domu.

Spuściła głowę i zapytała cicho:

– Wiedzą, że się ożeniłeś i chcesz adoptować Johnny'ego?

– Nie.

– Zadzwonisz i powiesz im o tym? – Nerwowo splatała dłonie.

– Nie sądzę.

– Dlaczego? – zapytała ostrożnie.

– Oni wciąż obwiniają mnie o śmierć brata. Oczywiście nigdy nie powiedzieli tego wprost. Nie musieli, i tak to czułem.

– Przecież to był wypadek!

– Tak, ale to ja wpadłem na pomysł, żebyśmy wzięli stare dętki i poszli pływać, chociaż rodzice stanowczo nam tego zabronili. Dlatego w ich oczach jestem winny. Uważają, że przeze mnie go stracili.

– To straszne! Musi ci być bardzo przykro.

– To już przeszłość. Teraz wiesz wszystko, nie mówmy o tym więcej.

Wyciągnęła rękę i delikatnie pogłaskała go po policzku. Po raz pierwszy dotknęła go z własnej woli, nie przymuszona okolicznościami.

– Johnny ma wielkie szczęście, że jesteś jego ojcem. Dobranoc, Zane.

Pocałowała małego i wyszła z kuchni.

Zane stał jak skamieniały, wciąż czuł jej dotyk. Zburzyła jego spokój, chociaż chciała go tylko pocieszyć. To miłe, ale on chciał od niej dostać więcej. Dużo więcej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Wszystkie rybki śpią w jeziorze, tylko moja żona spać nie może – zaśpiewał cicho Zane ochrypłym od snu głosem.

Roześmiała się prawie bezgłośnie. Wieszła właśnie pończochy z prezentami na kominku. Starła się robić przy tym jak najmniej hałasu, ale i tak go obudziła. Nie miała pojęcia, że aż tyle czasu potrzeba, aby przygotować wszystko tak, jak sobie wymarzyła. Wszyscy już dawno poszli do łóżek, a jej ciągle przypominało się coś do zrobienia.

– Meg, jest trzecia w nocy. Jurto będziesz wykończona i nie zdołasz cieszyć się wszystkim, co przygotowałam.

Był zaspany i mówił z podniecającą chrypką.

– Prawie skończyłam – powiedziała, nie patrząc na niego.

I tak czuła jego obecność każdą komórką swego ciała. W łagodnym świetle płonącego kominka wyglądał jak złotowłosej Adonis.

– Co tu się dzieje? Nie poznaję własnego domu. Ten pokój wygląda jak kraina czarów.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Cały pokój zavalony jest prezentami, nikt tu nie będzie mógł wejść.

Udawał, że narzeka, ale wiedziała, że jest szczęśliwy. Słysząc to było w jego głosie. Od tego wieczoru, kiedy wyjawiał jej, jak bardzo czuje się odrzucony przez rodziców, zastanawiała się, jak może pomóc mu zapomnieć o tym smutku. Chciała zrobić wszystko, aby te święta były niezapomniane. Bardzo pomogli jej w tym przyjaciele Zane'a, którzy przyjechali wczoraj po południu. Spędzili razem uroczy wieczór. Ciągle miała w pamięci wzruszającą atmosferę przy kolacji.

Pomyślała, że skoro już Zane się obudził, to teraz jest najlepszy moment, żeby dać mu prezent, który przygotowała. Nie chciała czekać ani minuty dłużej. Była ciekawa, jak zareaguje.

Może lepiej, żeby mógł go obejrzeć sam, bez świadków?

– Jeszcze tylko jedna rzecz i już się kładę, obiecuję.

Podparty na łokciu, spoglądał na nią. Zajmował znaczną część rozkładanej kanapy. Ponieważ oddali gościom obie sypialnie, musieli spać w salonie.

Podeszła do niego, trzymając w jednym ręku małe pudełeczko owinięte w świąteczny papier, a w drugim elegancką kolorową kopertę.

– Nie mogę już wytrzymać, chcę ci to dać teraz. Wesołych Świąt!
Odrzucił kołdrę i podniósł się.

Zaspany, ze zmierzwionymi włosami, pachnący jeszcze ciepłym łóżkiem, spowodował, że zadrżała i poczuła, jak uginają się jej kolana.

Wziął z jej rąk prezent i wyszedł z nim do kuchni. Miała nadzieję, że spodoba mu się to, co zobaczy.

„Drogi Zane!

Wiele lat temu, podczas przejażdżki konnej w okolicy Tooele, znalazłam piękne, niezwykle rzadkie kamienie. Niedawno z niedowierzaniem usłyszałam, że w tym samym miejscu zbudowaliście z Alikiem i Dominikiem tory dla waszego pociągu i tam znalazłeś naszego syna. Wtedy uwierzyłam, że ten teren jest magiczny i uznałam, że właśnie Wam należą się te kamienie.

To rzadka odmiana czerwonego berylu. Zrobiłam z nich cztery sygnety. Alik i Dom dostaną beryle oprawione w srebro z Utah, ty i Johnny – w złoto. Johnny jest oczywiście jeszcze za mały, ale przechowamy jego sygnety i kiedy dorośnie, otrzyma go razem z opowieścią o tym, gdzie i jak znalazł go jego wspaniały ojciec. Bo jesteś wspaniały, wiesz o tym. Widziałam, jak bez mrugnięcia okiem przemieniłeś się z beztroskiego kawalera w czułego ojca. Johnny będzie z ciebie dumny.

*Wesołych świąt Bożego Narodzenia
– życzy Meg”*

Nie mógł znaleźć słów, żeby opisać swoje uczucia. Drżącą ręką otworzył niewielkie pudełko. W środku leżały dwa piękne złote sygnety. W każdym płonął lśniący, czerwony kamień.

Z przejęciem po nie sięgnął, podniósł pierścienie do góry i podziwiał, jak promienie światła przechodzą przez kamienie. Zauważył, że obydwie miały wygrawerowane w środku napisy.

W jednym wyryte było „Tooele”, w drugim „San Francisco”.
Zacisnął mocno powieki.

– Meg – wyszeptał chrypliwym głosem i ścisnął mocno w dłoni oba sygnety.

Przewalała się w nim nawałnica uczuć. Nie mógł się stąd ruszyć. Bał się, że jeżeli wyjdzie z kuchni i zobaczy Meg, nie będzie w stanie dłużej trzymać swoich emocji na wodzy.

– Wszystko w porządku, *mon vieux*?

Z trudem otworzył oczy. Dominik stał obok stołu i trzymał na rękach zapłakaną córeczkę.

– Elizabeth miała zły sen i płakała w nocy, boję się, że mogła obudzić Johnny'ego. Meg już do niego poszła. – Rzucił na niego spojrzenie spod rzęs. – Dobrze, że Alik i Blaire zabrali Nicky'ego do swojej sypialni. Inaczej...

– Inaczej wszyscy spotkalibyśmy się tutaj? – zapytał Alik, pojawiając się w kuchni. Dom uśmiechnął się do niego szeroko. – Blaire ciągle śpi, ale mnie zbudziło to zamieszanie. Chciałem sprawdzić, co się dzieje.

– Zapytaj Zane'a – powiedział Dom. – Ja nic nie wiem.

– Przeczytajcie. – Zane podał im list od Meg.

Pochylili się na nim obaj i czytali w skupieniu. Kiedy skończyli, pokazał im sygnety. Ich milczenie było wystarczająco wymowne.

– Och! – Meg stanęła zaskoczona w drzwiach kuchni.

Trzymała na rękach Johnny'ego, który wyraźnie domagał się jedzenia. Unikając wzroku Zane'a, podeszła do lodówki. Kiedy wyjęła butelkę z mlekiem, Zane rozłożył ramiona i przytulił ją razem z dzieckiem do swojej piersi. Nie przejmując się jej reakcją, pocałował ją w policzek. Miała ciepłą, aksamitną skórę.

– Poczekaj, aż będziemy sami, wtedy zobaczysz, jak bardzo podobał mi się twój prezent.

Puścił ją i zobaczył, że zarumieniła się. Obaj mężczyźni oddali mu sygnety. Zane zaraz przymierzył jeden z nich. Pasował doskonale.

– Też chcę dostać mój sygnet – odezwał się Alik.

– Tak, nie każ nam czekać do rana – wtórował Dom.

– Jesteście jak dzieci – zaśmiała się Meg. – Wasze prezenty wiszą w skarpetach na kominku, możecie zaraz tam iść i wziąć je sobie.

Dominik szybko przyniósł z salonu swój prezent i zaczął go

rozpakowywać razem z Elizabeth, która pomagała mu z zapalem. Alik pospieszył za nim. Wyjęli swoje pierścienie i oglądali je z podziwem. Na wspaniałych srebrnych sygnetach też były wygrawerowane nazwy miast. Na jednym „Laramie”, a na drugim „Nowy Jork”. Wszyscy trzej założyli sygnety i paradowali dumnie.

– Mimo że jest środek nocy, to jednak najlepszy moment na wzniesienie toastu – powiedział Dom, otwierając butelkę francuskiego szampana. Przywiózł go z prywatnych piwnic swojej rodziny w Vence. Rozlał płyn do wysokich kieliszków. – Nie, *petite*, ty nie – uspokoił córeczkę, gdy sięgała po kieliszek.

– Za *la belle* Meg, której marzenie było częścią naszego marzenia, wcześniej nawet, niż o tym wiedzieliśmy. *Salut!*

Wszyscy wzniesli kieliszki, a po chwili żartobliwym tonem odezwał się Alik:

– Między nami poszukiwaczami! Gratuluję znalezienia tak rzadkich kamieni. Muszę przyznać, że nigdy nie widziałem równie pięknych beryli, a twoje sygnety, Meg, to doskonała artystyczna robota! Ale osobne gratulacje należą się Zane'owi, bo to on znalazł największy skarb... – Alik na moment zawiesił głos i dokończył poważnym już tonem. – Wspaniałą żonę i ozdobił tym klejnotem swoją rodzinę.

Zane był pewien, że te przemowy bardzo zawstydzają Meg. Powinna jednak tego wysłuchać, więc mocno przytrzymał ją w talii, nie pozwalając uciec. Był taki szczęśliwy! Chciał, żeby była teraz blisko niego.

– Za moją żonę – powiedział, kiedy w końcu mógł się odezwać. – Za to, że dzięki niej mogę być ojcem wspaniałego syna – upił łyk z kieliszka – i za to, że wniosła świąteczną radość w ten dom.

– Na zdrowie!

– Co tu się dzieje? Dlaczego świętujecie bez nas?

Hannah i Blaire stały w drzwiach kuchni i spoglądały na nich pytająco. Meg była im bardzo wdzięczna, bo dzięki temu odwróciły uwagę od niej.

Alik i Dom rzucili się, żeby je ucałować, usadzić i nalać im szampana, a Zane wykorzystał to zamieszanie i jeszcze mocniej przytulił ją do siebie. Nie powinien tego robić! Tak dalece zaangażował się w odgrywanie przed przyjaciółmi kochającego

męża, że... że chwilami miała wrażenie, że tak rzeczywiście jest. Gdyby nie wiedziała, że to tylko gra na użytek gości, mogłaby w to uwierzyć. Specjalnie wymyśliła, że podaruje sygnet każdemu z nich. Miała nadzieję, że dzięki temu wybiegowi prezent Zane'a nie będzie tak osobisty.

– No, teraz możemy już uczcić święta wszyscy razem – powiedział Zane. – Proponuję, żebyśmy przenieśli się do salonu. Moja żona ciężko pracowała, żeby przygotować prezenty dla każdego, ale nie chciała zdradzić, co dla was zrobiła. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę, co dostały nasze panie.

Otworzyli resztę pudełek i Meg wysłuchała jeszcze wielu okrzyków wdzięczności. Hannah i Blaire były zachwycone prezentami, które dla nich zrobiła.

Dom przesłał jej porozumiewawcze spojrzenie, kiedy zauważył, że i naszyjniki, i kolczyki doskonale pasują do koloru oczu obu pań.

– Jakie piękne! Spójrzcie, zrobiła nawet małą bransoletkę dla Elizabeth – powiedziała Hannah z podziwem.

– Wspaniałe! – Blaire przymierzyła kolczyki i przeglądała się w lustrze.

– Jak podkreślają kolor twoich oczu, kochanie! – Alik z niedowierzaniem kręcił głową.

– Dziękuję! Nigdy nie widziałam czegoś równie pięknego! – Blaire podeszła i serdecznie ucałowała Meg.

– Myślę, że powinnaś teraz otworzyć swój prezent – powiedział cicho Zane.

Drżącymi dłońmi rozpakowała dużą paczkę. Co to mogło być?

– Kamera! Dziękuję, Zane! Skąd wiedziałeś, że o tym marzę? Nie mogłeś mi podarować lepszego prezentu. Będę filmować Johnny'ego, żeby miał pamiątkę, kiedy urośnie.

– Dobry pomysł! Możesz zacząć już teraz, pokażę ci, jak działa.

Kilka minut później robiła pierwsze ujęcia Zane'a i dziecka.

Atmosfera była coraz radośniejsza. Wszyscy rozpakowali swoje prezenty i wkrótce salon wypełnił się strzępami papierów i wstążek. Elizabeth zdawała się być w siódmym niebie. Meg filmowała wszystko nową kamerą. Najchętniej skupiała się na reakcjach Zane'a, kiedy tego nie widział.

Po jakimś czasie, ku uciesze wszystkich, odkryła, że sama była

cały czas filmowana przez Dominika. Zawstydzona, przy wybuchach śmiechu, usiadła obok Zane'a.

– Eh, *bien, mon ami*. Teraz, na zamówienie, dla potomności, prawdziwy pocałunek!

Zanim zdążyła się spostrzec, Zane pochylił się nad nią i przycisnął usta do jej warg. Tak długo marzyła o tej chwili! Jej zgłodniałe zmysły zareagowały natychmiast. Oddała mu pocałunek z żarliwością, o jaką nigdy by się nie podejrzewała. Poczuła, że ogarniają ją fale gorąca. Zane całował tak cudownie, że zapomniała o całym świecie.

W pewnym momencie usłyszeli jakiś hałas i z trudem oderwali się od siebie. To Elizabeth uderzyła się o coś i płakała głośno.

– Dziękuję za współpracę. – Głęboki głos Dominika przywrócił ich do rzeczywistości i uświadomili sobie, że ich pierwszy pocałunek został sfilmowany i uwieczniony na kliszy.

– To dla przyszłych pokoleń! – Meg próbowała obrócić wszystko w żart. – Zaniesiesz małego do łóżeczka, Zane? Ja już wstawiam indyka.

Miała nadzieję, że Zane da się zwieść jej lekkiemu tonowi i uwierzy, że to był tylko żart. Inaczej mogłby odkryć jej tajemnicę. Musi być na przyszłość bardziej ostrożna.

Blaire podniosła się razem z nią.

– Zajrzę tylko do Nicky'ego i zaraz ci pomogę.

– Ubiorę się i przyjdę do was – dodała Hannah.

Meg wyszła szybko do kuchni. Potrzebowała chwili samotności, chciała uspokoić rozpalone zmysły. Zamknęła oczy i oparła się o framugę drzwi, żeby nie upaść i wtedy poczuła, że podtrzymują ją czyjeś dłonie. To wywołało kolejne mimowolne dreszcze.

– Nie zamierzam przeproszać za to, co się stało – wyszeptał jej Zane do ucha. – Pragnęliśmy tego oboje od dawna.

Jego szczerość bardzo ją zaskoczyła.

– Ale myślę, że jeden skradziony pocałunek nie usatysfakcjonował żadnego z nas. Chcę więcej. Chcę tulić cię w ramionach, pieścić w łóżku każdej nocy. Nigdy dotąd nie odczuwałem tak silnego pragnienia do żadnej z moich narzeczonych.

Narzeczonych? – zaskoczył ją.

– Nie miałam pojęcia, że byłeś już zaręczony.

– Byłem, ale chyba nie traktowałem tych moich związków zbyt poważnie. Zresztą, zawsze była to inicjatywa kobiety, więc myślałem sobie, czemu nie, możemy spróbować. W końcu jednak odchodziłem, zanim zdążyliśmy się zranić.

Ale teraz ma Johnny'ego i nie może odejść, pomyślała. Skoro więc mieszkają razem... Poczuła się tak, jakby ktoś wyrwał jej serce.

Zane cały czas głaskał jej włosy i nadal szeptał do ucha:

– Chociaż lubię moich przyjaciół, nie mogę się już doczekać, kiedy będziemy sami.

– Ojej! Chyba przeszkadzam, przyjdę później.

– Nie, wejdz, Blaire – powiedział Zane nie zmieszany. – Na szczęście mamy całe życie na czułości. Zabiorę chłopców i narąbiemy drzewa do kominka.

Wyszedł z kuchni, a ona ciągle nie mogła się uspokoić. Było jej tak przykro, jak nigdy dotąd. Przypomniała sobie rozmowę z rodzicami. Ojciec miał rację, kiedy mówił, że któregoś dnia nie wystarczy jej wspólna troska o dziecko, że zapragnie czegoś więcej. Chciała miłości Zane'a, jednak nigdy się do tego nie przyzna.

Po tym, co wydarzyło się w salonie, zrozumiała, jak bardzo go pragnie, wie, że nie będzie w stanie niczego mu odmówić.

Jeśli jednak pójdą do łóżka, Zane bez trudu odgadnie, co naprawdę do niego czuje. Wtedy może odnieść wrażenie, że próbuje na niego naciskać, tak jak jego poprzednie kobiety.

Pokręciła smutno głową. Tak marzyła o tym, aby kochać się z nim. Jednak teraz, kiedy taka możliwość się pojawiła, nie potrafiła się cieszyć.

– Meg, bardzo przepraszam, że wam przeszkodziłam – powiedziała Blaire.

– Nic się nie stało.

– Jak na ludzi, którzy ciągle mają miesiąc miodowy, jesteście bardzo uprzejmi, że nas zaprosiliście. Wszyscy dobrze wiemy, że Zane wolałby zostać z tobą sam.

Jeśli dobrze rozumiała, oznaczało to, że Zane nie powiedział przyjaciółom całej prawdy o ich małżeństwie. Pokręciła głową z niezadowolaniem. Musi grać dalej.

– Zane miał rację. Mamy jeszcze wiele czasu na czułości. Cieszę się, że was zaprosiliśmy, chciałam, aby te święta były wyjątkowe.

– Szczerze mówiąc, ja też. – Głos Blaire zadrżał. – Nie wiem, czy wiesz, ale oni wszyscy mają nie najlepsze stosunki z rodzicami. Martwiłyśmy się z Hannah, co zrobić, żeby jakoś przetrwać święta i wtedy przyszło wasze zaproszenie. Od kiedy tu weszliśmy, wiedzieliśmy, że to będą wspaniałe święta. Stworzyłaś cudowną atmosferę, Meg. Wierz mi, nie możemy się już doczekać, kiedy przeprowadzicie się do Laramie.

– Jeśli natychmiast nie przestaniesz mówić, zaraz się rozpłaczę – przerwała jej Meg. – Poczekaj tu na mnie chwilę. Wezmę prysznic i zaraz wrócę.

– Mam lepszy pomysł. Połóż się obok Johnny'ego i odpocznij trochę. Należy ci się mała drzemka. My z Hannah przygotujemy świąteczne śniadanie.

Wieczorem cała grupa spotkała się przy kuchennym stole.

Alik i Dom przynieśli projekty swoich nowych domów i opowiadali Meg o Laramie. Zane bardzo chciał, aby spodobało jej się miejsce, gdzie zamierzał zbudować dom. Od kiedy tak gorąco odpowiedziała na jego pocałunek, nie miał wątpliwości, że czują ten sam ogień. To sprawiało, że jaśniej patrzył w przyszłość.

– Nasze działki położone są w północnej części miasta, nad urwistym brzegiem rzeki – opowiadał Alik. – Na południe są stajnie i budynek muzeum, na zachód rozległe łąki. Myślę, że spodoba ci się to miejsce.

Dom rozkładał projekty na stole.

– Jak ci się podobają?

W milczeniu oglądała rysunki obydwu domów. Były zupełnie inne, chociaż obydwa świetnie komponowały się z krajobrazem Wyoming. Dom Hannah i Dominika miał w sobie coś ze słonecznych siedzib Prowansji, a rezydencja Alike wyglądała jak przeniesiona z Long Island.

– Są wspaniałe – powiedziała.

– Kiedy się przeprowadzimy, spotkamy się z architektem i zaplanujemy dom dla nas – zapewnił Zane.

– To będzie prawdziwa przyjemność. Kiedy byłam mała, mieszkałam na ranczu w Południowej Dakocie. Miałam tam własnego konia. Bardzo potem za nim tęskniłam.

– Jeździsz konno?! – wykrzyknęła podniecona Hannah.

Wszyscy spoglądali na Meg z zaskoczeniem, ale nie Zane. On wiedział, że jego żona pełna jest niespodzianek. Z czułością objął ją ramieniem.

– Miałam wspaniałą klacz, nazywała się Lillipop.

– Koniecznie musimy razem pojeździć, gdy tylko przyjedziesz do Laramie!

– Widzę, że pierwszą rzeczą, jaką będziemy musieli zrobić, to kupno konia dla ciebie. – Zane nie wydawał się być przerażony tą perspektywą.

– To byłoby wspaniale! Nic nie mogłoby mnie bardziej ucieszyć!
Dzwonek telefonu przerwał te radosne rozmowy.

Zane sięgnął po słuchawkę, pewien, że to któryś z chłopaków z jego ekipy z życzeniami świątecznymi.

– Pan Broderick? – usłyszał nieznajomy damski głos i pomyślał, że to pewnie jakaś przyjaciółka Meg.

– Słucham?

– Moje nazwisko Eisner. Dzwonię ze Stanowej Komisji do spraw Rodzin.

Poczuł, że serce mu zamiera. Odwrócił się tyłem do Meg.

– Tak? W czym mogę pani pomóc? – spytał.

– Przykro mi, że zakłócam państwu świąteczny nastrój, ale zdarzyło się coś, co muszą państwo wiedzieć.

Czuł się tak, jakby ktoś kopnął go w sam żołądek.

– Co takiego?

– Na policję zgłosiła się pewna nastolatka, która stwierdziła, że jest matką waszego dziecka. Zeznała, że jej chłopak wykradł dziecko zaraz po urodzeniu, a ona chce je odzyskać.

Boże, to nie może być prawda!

– Prawnik, którego wynajęli jej rodzice, zażądał przeprowadzenia testu DNA, policja udostępniła im krew dziecka. Badania wykazały niezbitcie, że dziewczyna jest biologiczną matką dziecka.

Oparł się o ścianę i oddychał chrapliwie.

– Jej adwokat wniósł pozew do sądu. Rozprawa odbędzie się pojutrze o dziesiątej.

Pomyślał, że to niemożliwe, to już za trzydzieści sześć godzin!

– Musicie być tam państwo razem z dzieckiem – ciągnęła kobieta.

– Wiem, że nie spodziewali się państwo takich wiadomości, dlatego przykro mi, że to właśnie ja musiałam je przekazać, ale to było konieczne. Jeśli mogę coś państwu poradzić, proponuję wynająć adwokata. Nie sądzę, żeby byli państwo w stanie w pełni panować nad swoimi emocjami, a to nie zawsze działa na waszą korzyść. Proszę też zabrać pieluszki i jakieś ubranka dla dziecka. Może być niestety tak, że sąd każe oddać dziecko biologicznej matce już po pierwszym posiedzeniu.

– Chyba nie może tego zrobić!

– Jeśli przekonają go jej argumenty, może. Ale proszę nie martwić się za wcześnie. Równie dobrze może przekazać państwu czasową opiekę nad dzieckiem, aż do wydania ostatecznego wyroku.

Zane miał nadzieję, że to tylko koszmarny sen. Za chwilę się obudzi i nie będzie nic pamiętał.

– Przykro mi, że przekazuję panu takie nowiny w święta, ale rozumie pan, że nie mogłam czekać. Mam nadzieję, że cała sprawa skończy się pomyślnie dla państwa.

Odłożył słuchawkę i poczuł się bardzo zmęczony, jakby nagle przybyło mu pięćdziesiąt lat. Najchętniej uchroniłby Meg przed tymi wiadomościami, ale niestety, nie mógł. Odwrócił się do przyjaciół i zobaczył, że wszyscy w milczeniu wpatrują się w niego.

– To twoi rodzice? – spytała Meg drżącym głosem.

Strach, który zobaczył w jej oczach, był nie do zniesienia. Jak ma jej to powiedzieć?

– Przepraszam was na chwilę. Muszę porozmawiać z Meg.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Ten telefon dotyczył Johnny'ego, prawda?

Poszła za nim aż do holu. Oparł się o ścianę i z czułością wziął ją za rękę.

– Policja znalazła jego biologiczną matkę? – zapytała z napięciem.

– Tylko nie mów, że chce odzyskać Johnny'ego!

– Niestety, tak – odpowiedział szeptem.

– Nie – pokręciła głową. – Nie, Zane. – Ścisnęła jego dłonie tak mocno, że paznokcie wbiły się w skórę. – Nie mogą nam tego zrobić.

Jej smutek wstrząsnął nim do głębi. Mocno objął ją ramionami, starając się ulżyć jej cierpieniu. Była jednak coraz bardziej roztrzęsiona.

– To nasz mały chłopiec. Kocha nas i będzie się bał kogokolwiek innego.

Wyrwała się z uścisku Zane'a, pobiegła wzdłuż holu do pokoju dziecięcego. Zanim ją dogonił, wzięła śpiące dziecko na rękę. Jej piękna twarz błyszczała od łez.

– Ona go nie chce, Zane. Porzuciła go na pewną śmierć. Nie możemy go oddać!

Upór widoczny w jej oczach uświadomił mu, w jak wielkim jest szoku. Widząc ją w takim stanie, nie odważył się powiedzieć jej, że dziecko prawdopodobnie zostało porwane.

Przytuliła małego do siebie i przeszła z nim do salonu.

Zane podszedł do Blaire i Hannah, które właśnie wyszły z kuchni. Zapytały, czy mogą pomóc.

– Zostańcie z Meg, zadzwonię do szpitala.

– Oczywiście.

Podziękował i sięgnął po słuchawkę. Dyżur miał doktor Parker. Kiedy dowiedział się o stanie Meg, obiecał przysłać leki uspokajające z apteki szpitalnej. Powinny jej pomóc, może po nich zaśnie.

– Odbiorę lekarstwa – zaproponował Alik.

– Dziękuję, stary. – Zane próbował uśmiechnąć się do przyjaciela, ale bez powodzenia.

Dominik klepnął go po ramieniu.

– Opowiedz mi wszystko.

Opowiedział, co się wydarzyło i poczuł, że to przyniosło mu ulgę. Kiedy skończył, Dominik sięgnął po telefon komórkowy.

Rozmowa nie trwała dłużej niż kilka minut.

– To był Len Wiseman, mój doradca prawny i przyjaciel z Nowego Jorku. Przyleci tu jutro. Obiecał, że zadzwoni rano w drodze na lotnisko, więc będziesz mógł poinformować go o szczegółach. Na razie prosi nas o zachowanie spokoju i opracowanie jak najbardziej przekonującej linii obrony. Zajmiemy się tym, kiedy Meg zaśnie.

Zane kiwnął głową.

– Dzięki Bogu, że mam was wszystkich tutaj. – Przeczesał włosy nerwowym ruchem. – Wiedziałem, że to się może zdarzyć, ale nigdy naprawdę w to nie wierzyłem. Żadne z nas nie wierzyło. Meg mówi, że nigdy go nie odda, tak bardzo go kocha!

– Z tobą jest tak samo, *mon ami*. Ale nie martw się. Len jest świetnym prawnikiem. Jeśli on nie potrafi przechylić wyroku sądu na twoją korzyść, to już chyba nikt nie potrafi. Zobaczysz, jutro Meg dojdzie do siebie. Len w niesamowity sposób dodaje otuchy klientom.

– Sam nie wiem, Dom. Jeśli to się skończy stratą John...

– Jeśli tak się stanie – przerwał mu energicznie Dom – a wierz mi, że jest za wcześnie, aby nawet rozmawiać o takiej ewentualności, wtedy zdecydujecie się na własne dziecko. Znikniemy stąd jutro, więc znowu będziecie mieli odrobinę prywatności. Będziecie mogli kontynuować wasz cudowny miesiąc miodowy.

Dom czytał w myślach Zane'a, ale niestety nie znał wszystkich faktów.

– Chciałeś powiedzieć: zacząć wasz miesiąc miodowy – odezwał się Zane po chwili.

Bystre oczy Dominika pociemniały, gdy zrozumiał, co przyjaciel miał na myśli.

– *Mon Dieu*. Po tym pocałunku w salonie...

– To był nasz pierwszy – wymamrotał Zane.

Dom potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– To jeszcze jeden powód, abyśmy z Alikiem zabrali nasze rodziny i odlecieli już jutro. Spotkamy się z Lenem na lotnisku i damy mu kluczyki do samochodu, żeby mógł przyjechać prosto do

was.

Przerwał im dźwięk otwieranych drzwi. To był Alik.

– Tutaj masz leki. – Podał Zane'owi pigułki. – Wracając z apteki, wstąpiłem do doktora Tingeya. Opowiedziałem mu o Meg. Prosił, żebym przekazał ci kilka rad. Meg nie znosi lekarstw, trzeba ją zmusić do ich zażywania. Jedna tabletką to za mało na początek. Będą potrzebne dwie dziś wieczór, a od rana po jednej co cztery godziny. Powinna przyjmować leki przez co najmniej trzy dni.

Zane przytaknął.

– Cóż ja bym bez was począł, chłopaki?

– Miejmy nadzieję, że nigdy się tego nie dowiemy – zamruczał Dom.

Alik klepnął Zane'a po ramieniu.

– Wychodzimy, więc będziesz mógł pobyc sam z Meg dziś wieczór. Powodzenia.

– Dziękuję.

Po ich wyjściu podszedł do lodówki po tonik – jej ulubiony napój. W nagłym impulsive wziął trzy tabletki w drugą rękę, potem wszedł do salonu.

Meg siedziała, kołysząc dziecko. Widział, że dzielnie próbuje okazać serdeczność przyjaciołom, ale była załamana. Zaczekał, aż zostali sami z Johnnym.

– Mam dobre wieści, Meg.

Nadzieja rozbłysła w jej zaczerwienionych oczach.

– Co takiego?

– Dominik ściągnął swojego prawnika, aby nam pomógł. Nazywa się Len Wiseman. Przylatuje jutro i od razu się z nami spotka.

– To bardzo miło ze strony Dominika, ale miałam nadzieję, że co innego chcesz mi powiedzieć.

– Zrobi, co w jego mocy, aby przekonać sąd, że powinien zostawić nam Johnny'ego. Kiedy przyjedzie, wspólnie obmyślimy strategię. Dlatego chcę, żebyś wzięła te tabletki. Alik jeździł po nie do szpitala.

– Co to jest?

– Środki uspokajające. Doktor Tingley powiedział, że pomogą ci przetrwać kilka następnych dni.

– Nie chcę żadnych pigułek. Chcę Johnny'ego – rozpłakała się znowu.

– Ja też, Meg. Ale jeśli załamamy się teraz, po bezsennej nocy nie będziemy w stanie mądrze rozmawiać z Wisemanem. A poza tym musimy pokazać się w sądzie jako para zrównoważonych rodziców.

– Tobie też je przepisał?

Pytanie było celne.

– Tak – skłamał. Może gdyby mógł zabrać ją do łóżka i kochać tak, jak tego pragnął, byłby to skuteczniejszy środek uspokajający niż pigułki... – Wezmę swoje tabletki pierwszy.

Włożył jedną do ust i popił, ale nie połknął. Wiedział, że będzie potrzebny, aby czuwać przy niej przez całą noc.

– Twoja kolej.

W pierwszym momencie myślał, że odepchnie jego dłoń, ale po chwili wzięła obie tabletki do ust. Wstał z ulgą i ukradkiem wypluł swoją tabletkę i schował ją do kieszeni.

– Chodź tutaj. – Pomógł jej przejść przez pokój. – Połóż się razem z Johnnym. Tylko tyle. – Zdjął jej buty, okrył kocem i wyłączył światło. Pozostały tylko lampki żarzące się na choince.

– Nie zostawiaj nas, Zane.

– Nie mam zamiaru iść dokądkolwiek – zamruczał. – Położę się obok naszego syna. Kiedy się obudzi, pójde po butelkę.

– Dziękuję – wyszeptła.

Po chwili zobaczył, że zapadła w głęboki sen. Dzięki Bogu.

Bał się, że będzie im ciasno, wziął więc Johnny'ego i zaniósł do pokoju dziecięcego. Wiedział, że nie będzie głodny przez co najmniej godzinę.

Wszyscy już spali. Wrócił na palcach do salonu i położył się na brzegu pościeli obok Meg. Leżeli zwrócenie ku sobie. Dzieliło ich tylko kilkanaście centymetrów. Pochłaniał wzrokiem każdy szczegół jej twarzy.

Dużo później usłyszał płacz Johnny'ego i poszedł go nakarmić. Kiedy wrócił do łóżka, ciągle leżała w tej samej pozycji. Jedwabiste włosy spływały na poduszkę. Z ciężkim westchnieniem przewrócił się na drugi bok.

Pragnął, aby sen nadszedł szybko.

– Proszę wstać. Sąd Drugiego Okręgu Hrabstwa Tooele, stanu Utah, rozpoczyna posiedzenie. Przewodniczy sędzia Malcolm

Anderson.

Zane pomógł Meg wstać. Nie wypuściła dziecka z rąk, odkąd przebudziła się wczoraj rano. Odmówiła dalszego przyjmowania leków uspokajających. Ale i on doszedł do wniosku, że żadne tabletki nie zlikwidują bólu. Johnny był ich synem. Pokochali go całym sercem. Jeżeli teraz im go odbiorą, życie straci sens.

Kilka osób stało przy stole po drugiej stronie sali, wśród nich niska nastolatka z lekką nadwagą. Miała miłą twarz i jasnobrązowe włosy spięte w koński ogon. Zane domyślił się, że to biologiczna matka Johnny'ego.

– Ona tam jest – wyszeptała Meg z bólem w głosie.

– Tak, widzę. – Objął ją mocniej. – Pamiętajmy, co powiedział Wiseman. Skup uwagę na nim i nie reaguj na nic, co powie adwokat drugiej strony.

– Postaram się, obiecuję.

Na lotnisku Dominik ostrzegł prawnika, że Meg nie ma pojęcia, że dziecko prawdopodobnie zostało porwane. Pierwsze, co Wiseman im powiedział, to że w sprawach tego rodzaju biologiczna matka zwykle kłamie, aby chronić ojca, siebie lub innych członków rodziny. Niezależnie od tego, jaką wersję usłyszą w sądzie, Meg musi zachować spokój. Jeśli Wiseman osiągnie swój cel, sędzia zadecyduje, że w najlepszym interesie dziecka jest pozostanie pod opieką rodziny zastępczej. Rozmowa z prawnikiem nieco ich uspokoiła i pozwoliła wierzyć, że nie wszystko stracone.

Sędzia uderzył młotkiem.

– W rozpatrywanej sprawie: Walton przeciwko Komisji do spraw Rodziny stanu Utah przemówi mecenas Farr reprezentujący powódkę.

– Wysoki Sądzie, reprezentuję moją szesnastoletnią klientkę, Cindy Walton. Cindy poznała ojca dziecka na koncercie rockowym w Saltair i spotykała się z nim bez wiedzy rodziców. Kiedy powiedziała, że jest w ciąży, chłopak zażądał, aby ją usunęła. Zagroził, że w przeciwnym razie nie chce mieć z nią nic wspólnego. Złamał jej serce, była zakochana i chciała urodzić mu dziecko. Kiedy rodzice Cindy zauważyli, że jest w ciąży, zabronili jej dalszych spotkań i zdecydowali, że dziecko zostanie oddane do adopcji. W ostatnim okresie ciąży moja klientka, ciągle załamana, pojechała

zobaczyć się ze swoim siedemnastoletnim chłopakiem, Shane'em Dibble, który przebywał na ranchu swoich rodziców. Miała nadzieję, że zmieni on zdanie na temat dziecka i będą mogli się pobrać.

Był wieczór. Poszli za stodołę, gdzie nikt ich nie mógł widzieć. Wtedy nagle zaczął się poród. Kiedy dziecko się urodziło, chłopak zabrał je, moją klientkę zaś umieścił w samochodzie.

Zanim odszedł, ostrzegł ją, że jeżeli powie komukolwiek o tym, co się stało, źle skończy. Cindy Walton, ciągle w szoku, pojechała do domu, była jednak zbyt wystraszona, aby cokolwiek powiedzieć rodzicom. Udawała więc, że jest w ciąży przez następne dwadzieścia cztery godziny. Wreszcie matka odkryła jej krwawienie i zabrała ją do lekarza, wówczas moja klientka powiedziała rodzicom prawdę. Ci niezwłocznie powiadomili policję. Wydano nakaz aresztowania Shane'a Dibble. Okazało się jednak, że opuścił miasto.

Kiedy rodzice Cindy uświadomili sobie, jak bardzo chce ona zatrzymać dziecko, obiecali, że jeśli dziecko się odnajdzie, pomogą jej w jego utrzymaniu. Wiadomość o porzuconym dziecku, które znajduje się w Centrum Medycznym, pozwoliła Waltonom skontaktować się z moim biurem w Salt Lake; a ja zwróciłem się do Komisji do spraw Rodziny. Wykonano test DNA dziecka wykazujący zgodność z kodem genetycznym matki.

Życzeniem mojej klientki, Cindy Walton, jest, aby dziecko oddano prawowitej matce, która nigdy nie przestała go pragnąć.

Państwo Waltonowie gwarantują pełne finansowe i emocjonalne wsparcie swojej córce i jej dziecku.

Zane nie musiał patrzeć na Meg, aby wiedzieć, jak bardzo wstrząsnęła nią ta wiadomość. Miał tylko nadzieję, że pamiętała o radach Wisemana, aby nie wyciągać przedwczesnych wniosków.

– To dopiero początek – wyszeptał jej do ucha.

Przytaknęła, ale czuł, że jej ciało jest sztywne ze strachu.

– Dziękuję, mecenasie Farr. Sąd wysłucha teraz mecenasa Wisemana, pełnomocnika państwa Brodericków.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie. Moi klienci, państwo Broderick, są legalnymi czasowymi rodzicami zastępczymi dziecka według postanowienia sądowego Komisji do spraw Rodziny. Pod ich opieką chłopiec doskonale się rozwija, o czym świadczy raport medyczny, który załączam jako dowód rzeczowy numer jeden.

Wizytacja ich domu wykazała doskonałą troskę, jaką otaczane jest niemowlę. Sprawozdanie z tej wizytacji załączam jako dowód rzeczowy numer dwa. Opowieść biologicznej matki poruszyła wrażliwe struny w duszy każdego z obecnych na sali.

Chciałbym jednak prosić, Wysoki Sądzie, abyśmy poznali całą historię.

Jeszcze przed narodzinami dziecka powódka zgodziła się oddać je do adopcji. Jeśli tak definitywnie postanowiła, dlaczego pojechała zobaczyć się z panem Dibble, który powiedział, że wszystko między nimi skończone? Wszyscy znamy powód.

Miała nadzieję, że w ojcu dziecka obudzi się serce, będzie chciał wrócić do niej i we trójkę stworzą rodzinę. Któż mógłby ją za to winić? Słodką, młodą, wchodzącą w życie dziewczynę, że pragnie mieć męża i dziecko. I tu właśnie leży problem. Nie znając zeznań ojca dziecka, nie możemy z całą pewnością powiedzieć, czy naprawdę chciała wziąć na siebie odpowiedzialność na całe życie za otoczenie dziecka miłością i opieką. To bardzo trudna decyzja.

Jak wiemy, Shane Dibble, młody człowiek, którego kochała i zapewne nadal kocha, przebywa obecnie w areszcie w stanie Nevada, czekając na ekstradycję do Utah celem postawienia w stan oskarżenia. W oczekiwaniu wyników jego procesu o usiłowanie zabójstwa, co w obliczu niedbałości o życie ofiary może skończyć się postawieniem zarzutu o zabójstwo, mogę postawić tezę, że panna Walton nie była w stanie myśleć logicznie w tym trudnym okresie. W najlepszym interesie dziecka domagam się, aby sąd zażądał psychiatrycznej oceny stanu zdrowia panny Walton i dalszych konsultacji z lekarzami i psychologami celem ustalenia jej prawdziwej motywacji do zatrzymania dziecka.

– Sprzeciw, Wysoki Sądzie. Moja klientka była już w poradni zdrowia psychicznego i...

– Sprzeciw oddalony, mecenasie Farr. Pańska klientka złamała swoje wcześniejsze postanowienie o oddaniu dziecka do adopcji. Proszę kontynuować, mecenasie Wiseman.

– Następnie domagam się, aby pozostałym członkom rodziny Waltonów udzielono konsultacji biegłych psychologów celem zbadania ich najgłębszych uczuć, zanim zdecydują się na wychowywanie następnego członka rodziny. Wreszcie domagam się,

aby do tego czasu umożliwiono Broderickom dalszą opiekę nad dzieckiem, które jedynie od nich zaznało wiele miłości i poczucia bezpieczeństwa.

Sędzia skinął głową.

– Dziękuję, mecenasie Wiseman. To przesłuchanie miało na celu wykazanie sądowi, dlaczego opieka nad dzieckiem powinna być powierzona biologicznej matce. Wysłuchałem argumentów obu stron. Sąd zdaje sobie sprawę, że dziecko wymaga więzi z biologiczną matką, tak szybko, jak to możliwe. Niemniej jednak zgadzam się, że dla dobra powódki wskazane byłoby skorzystanie z poradni lekarskiej, zanim zostanie podjęta ostateczna decyzja. Niniejszym zarządzam, aby powódka i jej rodzice udali się na konsultacje lekarskie i psychologiczne udzielane przez wyspecjalizowane poradnie urzędów stanowych. Po upływie miesiąca strony spotkają się tu jeszcze raz dla wysłuchania opinii psychiatrów i psychologów. Wtedy wydam werdykt.

Do tego czasu dziecko pozostanie pod opieką zastępczych rodziców.

Gdy sędzia skończył mówić, Zane czule pocałował blady policzek żony.

– Wygraliśmy, pani Broderick.

– Nie, Zane, wcale nie. – Głos jej zadrżał i łzy popłynęły po policzkach. – Wszystko jest nadal tymczasowe.

– Spójrz na mnie – zażądał miękko. Podniosła brązowe oczy. – Nie rozumiesz? Rodzice tej dziewczyny przyszli tutaj pewni, że zabiorą Johnny'ego ze sobą. Dzięki Wisemanowi nie dojdzie do tego. To daje nam kolejne cztery tygodnie z naszym synem. A przez te cztery tygodnie może dużo się zdarzyć.

– Masz rację. Jestem straszna, mam pretensje, podczas gdy powinnam uklęknąć przed tym człowiekiem. – Osuszyła łzy. – Wybacz mi, naprawdę jestem wdzięczna, że zabieramy Johnny'ego do domu.

– Zobaczysz, on będzie naszym synem – wyszeptał, zanim ukryła twarz, przytulając się do Johnny'ego. Wierzył w to całym sercem, choć śmierć brata nauczyła go, aby nigdy nie traktować niczego jako darowane od losu raz na zawsze. Postanowił, że od dziś zacznie starać się, aby jego żona zaszła w ciążę. Teraz, kiedy wygrali tę

rundę, myślał tylko o tym. – Chodź, podziękujemy Wisemanowi i odwieziemy go na lotnisko. Potem zadzwonimy do twoich rodziców i poprosimy, aby pomogli nam zjeść wszystkie świąteczne zapasy.

– Na pewno się ucieszą – powiedziała nieco weselej.

– Rozpalę w kominku i będziemy mogli obejrzeć kasety wideo, które wypożyczyliśmy.

Chciał, żeby choć trochę odpoczęła i spędziła miły wieczór.

Pragnął też jednak czegoś jeszcze... Zanim przyjaciele wyjechali na lotnisko, Dom podał mu kasetę, którą nagrał w święta.

Alik uśmiechał się tajemniczo.

– Jest tu coś, co powinienes zobaczyć, *mon ami*. – Trzy pary oczu spotkały się w milczącym porozumieniu. – Ale pamiętaj, chcę to mieć z powrotem, dla dobra potomności.

Gdy tylko rodzice wyszli, Meg poszła do łazienki, udając, że przygotowuje się do snu. Naprawdę chciała ukryć przed Zane'em rosnący wstyd z powodu swojego histerycznego zachowania w ostatnich dniach. Myślał, że poślubił silną, zrównoważoną kobietę, tymczasem z powodu pierwszych problemów, jakie się pojawiły, zamieniła się w kłębek nerwów. Zawstydziała się, gdy uświadomiła sobie, że od czasu upiornego telefonu od pani Eisner, zachowywała się tak, jakby nie istniało nic poza dzieckiem. Przez nią przyjaciele opuścili Tooele wcześniej niż planowali. Ale najgorsze było to, że odrzuciła Zane'a i skupiła całą uwagę na dziecku. Ani razu nie zastanowiła się nad tym, że on też cierpi. Musi go jak najszybciej przeprosić. To nie wymaże tego, co zrobiła, ale przynajmniej będzie wiedział, jak bardzo jest jej przykro.

Zawiązała silniej pasek szlafroka wokół talii i wyszła z łazienki. Zbliżała się do jego sypialni, kiedy usłyszała jakieś dźwięki dochodzące z salonu. Zane siedział przed telewizorem.

Kiedy podeszła bliżej, usłyszała głos Dominika:

– *Eh bien, mon ami*, teraz, na zamówienie, dla potomności, prawdziwy pocałunek!

Nagle ujęcie kamery skupiło się na niej i na nim. To, co zobaczyła, sprawiło, że jej twarz pokryła się szkarłatem. Czy kiedykolwiek kobieta oddawała pocałunek z większą pasją? Zakłopotana, nie patrząc na Zane'a, podeszła i wyłączyła telewizor. Odwracając się do

niego, powiedziała:

– Zane, wybaczone, że ci przeszkadzam, ale jest coś, co muszę ci powiedzieć, zanim pójde do łóżka.

Chociaż miał półprzymknięte oczy, czuła jego gorące spojrzenie przesuwające się po jej ciele.

– Mów bez wahania.

Nie mogła się skoncentrować, stojąc tak blisko niego. Usiadła na kanapie. Ku jej konsternacji wstał z fotela i usiadł obok niej. Położył ramię na oparciu kanapy i delikatnie muskał jej włosy. Poczwała dreszcze przebiegające przez ciało.

– O czym chciałaś porozmawiać?

– Nie bardzo wiem, jak zacząć.

– Mów śmiało.

– Chodzi o to... – Nerwowo splatała palce. Teraz, kiedy siedział tuż obok niej, nie była w stanie rozmawiać. Wstała i złapała zabawkę Johnny'ego. Trzymała się jej kurczowo, jakby to była lina ratownicza.

– Winna ci jestem przeprosiny – wyjąkała wreszcie.

– Za co? – spytał zdumiony.

– Za to, że ostatnio zachowywałam się jak szalona.

– O czym ty mówisz?

– Nie musisz udawać, wiem, jaka byłam. Myślałam tylko o sobie, wstyd mi. Od kiedy zadzwoniła pani Eisner, zachowywałam się jak nieprzytomna. Odseparowałam się od ciebie i kurczowo chwyciłam się dziecka. To było takie egoistyczne. Przepraszam. – Łzy płynęły jej po twarzy, ale nie mogła ich powstrzymać. – Zane, wiem, że cię zawiodłam. Miałam być dla ciebie oparciem, a tymczasem to ty musiałeś się o mnie troszczyć. Przeze mnie twoi przyjaciele wyjechali wcześniej, niż zamierzali, zepsułam wam świąteczny urlop. Ale najgorsze było to, że trzymałam Johnny'ego tylko dla siebie, jakbyś nie miał do niego prawa. A przecież to ty go znalazłeś i kochasz go równie mocno jak ja. – Potrząsnęła głową, szlochając. – Tak mi przykro, Zane. Wybaczone mi?

– Nie mam ci nic do wybaczenia. – Pochylił się i wziął ją w ramiona. – Zachowywałaś się jak matka – wymruczał w jej włosy.

– Ale zapomniałam, że ty jesteś ojcem.

– To nonsens – roześmiał się gardłowo.

Ukryła twarz na jego ramieniu.

– Nie. Ale przyrzekam, że to się nigdy nie powtórzy.
Jego dłonie wędrowały wzdłuż jej pleców, przyciągały ją coraz bliżej.

– Nie bój się, nie stracimy dziecka – wyszeptał w jej włosy.
– Modłę się o to. Ale jeśli sędzia zdecyduje na korzyść tamtej kobiety...

– Nawet o tym nie myśl. – Odsunął się na tyle, aby spojrzeć jej w oczy. – Najważniejsze, żebyśmy już teraz zaczęli planować małego braciszka lub siostrzyczkę dla Johnny'ego.

– Słucham? – zapytała zdumiona.

– Wyrastałem w kołysce z bliźniakiem i uwielbiałem to. Ty też masz rodzeństwo. Nie chcemy przecież, aby Johnny wychowywał się jako jedynak. Co o tym sądzisz? – Jego głos stał się lekko ochrypły.

Nie była pewna, czy dobrze słyszała.

– Naprawdę chcesz następnego dziecka?
– Bardziej niż czegokolwiek na świecie.

O niczym innym nie marzyła, zawsze chciała mieć liczną rodzinę. To chyba był sen.

– Jak szybko chcesz rozpocząć starania o adopcję?! – krzyknęła w podnieceniu.

– Nie myślałem o adopcji. – Na jego ustach czał się tajemniczy uśmiezek.

– Jeśli myślisz o przemyceniu dziecka z krajów Trzeciego Świata, nie zgadzam się. Nie tylko możemy stracić Johnny'ego, na dodatek wylądujemy w więzieniu.

– Jest jeszcze inny sposób – powiedział niskim, urzekającym głosem. – Taki, który nie angażuje prawników ani policji. Żadnych osób trzecich, tylko my dwoje.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nigdy nie zamierzała oszukać Zane'a. Zdecydowali się na ten związek, wiedząc, że nie będzie to prawdziwe małżeństwo.

Teraz on chciał zmienić zasady, wiedziała dlaczego. Jeśli odbiorą im Johnny'ego, chciał mieć własne dziecko.

– Dlaczego nic nie mówisz? – wyszeptał. – Wiesz, o co proszę. Myślę o tym od tygodni. Nawet nie wiesz, jaka to męka mieszkać z tobą pod jednym dachem, pragnąc cię i nie móc cię dotknąć. Pozwól mi się kochać, Meg.

Zamknął jej usta pocałunkiem. Poczuła narastającą siłę jego pożądania. Tak bardzo tego pragnęła. Nie wiedziała, kiedy kończy się jeden pocałunek i zaczyna drugi. Nie zauważyła nawet, że niesie ją do sypialni. Rozpalał jej zmysły, nie mogła się nim nasycić. Na chwilę przerwał pocałunek i objął jej twarz dłońmi.

– Jesteś piękna, Meg. Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnę mieć z tobą dziecko. Co powiesz na małą dziewczynkę z aksamitnymi brązowymi oczami, które będą zniewalać mężczyzn, tak jak twoje urzekły mnie od pierwszego spojrzenia?

Z jękiem chwyciła jego przegub.

– Zane, nigdy nie spotkałam wspanialszego mężczyzny od ciebie. Pragnę cię, ale powinieneś coś wiedzieć, zanim zrobimy następny krok.

Nie poruszył się, ale jego twarz posmutniała.

– Jest ktoś inny, kogo nie możesz wyrzucić ze swojego serca, tak? – zapytał ochrypłym głosem.

– Nie, nigdy cię nie oszukałam. Ale jest coś, czego nie wiesz – wyszeptała z bólem w głosie.

Podparł się na łokciu i patrzył na nią uważnie. Nie mogła rozmawiać, leżąc tak blisko niego, wstała i wpatrywała się w niego z napięciem.

– Nic, co powiesz, nie zmieni faktu, że chcę, abyś wróciła do łóżka, gdy tylko wyrzucisz to z siebie.

Toczyła walkę ze sobą, w końcu zaczęła:

– Całe życie najbardziej na świecie chciałam być matką. Kilka lat

temu przeszłam operację. Rezultat jest taki, że ty i ja możemy kochać się do sądnego dnia, ale nigdy nie zajdę w ciążę. – Oczy mu posmutniały, ale ciągnęła dalej. – Kiedy zaproponowałeś mi małżeństwo tylko formalne, zobaczyłam szansę, żeby stać się matką. Wiedziałam, że nie oczekujesz niczego ode mnie, nie widziałam więc powodu, aby mówić ci, że jestem bezpłodna. Zane, wierz mi, niczego na świecie nie pragnęłabym bardziej, niż urodzić twoje dziecko, ale to niestety niemożliwe. Przykro mi, że mówię ci to teraz. Nie zdziwię się, jeśli będziesz chciał unieważnić nasze małżeństwo. Jeśli sąd wyda wyrok na korzyść Cindy Walton, nie będzie więcej powodów, aby je utrzymywać. Na pewno bez trudu znajdziesz kobietę, która pokocha cię i urodzi ci dziecko. Będziesz wspaniałym ojcem.

Jego twarz wyglądała jak wykuta w kamieniu.

– Mówisz, jak gdyby sąd już zdecydował o oddaniu Johnny'ego matce.

– Wiesz, że nie chciałabym, aby tak się stało, ale myślę, że musimy być przygotowani na taki obrót sprawy. Dobranoc, Zane.

Przez resztę nocy czekała, że przyjdzie do niej i powie, że ją kocha, że cokolwiek się stanie, zawsze będą razem. Czekwała aż do rana, ale Zane się nie pojawił. Kiedy wstała nakarmić Johnny'ego, odkryła, że wyszedł do pracy bez pożegnania.

Przez następne trzy tygodnie stało się to normą. Zachowywali się jak uprzejmi wobec siebie znajomi albo jak pracodawca i gosposia. Przygotowywała mu posiłki, dbała o jego dziecko i dom, ale prawie ze sobą nie rozmawiali. Unikali się wzajemnie, a niepewna sytuacja Johnny'ego powodowała dodatkowy silny stres. Wszyscy przyjaciele i rodzice Meg wspierali ich na duchu, ale niewiele mogli pomóc. Meg była już na skraju wyczerpania nerwowego, kiedy pewnego ranka zadzwonił telefon.

– Pani Broderick? – usłyszała głos pani Eisner. – Przejdę od razu do rzeczy. Sąd nakazał, aby dziecko spędziło całą dobę w domu Waltonów. Przyjadą po nie dziś o trzeciej i zwrócą jutro o tej samej porze. Dlatego musi pani przynieść dziecko do naszego biura już o drugiej. Proszę przygotować mu rzeczy potrzebne do spędzenia całego dnia poza domem. Wie pani, gdzie znajduje się nasze biuro?

– Tak.

– To dobrze, widzimy się zatem o drugiej.

Zdrętwiała z przerażenia Meg odwiesiła słuchawkę. Horror się rozpoczął.

– Hej, Zane, żona do ciebie!

Jeśli to była Meg, musiało stać się coś poważnego, inaczej nie dzwoniłaby do niego. Ostatnio stosunki między nimi były poprawne, ale chłodne. Kiedy przyznała się, że nie może mieć dzieci, wszystkie kawałki układanki ułożyły mu się w całość. Nie kochała go. Wyszła za niego, bo chciała być matką Johnny'ego, tylko to ją do tego skłoniło. Oczywiście, lubiła go, współczuła mu, kiedy opowiedział jej o bracie, może nawet trochę jej się podobał, ale to było za mało. Chciał, żeby darzyła go równie gorącym uczuciem jak on ją. Myśl, że mogłaby dzielić z nim łóżko z innych powodów niż miłość, bolała go tak bardzo, jak nic dotąd.

– Meg, coś stało się z Johnnym? – zapytał bez wstępów.

– Dzwoniła pani Eisner. Johnny ma zostać na noc u Waltonów. Mamy go dostarczyć do biura pani Eisner o drugiej. Mógłbyś przyjechać? Potrzebujemy cię.

Mocno zacisnął rękę na słuchawce. Cierpienie, jakie usłyszał w jej głosie poruszyło go do głębi.

– Będę za pięć minut.

Przekazał pracę zastępcy i szybko jechał do domu. Wokół panowała już styczniowa odwilż, śnieg stopniał i pogoda była niemal wiosenna. Idealny dzień na rodzinną wycieczkę, pomyślał gorzko.

Bał się, że zastanie Meg zupełnie rozklejoną, toteż był zaskoczony, kiedy stwierdził, że oboje z Johnnym są już ubrani i gotowi do drogi. Meg ubrała małego w kolorowy kombinezon i czapkę, którą dostał na gwiazdkę od Alike i Blaire. Ich mały chłopczyk nigdy nie wyglądał rozkoszniej.

– Skoro jesteście już gotowi, to może pojedziemy na spacer i zjemy coś na mieście, jest taki piękny dzień.

Meg kiwnęła głową i włożyła żakiet. Miała na sobie sweter z kaszmiru i wełniane spodnie, które dostała do niego. Zapierające dech w piersiach krągłości jej figury sprawiały, że nie mógł oderwać od niej wzroku.

Kiedy przechadzali się ulicami Tooele, wyglądali na miłą, szczęśliwą rodzinę. Przystojny mężczyzna, piękna kobieta i zdrowe

dziecko. Nikt by nie przypuszczał, że ich serca rozsypują się na kawałki. Oboje zastanawiali się, czy nie są to ostatnie godziny, które spędzają ze swoim dzieckiem.

W cichym porozumieniu nie rozmawiali o tym, co miało nastąpić. Cieszyli się tym czasem, jaki mieli teraz dla siebie.

Przez cały czas Meg była niezwykle dzielna. Opanowanie nie opuściło jej, nawet kiedy oddawali Johnny'ego pani Eisner.

Gdy pracownik wydziału zabrał od nich dziecko, mały nagle rozpłakał się.

– Nigdy wcześniej nikt obcy nie brał go na ręce – wyjaśniła Meg niespodziewanie spokojnym głosem. – Lepiej już chodźmy, Zane. Jeśli Johnny nie będzie nas widział, szybciej się uspokoi.

– Tak będzie lepiej – przytaknęła pani Eisner. – Zadzwonimy jutro i powiemy, kiedy państwo będą mogli odebrać dziecko. Możemy założyć, że będzie to między trzecią a czwartą.

Ani jedno słowo nie padło między nimi w drodze do samochodu. Chociaż Meg trzymała się dzielnie, jej twarz nabierała nienaturalnie bladego koloru.

– Zane – powiedziała, kiedy wsiedli do auta – mam nadzieję, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, że spędzę tę noc u rodziców.

Nie zdziwił się.

– To dobry pomysł – skłamał przez zaciśnięte zęby.

Wolałby, żeby zrobiła mu awanturę, żeby histeryzowała, ale ona pozostawała całkowicie apatyczna. Nie wiedział, jak się zachować wobec tak wielkiego bólu.

– W lodówce masz mnóstwo jedzenia, musisz tylko sobie podgrzać.

– Poradzę sobie.

– Wrócę około drugiej trzydzieści.

Jej krok, kiedy przechodziła do swojego samochodu, był lekki i pewny.

Dziękował niebiosom za ładną pogodę. Gdy tylko odjechała, zadzwonił na lotnisko i wynajął samolot do Laramie. Za nic nie chciał zostać sam w tym grobowcu, opuszczony przez wszystkich, których kochał.

Weszła do domu rodziców i zobaczyła, że nie ma nikogo.

Nie szkodzi, pewnie niedługo wróca. Musiała coś zrobić, żeby nie eksplodować z bólu. Usiadła do pianina i zagrała starą melodię. Nagle, w połowie zwrotki, straciła chęć do grania. Włączyła telewizor, ale nie mogła znaleźć nic, co by ją interesowało.

Przeszła do swojej dawnej sypialni, mając nadzieję, że uśnie, ale sen nie nadchodził.

Godzinę później ciągle błąkała się po mieszkaniu bez celu.

Dziwne, zawsze wracając do domu, znajdowała uspokojenie i ulgę. To był jej azyl, jej miejsce ucieczki. Aż do dziś. Kiedy stała w jadalni, nagle jak błyskawica uderzyła ją myśl, że to już nie jest jej dom. Jej dom jest tam, gdzie Zane. Z dzieckiem, czy bez, był to jedyny dom, jakiego pragnęła. A on był jedynym mężczyzną, z którym chciała spędzić życie.

Są walki, których nie można wygrać. Nigdy nie urodzi dziecka. Ale może walczyć o miłość Zane'a. Jaka była głupia, że nie została z nim tamtej nocy.

Musi szybko jechać do niego i powiedzieć mu, że go kocha.

Nie mogła już się doczekać, kiedy to zrobi. Jeśli stracą Johnny'ego, rozpoczną starania o adopcję innego dziecka. Jeżeli tylko będą razem, wszystko się ułoży.

Na pewno wrócił do pracy, pojechała więc tam, ale rozczarowała się, gdy nie zobaczyła jego samochodu. Nie szkodzi, wróci do domu i przygotuje dla niego wspaniały obiad.

Kiedy nie przyszedł ani po południu, ani wieczorem, wpadła w rozpacz.

Przez resztę nocy oglądała kasetę ze świąt, ciesząc się widokiem mężczyzny, którego tak bardzo kochała.

Wiatr wzmagął się, kiedy Alik odwoził Zane'a na lotnisko.

– Pilot sygnalizuje, że musimy startować. Dzięki za wszystko, Alik, uściskaj Blaire.

– Nie ma sprawy, pamiętaj, że jesteśmy twoimi dłużnikami. Gdybyś nie pomógł nam zeszłej jesieni, nie wiem, czy teraz bylibyśmy razem.

– Fakt, to nie było łatwe – zaśmiał się Zane – ale obawiam się, że cała noc na nogach i moje smętne opowieści to nieuczciwa wymiana.

– To nie handel. Cieszyłbym się, gdybym mógł ci jakoś pomóc.

Mam nadzieję, że ułożysz jakoś swoje sprawy, gdy wrócisz do domu. Przynajmniej te, które dotyczą Meg.

Zane spojrział na przyjaciela ze smutkiem w oczach.

– Nie mogę żyć tak dłużej.

– Gdyby Dom był tutaj, też kazałby ci działać, niezależnie od tego, co się wydarzy.

– Wiem.

Alik klepnął go mocno w ramię.

– Informuj mnie o wszystkim.

– Tak zrobię.

– Trzymaj się.

Zbliżała się trzecia, a Zane ciągle nie dawał znaku życia. Pani Eisner zadzwoniła, że mogą odebrać Johnny'ego o czwartej.

Od rana dzwoniła do pracy Zane'a, ale nikt go nie widział.

Wreszcie zaświtało jej, że może być w Laramie. Dzwoniła do wszystkich, ale nie zastała nikogo. Zostawiła im wiadomość na automatycznej sekretarce i modliła się, żeby ktoś oddzwonił.

Za dwadzieścia czwarta, kiedy była gotowa do wyjścia, zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę po pierwszym dzwonku.

– Meg? – To był Zane.

– Dziękuję Bogu, że to ty. Tak się martwiłam...

– Przykro mi, że wyjechałem z miasta, nic ci nie mówiąc. – Bardzo źle go słyszała, na linii wciąż były trzaski. – Jestem w Evanston, w Wyoming.

A więc rzeczywiście pojechał do Laramie.

– Lecieliśmy podczas burzy i pilot wylądował tu awaryjnie.

Wynajęłam już samochód, będę w domu za jakieś dwie godziny.

Odetchnęła z ulgą.

– Gdy wrócisz, Johnny będzie już z powrotem w domu.

– Przykro mi, że musisz jechać po niego sama. Będę się spieszył.

– Jedź ostrożnie.

– Nie martw się, ucałuj małego ode mnie.

Nastrój od razu jej się poprawił. Jak dobrze wiedzieć, że jest bezpieczny. Natychmiast pojechała odebrać Johnny'ego. Chciała jak najszybciej mieć ich obu w domu.

Już na korytarzu słyszała płacz swojego syna.

– Mamusia jest tutaj, skarbie! – wołała od drzwi. – Już po ciebie idę!

Biegła do niego niecierpliwie. Pani Eisner wyraźnie ulżyło, kiedy wpadła do pokoju i wzięła syna na rękę.

– Johnny – załkała – tak bardzo cię kocham, mój maleńki. Nawet nie wiesz, jak mi ciebie brakowało.

Dziecko od razu się uspokoiło i wtuliło w jej ramiona. Na całym piętrze zapanowała błogosławiona cisza.

– Cóż – odetchnęła pani Eisner – dziecko na pewno wie, kto jest jego matką. Cieszę się, że pani już jest. Jeszcze chwila, a wszyscy by się tu zbiegli.

Meg chciała jej zadać tysiące pytań, ale wiedziała, że nie otrzyma na nie odpowiedzi.

– Chodź, synku, idziemy do domu. Tatuś zaraz wróci, musimy mu zrobić obiad.

Po dziesięciu minutach byli już w domu. Przez następne pół godziny tuliła go do siebie i całowała. W pewnym momencie usłyszała hałas na ganku. Dźwięk otwieranych drzwi był dla niej jak muzyka. Błyszczącymi oczami spojrzała na Zane'a. Wyglądał tak cudownie, że miała chęć przefrunąć przez pokój i rzucić mu się w ramiona. Zamiast tego powiedziała tylko:

– Cieszę się, że jesteś.

– Ja także – usłyszała ochrypłą odpowiedź.

– Johnny też czekał na ciebie niecierpliwie.

– Tak, tygrysku? Tatuś już wrócił. – Podeszedł do fotelika i wziął małego na rękę. – Opowiedz nam o wszystkim. Tatuś i mamusia są bardzo ciekawi, jak spędziłeś wczorajszy dzień.

Meg odwróciła się, aby nie widział jej łez. Była wzruszona tym, że znowu są wszyscy razem.

– Co słyszać w Laramie? – zapytała, kiedy jedli.

– Doskonale. Dom wyjechał do Nowego Jorku w interesach, ale Alik i Blaire zaprosili Hannah na obiad. Spędziłem z nimi miły wieczór. A tobie jak minął czas?

– Byłam u rodziców tylko chwilę. Potem wróciłam i spałam tutaj – powiedziała odważnie.

Spojrzał z niedowierzaniem.

– Spędziłaś noc tutaj?

– Tak.

Ku jej zdziwieniu wyglądał na zdenerwowanego.

– Gdybym wiedział, nie wyjeżdżałbym.

– Nie planowałam tego. Pojechałam do rodziców i nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Stwierdziłam, że chcę wracać do domu.

– Co robiłaś przez cały wieczór?

– Przygotowałam kolację i oglądałam wideo.

– Meg... – wyszeptał – przykro mi. Nie miałem pojęcia.

– Nie przeprasza. Kiedy odwieźliśmy Johnny'ego, byłam w takim stanie, że sama nie wiedziałam, czego chcę. Zane, chciałabym z tobą szczerze porozmawiać. – Zagryzła wargi. – Wiem, że stęskniłeś się za Johnnym, ale może położyłbyś go do łóżeczka. Moglibyśmy porozmawiać spokojnie.

– Czytasz w moich myślach. Ja też mam kilka spraw, które chciałem z tobą omówić.

Zane zaniósł małego do łóżka, przemawiając do niego pieszczotliwie. Sprzątała ze stołu, kiedy zadzwonił telefon.

– Halo? Pani Broderick?

– Tak, kto mówi?

– Tutaj Len Wiseman.

Jej serce biło coraz mocniej. Nie dzwoniłby, gdyby nie stało się coś złego. Nieświadomie ścisnęła kabel telefonu.

– Witam, mecenasie. Jak pan się czuje?

– Dziękuję, doskonale. Przepraszam za telefon o tak późnej porze, ale chciałem państwu powiedzieć coś ważnego. Czy jest tam pani mąż?

Oddychała z trudem.

– Tak. Zaraz podniesie drugą słuchawkę.

– Zaczekam.

Wbiegła do pokoju dziecięcego i zdenerwowana zawołała Zane'a.

– Jesteśmy już oboje, mecenasie.

– To dobrze. Dziś wczesnym wieczorem miałem telefon od adwokata Waltonów. Wygląda na to, że wizyta w poradni pomogła im, zwłaszcza Cindy, zorientować się we własnych uczuciach. Po całym dniu spędzonym z dzieckiem wyznała rodzicom, że chyba nie jest jeszcze gotowa, aby być matką. Jej rodzice nie chcą wychowywać go sami. Rezygnują więc z procesu. Jutro Waltonowie spotkają się z

adwokatem i podpiszą zrzeczenie się praw rodzicielskich. Poradzicie już sobie państwo sami. Nie ma potrzeby, abym był z wami w sądzie. Wyślę pani Eisner wszystkie potrzebne dokumenty. Tak więc to koniec całej sprawy. Gratuluję, jesteście państwo dumnymi rodzicami bardzo szczęśliwego małego chłopca.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy to usłyszała, poczuła, jak ogarnia ją euforia. Usiłowała stłumić szloch, ale emocje były zbyt silne. Zane na szczęście był wystarczająco przytomny, żeby podziękować adwokatowi.

– Zawsze będziemy pana dłużnikami, mecenasie. Jutro z samego rana prześlę panu honorarium.

– Nie ma takiej potrzeby. Przez wiele lat Dominik miał udział w zarządzaniu moimi interesami. Cieszę się, że mogłem mu się jakoś odwdziaczyć, zwłaszcza że sprawa warta była mojego poparcia.

– Jednak będziemy nalegać. Oboje z żoną mamy świadomość, że adwokat bez pańskiego doświadczenia nie byłby w stanie dostrzec wszystkich słabych punktów w tej sprawie. Uratował nam pan życie.
– Głos Zane'a zadrżał.

– Musi pan się zgodzić – wtórowała Meg. – Dziękujemy z głębi serca, mecenasie Wiseman.

– Zawsze jestem do usług. Do widzenia.

Usłyszała dźwięk odkładanej słuchawki i wybiegła do holu.

Spotkała tam Zane'a, który wyszedł ze swojej sypialni. Na jego przystojnej twarzy zobaczyła szczęśliwy uśmiech. Wyglądał jak młody chłopak. Tak bardzo go kochała...

– Zane... – zaczęła drżącym głosem.

– On jest nasz! – wykrzyknął Zane uradowany.

Jak przyciągani siłą grawitacji, padli sobie w ramiona.

Uniósł ją do góry i okręcił dookoła. Nigdy przedtem nie słyszała, żeby ktoś śmiał się takim radosnym śmiechem. Jego silne ramiona utrzymywały ją w powietrzu.

– Teraz, pani Broderick, chcę usłyszeć to, co najważniejsze. Inaczej cię nie puszcę.

Błękitny ogień w jego oczach powodował u niej przyspieszone bicie serca. Ale jeśli się myliła...

– Jakie słowa, kochanie?

– Dobrze zaczęłaś, po prostu mów dalej...

– Kocham cię. To chciałeś usłyszeć? – zapytała z drzeniem w głosie.

Z westchnieniem zadowolenia opuścił ją na podłogę.

– Zakochałam się w tobie tej nocy, kiedy przyniosłeś Johnny'ego do szpitala. To było jak olśnienie. Zobaczyłam cię z zawiniątkiem na rękę i wiedziałam, że jesteś mężczyzną mojego życia – mruczała mu do ucha. Jej oddech był coraz bardziej nierówny, bo właśnie zaczął ją całować. – Wstyd przyznać, ale zrobiłabym wszystko, żeby zostać twoją żoną.

– Mów dalej, nie przestawaj – prosił, niosąc ją do swojej sypialni.

Kiedy położył ją na łóżku, wzięła jego twarz w dłonie i spojrzała mu w oczy.

– Gdy obudziłam się po operacji, powiedziałam lekarzowi, że chciałabym umrzeć. Odpowiedział, że pewnego dnia będę dziękowała Bogu, że tak się nie stało. Dzisiaj właśnie jest ten dzień. – Okryła jego twarz gorącymi pocałunkami.

Wpatrywał się w nią uważnie, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy.

– Wiesz – powiedział po chwili – czuję się, jakby otworzył się dla mnie cały wszechświat. Wszystko wygląda inaczej, od kiedy weszłaś w moje życie. Czasami aż boję się tego, jak bardzo jestem w tobie zakochany. – Mówił coraz poważniej. – Już tamtej nocy, kiedy przyniosłem Johnny'ego do szpitala, oboje staliście się dla mnie całym światem. Wtedy jednak jeszcze tego nie wiedziałem. Dopiero kiedy czekałem na twój telefon, zrozumiałem, że cię kocham. Nie zadzwoniłaś i poczułem strach. To był decydujący moment. Uświadomiłem sobie, że zakochałem się w tobie i chcę, żebyś została moją żoną. Byłem jednak zachłanny i pragnąłem mieć nie tylko ciebie, chciałem też Johnny'ego.

– Och, Zane, nie mogę uwierzyć, że mnie kochasz!

Zarzuciła ramiona na jego szyję i kurczowo przyciągnęła go do siebie.

– Jak mogłaś w to wątpić? Przecież zawsze byłem przy tobie. Chciałem, żebyś wyszła za mnie jak najszybciej, ale znaleźmy się dopiero od tygodnia. Bałem się, że jeżeli powiem ci o swoich uczuciach, przestraszę cię. Nie mogłem sobie pozwolić na takie ryzyko, dlatego posłużyłem się Johnny'm. Przyznaję, to było trochę bezwstydne, ale skuteczne.

– Nie masz się czego wstydzić – wyszeptała. – Zachowywałam się

podobnie. Moi rodzice byli przerażeni, kiedy dowiedzieli się, że cię poślubiłam, ale gdy wyjaśniłam im, jak rozpaczliwie jestem w tobie zakochana, zrozumieli, że nic na świecie nie zmieni mojego postanowienia. – Przerwała na chwilę i pocałowała go gorąco. – Wkrótce zrozumieli, dlaczego tak cię pokochałam. Bardzo im się spodobałeś, jak wszystkim, zresztą. Nie masz pojęcia, jak się cieszyłam, kiedy stan Johnny'ego poprawił się na tyle, że mógł opuścić szpital i dzięki temu znalazłeś się z daleka od tych wszystkich pielęgniarek, zwłaszcza od Julie.

Jego cichy chichot podniecił ją.

– A wiesz, co chciałem zrobić, kiedy zobaczyłem, jak Jonah Ryder obejmuje cię na naszej kanapie?

Ucałowała kącik jego warg.

– Mówiłam ci już, źle to odebrałeś. Nigdy nic mnie nie łączyło z Jonahem.

– Nie zareagowałem wtedy, bo właściwie nie miałem do tego prawa. Nie chciałem się wygłupić. Ale tamtej nocy dowiedziałem się, co to znaczy być zazdrosnym. Nie wiedziałem tego, bo nigdy wcześniej nie byłem zakochany.

– Jak to?! Byłeś przecież dwa razy zaręczony!

– Kochanie, zaręczałem się, bo chciałem dowiedzieć się, czy naprawdę pragnę małżeństwa. W obu przypadkach jednak odkryłem, że to nie to. A potem poznałem ciebie.

– Mój tata miał rację, kiedy powiedział, że zrobiłam wszystko, żeby należeć do ciebie.

– Ale chyba nie żałujesz, że tak to się potoczyło? – zapytał.

– Nie, Zane. Miłość powinna być silna, jeśli dwoje ludzi zamierza być razem przez całe życie. Jednak choć bym bardzo chciała, nie mogę dać ci dziecka. Inna kobieta...

– Przestań. Nie jestem ojcem Johnny'ego, ale nie wyobrażam sobie, że mógłbym bardziej kochać własne dziecko. Prawdę mówiąc, kiedy słuchałem, jak Alik i Dominik opowiadają o ciąży swoich żon, cieszyłem się, że nie musisz przechodzić przez to wszystko. Czekanie na to, aby Johnny wyzdrowiał, było dla mnie wystarczającym stresem. Gdybym równocześnie musiał martwić się o ciebie, to byłoby piekło. Kochanie, przestań się tym zamartwiać. Jeżeli będziemy chcieli powiększyć naszą rodzinę, adoptujemy

jeszcze jedno dziecko. Będziemy mogli mieć kilkoro dzieci bez narażania twojego życia na niebezpieczeństwo.

Spojrzała na niego i uwierzyła, że naprawdę tak myśli. Kochał ją i chyba rzeczywiście nie czuł się skrzywdzony przez los.

– Zane, czym zasłużyłam sobie na tyle szczęścia! – zawołała namiętnie.

– Zadaję sobie to samo pytanie od tamtej nocy, kiedy piękna, odważna kobieta żarliwie stanęła w mojej obronie. Wtedy zrozumiałem, że muszę cię mieć, inaczej życie nigdy już nie będzie miało dla mnie sensu.

Pamiętała ciągle tamto gwałtowne wystąpienie. Ukryła twarz na jego piersi.

– Zdradziłam się wtedy z moimi uczuciami do ciebie...

– Powiedzmy, że to tylko umocniło moje postanowienie, że muszę cię zdobyć za wszelką ceną.

– Zauważyłeś pewnie, że rzuciłam wszystko, aby lecieć z tobą do Nevady.

– Nigdy nie zapomnę tamtego dnia – powiedział ochrypłym głosem.

– Ja też nie. – Pocałowała go namiętnie. – Ale mam wyrzuty sumienia. Działaliśmy w takim pośpiechu, że nie zdążyliśmy nawet zawiadomić o ślubie naszych bliskich. Mam na myśli twoich rodziców.

Spojrzał na nią przeciągle.

– O co ci chodzi?

– Rozmawiałam z Blaire i zwierzyła mi się, że obie z Hannah martwią się tym, że Alik i Dom mają chłodne stosunki z rodzicami.

– Powiedziały ci to?

– Tak, Zane. Każda kobieta dąży do tego, aby mężczyzna, którego kocha, był szczęśliwy. Ja... ja myślę, że ty nie jesteś. – Pocałowała wnętrze jego dłoni. – Było mi tak przykro, kiedy widziałam twój smutek. Wiem, że czekałeś na telefon od rodziców przez całe święta. Pomyślałam sobie wtedy, że może czekają na sygnał od ciebie.

– Możliwe, że żałują, że trzymali się na dystans przez te wszystkie lata i teraz chcieliby poprawić nasze stosunki, ale na przeszkodzie stoi ich duma.

Milczał bardzo długo. Zaczęła się obawiać, że popełniła fatalny

błąd, poruszając ten temat. Skoro jednak zaczęła, chciała dokończyć.

– Kochany, niezależnie od wszystkiego, wychowali cię na wspaniałego mężczyznę. Na pewno chcieliby wiedzieć, że jesteś żonaty i masz syna. Zane, a gdybyśmy zaprosili ich na chrzciny Johnny'ego? – zapytała ostrożnie.

– Jestem pewien, że nie przyjadą.

– Może nie, ale chciałabym, żebyś chociaż zgodził się wysłać im zaproszenie.

– Porozmawiamy o tym w przyszłym tygodniu, kiedy sąd uprawomocni już nasze rodzicielskie prawa do Johnny 'ego i będziemy trochę spokojniejsi.

Jej serce zabiło mocniej, nie powiedział: nie!

– Ale teraz nie mówmy już o tym – wymruczał, rozsuwając suwak jej sukienki. – Nie masz pojęcia, jakie męczarnie przechodziłem, patrząc, jak co wieczór znikasz w sypialni, i wiedząc, że dzieli nas tylko ściana. Ostrzegam cię – mówił, zrzucając koszulę – już nigdy więcej nic nie będzie nas oddzielać. Uwielbiam cię, Meg. Czy wiesz, że przez całe życie czekałem na ciebie? Chodź do mnie, pozwól mi się kochać – wyszeptał.

Johnny spał spokojnie aż do rana i nie zgłodniał, jak zwykle, w środku nocy. Meg zastanawiała się, czy ich mały chłopczyk wie, że ta noc była inna niż wszystkie.

Chociaż doktor zapewniał ją, że jako kobieta będzie normalnie funkcjonowała, dotąd żyła w niepewności. Lękała się, że może rozczarować mężczyznę. Długie godziny, pełne napiętości, spędzone z Zane'em oddaliły te wszystkie troski. Razem dawali i przyjmowali rozkosz przyprawiającą o utratę tchu.

Znużona po miłosnych uniesieniach, z niechęcią myślała o porzuceniu ciepłej przystani jego ramion.

Tylko Johnny mógł być powodem, żeby opuściła tego wspaniałego mężczyznę. Spojrzała zachwycona na śpiącego Zane'a.

Był cudowny. Nadal nie mogła uwierzyć, że jest jej mężem.

Ostrożnie odsunęła jego rękę, która ciągle trzymała jej biodro we władczym uścisku. Wstała po ciemku i potknęła się o własne buty. Ich sypialnia wyglądała jak pobojowisko. Szukała w półmroku sukienki, kiedy usłyszała płacz Johnny'ego. Uśmiechnęła się do

siebie. Zwykle dzieci rodzą się co najmniej dziewięć miesięcy po nocy poślubnej. Czuła się taka wyczerpana. Całą skórę miała podrapaną zarostem Zane'a, ale wspomnienie tego, co działo się w ich łóżku, przyspieszyło jej puls.

Podgrzała butelkę z jedzeniem dla małego i przeszła do dzieciennego pokoju.

– Już jestem, mój słodki. Nie płacz, mamusia jest już tutaj.

Zmieniła mu pieluszkę i przeszła z nim do salonu.

– Dokąd idziesz?

Westchnęła cicho, kiedy poczuła dłonie Zane'a przesuwające się po jej ramionach i przyciągające ją do siebie.

– Kochanie, miałam nadzieję, że ciągle śpisz.

– Tak myślałaś? – zamruczał, całując jej kark w sposób, który doprowadzał ją do szaleństwa. – Wracaj do łóżka. Nie podoba mi się tam bez ciebie.

Jego słowa wywołały kolejny dreszcz pożądania.

Umieścili Johnny'ego, który z zapalem pił mleko, między sobą i wszyscy troje leżeli w łóżku. Zane nachylił się do niej i pocałował ją mocno.

– Wreszcie mam wszystko, czego pragnąłem od życia.

– Zane, jestem taka szczęśliwa! Czasami aż czuję się winna z tego powodu.

– Nie mów tak, Meg. Po prostu cieszymy się tym, co dostaliśmy od losu i bądźmy wdzięczni naszemu synowi, że nas połączył. Wiesz, że on jest znacznie inteligentniejszy niż większość dzieci?

– Oczywiście – uśmiechnęła się. – Ale jak to zauważyłaś?

– Bo domyślił się, że tatuś nie może się już doczekać, kiedy wreszcie zostanie sam z mamą i wypił to mleko dwa razy szybciej niż normalnie. Chodź, tygrysku, zaniemiemy cię z powrotem do łóżeczka.

Kilka minut później Zane wrócił. Poczuła jego napięcie i rzuciła się na niego tak namiętnie, że rumieniła się, ilekroć potem o tym myślała.

O dziesiątej dzwonek telefonu wyrwał ich z głębokiego snu.

Nie miała pojęcia, jak długo dzwonił, zanim Zane podniósł słuchawkę. Zasnęli dopiero nad ranem, wyczerpani miłością. Słyszała, jak Zane mówi, że wygrali sprawę i teraz Johnny należy

tylko do nich. Pomyślała, że nigdy nie zapomni brzmienia radości w jego głosie, będzie przechowywała to w sercu jak największy skarb.

Nie zostawił jej samej w łóżku zbyt długo. Gdy tylko odwiesił słuchawkę, poczuła jego ręce na swoich biodrach.

– To Dominik. Bardzo się ucieszył, że cała sprawa tak dobrze się zakończyła i dlatego tak długo gadał.

– Myślę, że to była najkrótsza rozmowa, jaką kiedykolwiek odbyliście. – Zaśmiała się.

– Zrozumiał to, wiedział, że mamy inne zajęcia.

Fala gorąca napłynęła na jej policzki.

– Skąd mógł to wiedzieć?

– Mój francuski przyjaciel ma niesamowitą intuicję.

– Kochanie, a o co cię zapytał, kiedy odpowiedziałeś: „Nie, żadnych”?

Przez dłuższą chwilę nic nie odpowiadał. Zaintrygowana, oparła się na łokciu i spojrzała na niego. Widziała, że jakiś cień przesłonił błękit jego oczu. Przestraszyła się, że niechcący czymś go rozdrażniła i powiedziała:

– Przepraszam, Zane, wybacz mi.

Przyciągnął ją do siebie tak, że teraz znajdowała się nad nim.

– O czym ty mówisz?

– Nie chciałam być wścibska. Wiem, że jesteś bardzo zżyty ze swoimi przyjaciółmi i macie swoje tajemnice...

– Meg, wyjaśnijmy coś sobie – wpadł jej w słowo. – Jesteś moją żoną, wspólnie dzielimy nasze życie i masz prawo wiedzieć o wszystkim. Rozumiesz, o czym mówię?

– Wiem, Zane, ja też tak myślę.

Pocałowała go lekko.

– Zanim skończyliśmy rozmowę, Dominik spytał, czy ostatniej nocy miałem koszmary, które często mnie trapią.

Dopiero po chwili dotarło do niej znaczenie tych słów i łzy napłynęły jej do oczu.

– Masz na myśli, że...

– Mam na myśli, że kiedy zasnąłem przy tobie, nic nie zakłóciło mojego snu.

– Wiesz, co myślę? Myślę, że twój brat kocha cię tak mocno, że zesłał nam Johnny'ego, aby ci pomóc.

– Po tym wszystkim, co się stało, chyba zaczynam w to wierzyć, pewnie masz rację.

– Jestem pewna, że tak. On na pewno chciałby, aby skończyły się twoje cierpienia.

– O jakich cierpieniach mówisz? Nie znam już znaczenia tego słowa. Jestem szczęśliwy, bo kocham cię, Meg. Przytul mnie. Nigdy się nie rozstaniemy.

Przyłgnęła do niego kurczowo, poruszona wrażliwością tego silnego, wspaniałego mężczyzny. Błogosławiła tę zamieć, dzięki której wszedł w jej życie razem z tym małym skarbem niezdarnie owiniętym w męską kurtkę.

EPILOG

– Co o niej myślisz, Hannah?

Delikatne, poranne powietrze orzeźwiało wszystko wokół.

Meg dosiadła właśnie swojej nowej klaczy, Baletnicy, i jeździła po wybiegu.

– Piękna. Cóż za chód! A spójrz tylko na jej galop!

Meg kazała zrobić Baletnicy kilka zwrotów i skierowała się do poprzeczki, na której siedziała Hannah. Przyjaciółka była w zaawansowanej ciąży i od kiedy tu przyjechały, cały czas masowała się po krzyżu. Za dwa dni, trzeciego maja, Hannah miała wyznaczony termin porodu.

– Od dawna masz bóle?

Zielone oczy Hannah podniosły się ze zdziwieniem.

– Powinnam wiedzieć, że nic się przed tobą nie ukryje. Zaczęły się już w nocy, ale teraz krzyż boli mnie tak bardzo, że ledwo mogę wytrzymać.

– Mówiłaś Dominikowi?

– Nie, i proszę, nie rób tego. On bardzo stara się udawać, że się nie denerwuje, ale wiem, że od kilku dni chodzi bardzo spięty. Lada dzień stanie się znerwicowanym wrakiem. Dlatego tak się ucieszyłam, kiedy zabrałaś mnie tutaj. Ostatnio Dominik blednie, kiedy tylko spojrzy na mnie, potem milczy i uważnie śledzi każdy mój krok. Dobrze, że jest Elizabeth, ona daje mu jakieś zajęcie. Naprawdę, Meg, to doprowadza mnie do... Och, znowu się zaczyna, och! – Hannah mocno chwyciła się poprzeczki.

– Hannah, to był bardzo silny skurcz. Moim zdaniem, już chyba zaczął się poród. Masz regularne skurcze co najmniej od kilku godzin. Spróbuj je liczyć i patrz na zegarek, ustal, co ile minut powtarzają się, a ja tylko odprowadzę Baletnicę do boksu i zaraz do ciebie wrócę. Daj mi znać, kiedy ból minie i zacznie się następny.

– Dobrze.

Meg zsiadła z konia, szybko zdjęła z niego uprząż i wróciła do Hannah. Już z daleka słyszała jej krzyk. Widocznie zaczęła się następna fala bólu, wyglądało na to, że skurcze występują w

odstępach krótszych niż pięć minut. Podbiegła do Hannah, kiedy przyjaciółka krzyknęła:

– Wody odeszły!

– Chyba tak. – Meg uśmiechnęła się, widząc kałużę obok Hannah.

– Dobrze, że to się stało, kiedy jestem przy tobie.

– O rany, gdyby stało się to przy Dominiku, chyba zemdlałby z wrażenia.

Po chwili jednak znowu chwyciły ją bóle i jęknęła głośno.

– Chodźmy, pomogę ci wsiąść do samochodu. Jedziemy szybko do szpitala.

– Proszę, nie dzwoń do Dominika, zanim tam nie dojedziemy.

Gdyby Zane nie opowiedział jej, jak bardzo Dominik boi się o żonę, nie potraktowałyby tej prośby poważnie. Jednak w tych okolicznościach zgodziła się, że lepiej poczekać z telefonem do Dominika. Nie chciała, żeby Hannah musiała jeszcze martwić się o męża, powinna teraz skupić całą swoją uwagę na porodzie.

– Zrobimy tak: zawiozę cię do szpitala i dopiero wtedy zadzwonię do Dominika, w porządku?

– Tak. Au, jak boli!

Jechała do szpitala, przekraczając dopuszczalną prędkość. Po drodze zadzwoniła do Zane'a i powiedziała, co się dzieje. Kiedy podjechała na podjazd przy wejściu do szpitala, ze zdziwieniem zobaczyła Alikę, który czekał już, aby jej pomóc wprowadzić Hannah.

– Właśnie wysiadałem z pociągu, kiedy zadzwonił Zane. Ustaliliśmy, że przyjadę prosto tutaj, a Zane za chwilę przywiezie Dominika. Blaire jest już w drodze, zajmie się wszystkimi dziećmi.

– Dziękuję – wyszeptała Hannah z twarzą wykrzywioną bólem.

– Od czego ma się przyjaciół?

Alik zajął się Hannah, a Meg odprowadziła samochód na parking. Wróciła potem szybko do szpitala i udzieliła pielęgniarce pełniącej dyżur w recepcji niezbędnych informacji. Tam znalazł ją Alik.

– Na szczęście doktor prowadzący Hannah jest właśnie w szpitalu i przyjmuje inny poród. Nie mogło ułożyć się lepiej. Od razu zabiorą ją na salę porodową.

– Idź do niej – powiedziała Meg. – Ja zostanę tutaj i poczekam na Zane'a i Dominika.

Kilka minut później do szpitala wpadł Zane i blady jak ściana Dominik.

– Meg...?

– Wszystko w porządku, Dom. – Objęła go serdecznie. – Hannah jest na górze, zajmuje się nią lekarz. Usiądź tu i spróbuj się uspokoić.

Zane nachylił się do niej, pocałował w szyję i wyszeptał do ucha:

– Módlmy się, aby nie trwało to zbyt długo, inaczej będziemy musieli puścić tam Dominika, a to mogłoby się źle dla niego skończyć.

– I tak tu nie wytrzyma. Idź z nim. Zadzwoń do Blaire i dowiem się, co z dziećmi, a potem do was dołączę.

– Przyjdź szybko. – Pocałował ją jeszcze raz w policzek i odszedł z przerażonym Dominikiem.

Wystukała numer i czekała, aż Blaire podniesie słuchawkę.

– Cześć, Blaire, jak sobie radzisz?

– Wszystko w porządku. Meg, jak się czuje Dominik?

– Nie pytasz o Hannah? – zaśmiała się Meg. – Jeszcze jakoś się trzyma, ale boję się, że jeśli poród potrwa dłużej, zemdleje tutaj. Cóż, wybrał właściwe miejsce, będzie miał zapewnioną błyskawiczną pomoc.

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie – śmiała się Blaire – chociaż, kiedy widziałam, jak wsiadał do samochodu, niewiele brakowało. Widziałaś już mężczyznę, który reaguje tak nerwowo w czasie porodu żony?

– Zdziwiłabyś się, ale dosyć często widywałam takich wrażliwych tatusiów. Chociaż muszę przyznać, że Dominik to najgorszy przypadek, z jakim się zetknęłam.

– Zdecydowaliśmy się z Alikiem na kolejne dziecko. Za pierwszym razem nie mógł być przy mnie, więc nie wiedział, jaki to stres. Mam nadzieję, że widok Dominika go nie przestraszy.

– Na pewno nie. Jak tam czuje się nasza mała menażeria?

– W porządku, jeszcze nie roznieśli domu.

– Dzięki, Blaire, że jesteś takim aniołem i zgodziłaś się z nimi zostać. Wszystko działa się tak szybko, Hannah odeszły wody w stajni. To dopiero był widok!

– Nareszcie! Dobrze, że ten nerwowy czas wreszcie się kończy.

– Masz rację, ale te nerwy to już wina Dominika.

– Tak, Hannah mówiła, że przez ostatnie kilka dni nie mogła już z nim wytrzymać. Był tak nadopiekuńczy, że pierwszy raz doszło między nimi do prawdziwej sprzeczki. Nie chciał jej opuścić nawet na pięć minut, za każdym razem, kiedy szła do łazienki, stał pod drzwiami i upewniał się, że nic jej nie jest.

– Rzeczywiście, mogła mieć tego dosyć.

– Cóż, cieszę się, że to nie ja jestem w szpitalu i nie muszę oglądać zdenerwowanego Dominika.

– Właśnie dlatego siedzę w poczekalni. Zane i Alik są na górze i mam nadzieję, że poradzą sobie z nim.

– Bardzo już bym chciała zobaczyć ich maleństwo, ale będzie jeszcze na to mnóstwo czasu.

– Masz rację. Będę cię informować o wszystkim na bieżąco.

Meg odłożyła słuchawkę. Zanim poszła na górę, rozejrzała się wokoło. Przypomniała sobie atmosferę pracy w szpitalu i uśmiechnęła się do siebie. Lubiła to kiedyś, ale teraz cieszyła się, że jest tu tylko gościem.

Kiedy weszła na górę, zastała na korytarzu tylko Alikę i Zane'a. Dominika wezwano już na salę porodową. Uśmiechnęła się do męża.

– Teraz to już nie potrwa długo.

Zane spojrzał na nią radośnie. Cała ta sytuacja była dla niego tylko miłą, ekscytującą przygodą, Alik za to wyglądał nieco ponuro. Położyła mu rękę na ramieniu i ścisnęła delikatnie.

– Wszystko w porządku?

– Myślałem o Blaire, musiała przechodzić przez to sama.

– Nie zamartwiał się tym teraz, była z nią rodzina. Będziesz przy niej następnym razem.

– Na pewno.

Minęło kilka minut. W pewnym momencie drzwi się otworzyły i stanął w nich lekarz z płaczącym noworodkiem na rękach. Zaraz za nim podążała pielęgniarka, a na końcu Dominik.

Przeszli przez korytarz do sali, gdzie zamierzali wykapać i zbadać dziecko.

Zanim Dominik zniknął za drzwiami, krzyknął radośnie:

– Hannah jest wspaniała! Mamy córkę! Nazwiemy ją Gabrielle! Dzięki Bogu, już po wszystkim!

Wszyscy troje roześmiali się. Byli naprawdę szczęśliwi.

Alik sięgnął po telefon.

– Zadzwońię do Blaire. Chcę, żeby świętowała razem z nami!

Meg słyszała, jak mówił do żony.

– Kochanie, mam wspaniałe nowiny. Pokój znowu zapanował nad preriami Wyoming, a Hannah i Dominik mają małą córeczkę. Tak, tak, dobry Bóg to sprawił.